

ANEKS

ZBIORY OŚRODKA KARTA

”AN

13

—  
14

EKS”

kwartalnik polityczny  
• wybór •

WYDAWCA

Włodzisław

AN  
EKS

KWARTALNIK  
POLITYCZNY

Nr 13-14  
1977

SPIS TREŚCI

DZIS I JUTRO

Jacek Kuroń: Myśli o programie działania ... ..	4
Adam Michnik: Nowy ewolucjonizm ... ..	33
Karol Modzelewski: List Otwarty do E. Gierka ...	49

... ..	424
... ..	133
... ..	746
... ..	756
... ..	177
... ..	179
... ..	185

# DZIŚ I JUTRO

Jacek Kuroń

## MYŚLI O PROGRAMIE DZIAŁANIA<sup>\*)</sup>

Świadomość głębokiego kryzysu gospodarczego, politycznego i społecznego wyraża się być powszechna. Wszyscy odczuwają zasadnicze braki w zaopatrzeniu — w żywność, a przede wszystkim w mięso i wydliny, jak i w węgiel, energię elektryczną itp. Wiadomo, że chłopci, indywidualni wytwórcy rolni, nie podjęli wciąż odbudowy produkcji trzody chlewnej, a więc przynajmniej w tej dziedzinie sytuacja gospodarcza nie zmieni się w przyszłym roku. Wiadomo, że dokonuje się znacznych zakupów mięsa na rynkach zagranicznych, co zwiększa nacisk i tak obciążenie zadłużenia, a nie przeciwdziała kryzysu.

Władze państwowe od dawna głosiły, że dla normalnego funkcjonowania gospodarki niezbędne są określone

\*) Jacek Kuroń (1934) — pedagog, autor licznych opracowań z dziedziny pedagogiki, członek dowództwa demokratycznej opozycji. Skazany w roku 1963 na 3 i pół roku więzienia za naruszenie, wraz z K. Modzelewskim, „I tu utworzono do Partii”, który zawierał radykalną krytykę ustroju i polityki Leńkowskich. Warunkowo zwolniony w lipcu 1967 r. Kuroń ponownie został aresztowany 8. III. 1968 r. i skazany na 3 i pół roku więzienia w związku z wydarzeniami sierpniowymi. Po zwolnieniu w r. 1971 uczestniczył we wszystkich ważniejszych wyjątkach politycznych. Sygnatariusz Listu 69 i wielu innych, kierownik Zarządu Komitetu Obrony Republiki.

reformy, wśród których za najważniejszą uznały zmianę struktury cen. Radykalna ich podwyżka ogłoszona 24 czerwca została cofnięta pod naciskiem strajku, demonstracji i rozruchów. Nowy, znacznie już złagodzony projekt podwyżki, zgłoszony 13 lipca, także został w kilkanaście dni później cofnięty, najwyraźniej na podstawie analizy nastrojów społecznych. Jednocześnie ogłoszono, że centralne władze państwowe przynajmniej przez rok nie podejmą żadnych długofalowych decyzji. Jak wynika z wypowiedzi pierwszego sekretarza KC PZPR doraźne decyzje centralnych władz państwowych nie są realizowane przez niektóre ogniwa administracji partyjno-państwowej. Bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych rozpoczął się masowy terror przeciw uczestnikom manifestacji. Niektóre formy tego terroru i zupełnie przypadkowy charakter ofiar pozwalają sądzić, że mamy do czynienia nie tylko z centralną decyzją, ale i z samowolą milicji oraz służby bezpieczeństwa. Pod naciskiem krajowej i zagranicznej opinii publicznej władze ostatnio zaczęły wycofywać się z terroru. Czynią to jednak tak niekonsekwentnie i wyraźnie pod przymusem, że zmniejszając strach nie wpływają na popularność władzy. W prasie, radio, telewizji, a także w wystąpieniach oficjalnych osobistości żadnego z podniesionych tu problemów się nie podejmuje. Głosi się, że wszystko jest w porządku, a wszelkie decyzje władzy są głęboko słuszne i cieszą się powszechnym poparciem społeczeństwa. Wydaje się, że właśnie te jawne kłamstwa wywołują wściekłość społeczeństwa w większym stopniu niż spowodowane kryzysem gospodarczym bardzo trudne warunki życia.

Najogólniej można więc powiedzieć, że władze państwowe są sparaliżowane pod naporem społeczeństwa, zaś społeczeństwo, głęboko nieufne wobec władzy, nie chce zaakceptować warunków, w których musi żyć. Sytuacja taka grozi w każdej chwili nieobliczalną w skutkach katastrofą.

Opozycja polityczna, która poczynając od tak zwanej kampanii konstytucyjnej, jest w naszym kraju coraz aktywniejsza, musi wziąć na siebie faktyczną odpowiedzial-

ność za losy kraju. Tym bardziej, że odpowiedzialnością za tragiczne skutki polityki władzy państwowej już dziś chce się obciążać opozycję. Wziąć odpowiedzialność za losy kraju, to wypracować i realizować taki program działania, który będzie jednocześnie programem przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, społecznego, politycznego.

Za opozycję polityczną uważają się w naszym kraju ludzie o różnych rodowodach ideowych, różnych światopoglądach, poglądach politycznych, pomysłach programowych itp. Łączyć można ich scharakteryzować jedynie przez wskazanie wspólnego dla nas wszystkich przeciwnika: systemu społeczno-politycznego panującego w naszym kraju. Zarazem kryzys, który przeżywamy i który musimy przezwyciężyć nie jest zjawiskiem doraźnym, ale związany jest nierozdzielnie z tym systemem. Zaczynają więc niniejsze rozważania od najogólniejszej charakterystyki systemu politycznego, panującego w naszym kraju. Następnie zastanowimy się nad najogólniejszymi i najdalej idącymi celami ruchu opozycji politycznej. Z kolei przejdziemy do rozważania warunków społecznych dążenia tego ruchu, do znaczy postaramy się wykazać, że w naszym kraju w zasadzie przez cały ostatnie półwiecie trwa powszechny opór społeczeństwa przeciw panującemu systemowi. Opórowi temu towarzyszy stała świadomość zagrożenia z wadźnego, szczególnie realnego w warunkach kryzysu. Na koniec zaś spróbujemy sformułować takie zdania ruchu opozycji, które pozwolą przetrwać i przetrwać ograniczone do minimum zagrożenie wewnętrznej i zewnętrznej.

To, co tu prezentuję, stanowi skrócony i z konieczności pośpiesznie odtworzony tekst wygłoszonego przez mnie w służbę Bezpieczeństwa w dniu 3 listopada 1958 roku w trakcie rewizji przeprowadzonej w moim domu.

Zawarto tu myśli różną się w wielu miejscach od tego, co na ten temat pisałem z przeszło pięćdziesięciu minionych 20 lat. Pozostałem wierny jednak tej wartości, którym pragnę służyć. Zamknę...

do najważniejszych i realnych form i metod tej służby i realizacji wartości nadrzędnych.

Przemyślenia związane ze zmianą poglądów prezentuję w znacznie obszerniejszym opracowaniu, które, mam nadzieję, znajdzie niedługo drogę do czytelnika.

### Totalitaryzm a niesuwerenność Narodu

System społeczno-polityczny panujący w Polsce najogólniej można scharakteryzować jako warunki umożliwiające centralnej władzy partyjno-państwowej realizację dążenia do maksymalnego podporządkowania sobie całego życia każdego obywatela. W zasadzie cała gospodarka kraju podporządkowana jest centralnym i bardzo drobiazgowym dyrektywom. W ten sposób każdy obywatel poza w pewnym stopniu indywidualnymi chłopami — jest w swojej pracy zawodowej podporządkowany centralnej władzy państwowej. Tej samej władzy podporządkowana jest prasa, radio, telewizja, wydawnictwa, szkoły, policja, sądy, uniwersytety, instytuty naukowe, kluby sportowe, domy wczasowe itp. Słowem, tak w pracy jak w czasie wolnym — w tym co czytamy i oglądamy, czego się uczymy i dowiadujemy, jeśli chcemy wiedzieć — wszyscy jesteśmy podporządkowani centralnej władzy. Ten stan rzeczy, tak już w naszym kraju ponad 30 lat i wielu, bardzo wielu ludzi uwierzyło, że jest on normalny, jedynie możliwy. Przekonanie takie opiera się — poza obserwacją praktyki PRL — na odnośzeniu do życia społecznego doświadczeń nabytych w toku wykonywania prostych zadań w zakładach przemysłowych i instytucjach, w gospodarstwie chłopskim czy nawet domowym. We wszystkich tych wypadkach chodzi o zadania, których cel jest znany a środki oczywiste, w każdym razie dla ludźmi. Kierownictwo ztem polega na rozdziale pracy i nadzorowaniu ich wykonania. Wiele jest, że w opisanej sytuacji jest ludzi urzędnik. W podany byłdzie robił to na chęć, to razom niczego się nie obawiam.

Wielu jednak, podobnie z całą masą, że życia społec-



czego nie da się żadną miarą sprowadzić do realizacji jednego, tak opisanego zadania, czy nawet wielu zadań. Społeczeństwo, to taka wielka zbiorowość ludzka, której współdziałanie pozwala każdemu jej uczestnikowi realizować w zasadzie wszystkie dążenia. Słowem, współdziałanie społeczne, to siły realizacji dążeń każdego członka społeczeństwa. Zatem tylko wówczas współdziałanie społeczne może odbywać się bez zaburzeń, gdy realizuje dążenia ogółu członków społeczeństwa.

Podkreślamy jednak znowu: dążenia różnych członków społeczeństwa są, a także i muszą być różne i często sobie przeciwstawne. Tylko wówczas zatem współpraca społeczna może odbywać się bez zasadniczych zaburzeń, jeśli ogół jej uczestników posiada wpływ na cele tej współpracy. Niezbędna dla współpracy jedność społeczna możliwa jest wyłącznie w warunkach umożliwiających ogółowi członków społeczeństwa uzgodnienia swoich dążeń. Jakie to warunki? Jeśli dążenia różnych ludzi są różne, to mogą one być uzgadniane tylko wówczas, jeśli są znane uzgadniającej. Każdy więc obywatel musi mieć warunki do wyrażenia swoich dążeń w taki sposób, aby mogły one dotrzeć do ogółu. Jeśli dążenia różnych ludzi są przeciw sobie, to tylko wówczas mają szansę uzgodnienia zgodzie i sprawiedliwym kompromis, jeśli uzgadniająca strona ma wglądnie równe siły, nie może więc być nie wyrażaniem dążeń wówczas, gdy — jak — ma miejsce u nas — w prasie, radia i telewizji wieloletnie wyrażanie takich poglądów, które podważają centralną władzę państwa, będącej jednocześnie wykonawcą prawa. Nie ma uzgadniania dążeń wówczas, gdy — jak to ma miejsce w naszym kraju — w partiach, z jednej strony występuje państwo (jako przedstawiciel państwa), a z drugiej strony państwo (jako przedstawiciel obywateli — pracowników).

Zatem warunki umożliwiające władzy państwa — i państwu — realizację całego życia społecznego, to przede wszystkim możliwość na pracę, inkubację i realizację



System społeczno-polityczny, w którym — jak to ma miejsce w Polsce — władza taki monopol posiada, będą nazywał dalej totalitaryzmem.

System totalitarny oddziela radykalnie władze państwowe od Narodu. Władze czyni jedynym ośrodkiem myśli, inicjatywy, decyzji. Tym samym zaś z Narodu stara się uczynić bezwonną masę, bezdolną do samoorganizowania się i pozbawioną praw. Totalitaryzm zagraża bytowi narodowemu. Jeśli zaś suwerennością narodu będziemy nazywać jego zdolność do decydowania o swoim losie, to możemy powiedzieć, że totalitaryzm pozbawia Naród suwerenności.

System totalitarny został Narodowi polskiemu narzucony ponad 30 lat temu przez siły zbrojne Związku Radzieckiego za aprobatą mocarstw zachodnich, głównie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Gwarantem trwałości tego systemu jest demonstrowana już trzykrotnie gotowość Związku Radzieckiego do użycia przemocy przeciwko narodowi, który ze chce system totalitarny oddać. Dodajmy, że istnieją poważne podstawy do przypuszczeń, że centralna władza państwowa w naszym kraju nie w zyskuje decyzje uzgadniać z kierownictwem radzieckim. Państwo polskie nie jest więc suwerenne i nie dlatego, że w świadomości ogółu Polaków źródłem wszelkiego zła w naszym życiu społecznym jest właśnie ta nie-suwerenność. Zwiększając suwerenność Narodu, dzieła za się zarazem suwerenność państwową. W jakim stopniu stopnia władze państwowe są zależne od społeczeństwa, w takim dokładnie muszą one być suwerenne względnie od wpływów zewnętrznych. Dlatego walcząc o totalitaryzmem walczy się o suwerenność Narodu, a tym samym i państwa. Można jednak zmierzać do suwerenności państwa totalitarnego, a więc do utrzymania niesuwerenności Narodu. Podkreślamy więc, że źródłem zła społecznego jest system totalitarny, który może być narzucony państwu, a nie źródłem dążenia w zły sposób do suwerenności państwa, jak źródłem stałych kryzysów państwa jest system totalitarny, który może być narzu-

nie od tego, czy zasadnicze decyzje zapadają w Warszawie czy w Moskwie.

Za opozycję polityczną uważam tu tych wszystkich ludzi, którzy świadomie i czynnie przeciwstawiają się totalitaryzmowi walcząc o suwerenność Narodu i Państwa Polskiego.

Natomiast nie uważam za opozycjonistów ludzi, którzy zmiernia do suwerenności państwa nie przeciwstawiają się czynnie totalitaryzmowi.

### O co walczy opozycja polityczna

Jest to pytanie o najdalej idący cel działania opozycyjnego, nadający sens całemu naszemu działaniu. Najogólniejszą odpowiedź na tak postawione pytanie sformułowałistnie powyżej, mówiąc, że opozycja walczy o suwerenność Narodu i Państwa Polskiego. Pożegnamy tu także przy tym sformułowaniu. Nie sposób odmówić racji tym, którzy wytkną, że ten cel w aktualnym układzie sił w naszym systemie geograficznym nie może być realizowany. Nie należy to jednak oznaczać, że należy powstrzymać się od realizowania takiego celu. Suwerenność Narodu może być tworzona tylko przy jak największym zaangażowaniu wszystkich jego członków. Jeśli Naród kierując się z wieloletnim, zręczym zmysłem o suwerenności, nie wyrażając tym samym z pogawieniami sobie przyległości, nie wyrażając i walcząc na swoją cześć swojej wolności i siły, tożsamość, jest to niemoralne i dlatego w celu wyrażenia i walczenia z totalitaryzmem, program działań opozycyjnych i dlatego siły państwa polskiego, przy swoim należającym takiemu programowi.

Jeśli jednak ograniczymy się do realizacji i cel działania opozycji wewnętrznych i zewnętrznych, to dokument, który ma być programem działania wyłącznie dla władzy państwa polskiego, nie może być realizowany przez władzę państwa polskiego, nie może być realizowany przez władzę państwa polskiego, nie może być realizowany przez władzę państwa polskiego, nie może być realizowany przez władzę państwa polskiego.

pracować takie konkretne, realizujące ten cel zadania, które każdy mógłby wypełniać już dziś. Przy czym skoro celem jest taki ład społeczny, który pozwoli ogółowi członków społeczeństwa na jak największy wpływ na społeczną współpracę, to zrealizujemy go w tym większym stopniu, im większa część społeczeństwa polskiego zaangażuje się w jego tworzenie. Innymi słowy, im większa część społeczeństwa polskiego będzie uczestniczyć w ruchu tworzenia suwerenności Narodu, a tym samym w wypracowaniu jego programu także i co do celu najdalej idącego. Dlatego żadna osoba ani grupa nie może dziś ogłaszać swoich propozycji za program, a tylko inicjować ogólnospołeczną dyskusję i uczestniczyć w niej. Tak też traktuję niniejszy tekst.

Precyzując bliżej warunki ustrojowe suwerenności Narodu, odwołam się do dyskusji konstytucyjnej. Mam tu na myśli ruch protestu społeczeństwa polskiego przeciw dokonywanym w początkach roku 1976 zmianom w Konstytucji. Protestowano przeciwko formalnemu uznaniu niesuwerenności państwowej Polski oraz kierowniczej roli PZPR tj. formalnemu uznaniu niesuwerenności Narodu Polskiego. Za najpełniejszy dokument tego ruchu, w którym podobno brało udział około 40 tysięcy osób, uważam tak zwany list 59, choć oczywiście dokument ten wyraża poglądy wyłącznie osób, które go podpisały. Pozwolę sobie przytoczyć ten tekst w całości:

„Wytłumacze na VII zjazd PZPR zowieł ją zagwarantuje zmiany Konstytucji. Po konferencji w Heli nad morze, na X zjazd PZPR w 1974 z 11 zjazdami narady partii potwierdził umocnienie Państwa Demokracja Praw Człowiek, uważamy, że wywołane we tych podjętych wolności stan się powinno nowym etapem w historii Narodu i w Życiu państwa. Pojawiając się obywateli i uważamy, że Konstytucja i obywateli w niej przewiduje i w wolności znowo przed sobą. Wyznajemy, że nie grupie walczyć obywateli.”

Wolność (autonomia i polityka) jest ... W tym ...  
... i ...

oficjalnie obowiązującego nie są dopuszczani do znacznej części kierowniczych stanowisk w urzędach i instytucjach publicznych, organizacjach społecznych i gospodarce narodowej. Dlatego należy zapewnić wszystkim obywatelom, bez różnicy religii, światopoglądu lub przynależności partyjno-politycznej, jednakowe prawo do obejmowania stanowisk państwowych. Decyzje o tym powinny jedynie kwalifikacje, indywidualne zdolności i uczciwość osobista. Należy także umożliwić wszystkim grupom wyznaniowym swobodne wykonywanie praktyk religijnych oraz budowę świątyń.

— Wolność pracy. Nie ma tej wolności, gdy państwo jest jedynym pracodawcą, a związki zawodowe są podporządkowane instancjom partyjnym, sprawującym w praktyce władzę państwową. W tych warunkach — jak wskazują doświadczenia lat 1956-1970 — próby obrony interesów robotniczych grożą rozlewem krwi i prowadzić mogą do poważnych zaburzeń. Dlatego należy pracownikom zapewnić możliwość swobodnego wyboru własnej reprezentacji zawodowej, niezależnej od organów państwowych lub partyjnych. Należy zagwarantować również prawo do strajku.

— Wolność słowa i informacji. Gdy nie ma wolności słowa — nie ma swobodnego rozwoju kultury narodowej. Gdy wszystkie publikacje przed ukazaniem się podlegają cenzurze państwowej, a wydawnictwa i środki masowego przekazu są kontrolowane przez państwo — obywatele nie mogą świadomie ustosunkować się do decyzji władzy państwowej, ta zaś nie wie jaki jest stosunek społeczeństwa do jej polityki. Szczególnie groźne następstwa państwowego monopolu publikacji oraz działania cenzury prewencyjnej występują w literaturze i sztuce, które nie pełnią swych społecznie doniosłych funkcji. Dlatego związkom pracowniczym, stowarzyszeniom twórczym, religijnym i innym należy umożliwić powołanie niezależnych od państwa wydawnictw i czasopism. Dlatego należy znieść cenzurę prewencyjną, a odpowiedzialność w wypadku naruszenia ustawy prasowej egzekwować tylko w drodze postępowania sądowego.

— Wolność nauki. Nie ma wolności nauki wówczas, gdy kryteria doboru kadry naukowej i tematów badań określane są przez władze państwowe i mają charakter polityczny. Dlatego należy przywrócić autonomię wyższych uczelni i zapewnić samorządność środowiska naukowego.

Zagwarantowanie tych podstawowych wolności nie da się pogodzić z przygotowywanym obecnie oficjalnie uznaniem kierowniczej roli jednej z partii w systemie władzy państwowej. Tego rodzaju konstytucyjne stwierdzenie nadawałoby partii politycznej rolę organu władzy państwowej, nieodpowiedzialnego przed społeczeństwem, niekontrolowanego przez społeczeństwo. W tych warunkach Sejm nie może być traktowany jako najwyższy organ władzy, rząd nie jest najwyższym organem wykonawczym, a sądy nie są niezawisłe.

Należy zapewnić realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymotnikowych wyborach. Należy zapewnić niezależność sądów od władz wykonawczych a Sejm uczynić rzeczywiście najwyższą władzą ustawodawczą.

Uważamy, że nierespektowanie wolności obywatelskich może prowadzić do zniszczenia zaradności zbiorowej, do rozpadu więzi społecznych, do stopniowego pozbawienia społeczeństwa świadomości narodowej i do przerwania ciągłości narodowej tradycji. Jest to zagrożenie dla egzystencji Narodu.

Twierdzenia i postulaty, które przedstawiamy, są wyrazem przekonania, że odpowiedzialność za losy naszego społeczeństwa jest wspólna.

Uznanie tych wolności, potwierdzone przez konferencję w Helsinkach, nabiera dziś wagi międzynarodowej, gdyż tam, gdzie nie ma wolności, nie ma pokoju ani bezpieczeństwa."

Przytoczony dokument o jednej, zasadniczej wolności obywatelskiej, wolności zrzeszeń - - mówi nie wprost. Postuluje się w nim wolność zrzeszeń w obronie interesów zawodowych oraz w redakcjach i wydawnictwach. Postuluje się ponadto pięcioprzymiotnikowe wybory, tj. tajne, powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne. To ostatnie jak wiadomo oznacza, że stronnictwa polityczne ubiegające się w wyborach o poparcie społeczne, otrzymują mandaty poselskie w stosunku proporcjonalnym do ilości otrzymanych głosów. Zatem postulat pięcioprzymiotnikowych wyborów jest tożsamy z postulatem swobody zrzeszeń.

Nawet bez tej, dość oczywistej interpretacji, nie trudno spostrzec że w liście 59 postulowany jest schemat systemu społeczno-politycznego, zwanego demokracją parlamentarną.

System ten oparty jest na rozdzielności trzech władz: ustawodawczej od wykonawczej i tych dwóch od sądowniczej. Ta pierwsza - parlament, wybierany w pięcioprzymiotnikowych wyborach - wyznacza zasady i cele wspólpracy społecznej w tym zakresie, w jakim jest ona centralizowana i zorganizowana przez państwo. W wyborach do parlamentu biorą udział różne ugrupowania polityczne, reprezentujące różne programy współpracy społecznej. Już wyłącznie z tego względu, że ugrupowania te muszą ubiegać się o poparcie społeczne ich programy wyrażają w jakimś stopniu różne i przeciwstawne dążenia ogółu obywateli społeczeństwa. Władza wykonawcza - rząd - powstaje przez parlament w ramach swego zwierzchnictwa i kontrolowanego przez parlament programu działania. Władza wykonawcza współpracuje społecznie z obywatelami w takim obszarze państwa, którym odpowiada swobodnie obywateli. Władza parlamentarna i sądownicza - efektywne i niezależne - drugie ugrupowania polityczne, z wyjątkiem ich wolności działania, nie są powołane do życia.

Najogólniejszą cechą można powiedzieć, że w demokracji parlamentarnej nie ma żadnej różnej władzy, która by nie była



nych członków społeczeństwa są wyrażane przez różne grupy interesów w warunkach wolności słowa, zrzeszeń, pięcioprzymiotnikowych wyborów. Zatem współpraca społeczna w ramach tego systemu może funkcjonować bez zaburzeń dopóty, dopóki grupy interesów wyrażają dążenia ogółu członków społeczeństwa, a ich odrębność i przeciwstawność może być przezwyciężona w kompromisie przez ten ogół akceptowanym. Kryzys społeczny ujawnia się więc — jak to miało miejsce w międzywojennym dwudziestoleciu w Europie — jako kryzys parlamentaryzmu.

Totalitaryzm nie likwiduje kryzysów społecznych, a wręcz przeciwnie, do pewnych granic maskuje ich przejawy i uniemożliwia przezwyciężenie.

System demokracji parlamentarnej jest wypracowany w Europie od wielu wieków przez różnorodne ruchy społeczne, przy czym urządzenia ustrojowe naszej Ojczyzny w XV, XVI i w końcu XVIII wieku (Konstytucja 3 Maja) wniosły niemały wkład w ten dorobek. Nie ulega wątpliwości, że demokracja parlamentarna — system stawiący wyniki tej pracy pokoleń — wciąż jeszcze posiada wiele zupełnie zasadniczych wad. Niemniej chodzi o realizację dążeń ogółu członków społeczeństwa i co się z tym ściśle wiąże, efektywność materialną współpracy społecznej. Jak dowodzi wielowiekowe doświadczenie, system demokracji parlamentarnej jest najdokonalszy wśród stosowanych.

Realizację dążeń członków społeczeństwa w danym systemie powiązaliśmy z materialną efektywnością współpracy, ponieważ przede wszystkim w tej dziedzinie, tj. w sferze gospodarki, są one w ramach tego systemu realizowane. Słowem demokracja parlamentarna umożliwia jednolitym realizację dążeń w zakresie wytworzenia i podtrzymania dobrobytu państwa. Jest to możliwe, gdyż, ze względu na obywateli, którzy nie podlegają podziałowi na grupy, w systemie demokracji parlamentarnej nie ma możliwości wytworzenia jakiegokolwiek podziału na grupy interesów. W systemie demokracji parlamentarnej nie ma możliwości wytworzenia jakiegokolwiek podziału na grupy interesów. W systemie demokracji parlamentarnej nie ma możliwości wytworzenia jakiegokolwiek podziału na grupy interesów.



nej, demokracja bezpośrednia jest całkowicie bezbronna wobec władzy państwowej.

Jeśli można w ogóle mówić o jakichś sukcesach w wywalaniu pracy, to miały one miejsce wyłącznie w krajach demokracji parlamentarnej. Totalitaryzm znosi radykalnie wszelką wolność człowieka, obywatela, robotnika. Natomiast zasadniczą zaletą demokracji parlamentarnej są warunki, które umożliwiają przezwyciężenie jej ograniczeń.

W oficjalnej propagandzie PRL, a to znaczy we wszelkich informacjach dostępnych w naszym kraju, demokrację parlamentarną określa się jako burżuazyjną, często zarzucając jej zwolennikom, że pragną reprivatyzacji środków produkcji. Nie wiem, czy mamy tu do czynienia ze świadomym fałszerstwem czy z kompletną niewiedzą, w każdym razie jest to twierdzenie fałszywe.

Po pierwsze: z systemu demokracji parlamentarnej nie wynika w żaden sposób charakter własności środków produkcji. Wynika natomiast realizacja dążeń ogółu obywateli. Po to więc, aby w ramach tego systemu nastąpiła reprivatyzacja, na przykład, przemysłu ciężkiego, większość obywateli musiałaby ten akt czy raczej proces uczynić celem swoich dążeń. Tymczasem, choć może są w Polsce ludzie, którzy pragnęliby uzyskać tytuł własności na huty czy kopalnie, nie mają oni żadnych szans, aby dla tych dążeń uzyskać poparcie społeczne.

Po drugie: w wysoko uprzemysłowionych krajach, zwanych przez niektórych kapitalistycznymi, prywatna własność w sferze wytwarzania nie odgrywa dziś praktycznie żadnej roli. Dominują tam wielkie, scentralizowane organizacje, w których własność, zresztą wspólna, jest oddzielona od zarządzania.

Wprowadzenie w naszym kraju systemu demokracji parlamentarnej postawi przed społeczeństwem problem złożony i w tej skali całkowicie nowy — problem społecznej władania formalnie społeczną produkcją. Wprowadzić wszyscy powołani polscy ekonomiści postulują zasadniczą decentralizację zarządzania gospodarką.

podawą niemniej nawet najdalej idące projekty pozostają zasadnicze decyzje w gestii centrali. Czy zatem centrala tą mając państwowe władze wykonawcze? Nie ulega wątpliwości, że im większy wpływ społeczeństwa na władze państwowe, tym bardziej społeczna jest państwowa własność.

Czy jednak w takiej sytuacji władza wykonawcza jako generalny pracodawca wszystkich obywateli nie zdominuje władzy ustawodawczej, a tym samym ugrupowań politycznych, zawodowych... i w konsekwencji całego społeczeństwa? Zapewne taką właśnie obawą kierowali się autorzy jednego z rozpowszechnianych w maszynopisie dokumentów programowych (Program 44), postulując oddzielenie władania gospodarką od władzy ustawodawczej, wykonawczej i oczywiście sądowniczej. Ten bardzo interesujący projekt budzi rozliczne wątpliwości, podobnie zresztą, jak koncepcja powierzenia nieograniczonego władania przedsiębiorstwami organom samorządu lokalnego i pracowniczego. Nie mam zamiaru prezentować tu konkretnego rozwiązania podjętego problemu. Tak ten projekt, jak i cały szereg innych, mniej i bardziej szczegółowych, muszą stanowić przedmiot różnorodnych studiów i badań, eksperymentów i dyskusji. Powtarzam raz jeszcze: im większa część naszego społeczeństwa zaangażuje się w tworzenie programu przyszłego ładu społecznego Ojczyzny, w tym większym stopniu będzie on realizował dążenia ogółu obywateli.

### Opór przeciw totalitaryzmowi i społeczny ruch oporu

Za właściwość najbardziej charakteryzującą system państwa w Polsce — totalitaryzm — uznaliśmy warunki istnienia i funkcjonowania władzy państwowej podporządkowanej sobie całego życia każdego obywatela. Dążenie do całkowitego podporządkowania jest władzy totalitarnej na całym wyścigu, w której ona funkcjonuje. Ograniczony jest zakres sfery współpracy społecznej na jej cele towarzyszące i realizacji tych dążeń w związku z tą współ-

pracą, a tym samym ograniczone zaangażowanie w współpracę społeczną. W konsekwencji współpraca społeczna funkcjonuje wyłącznie dzięki inicjatywie i bezpośredniemu nadzorowi centralnej władzy, która w związku z tym musi podporządkować sobie coraz to pełniej wszystkie sfery tej współpracy, tj. wszystkie sfery życia kulturalnego jej uczestnika. Zadanie takie wykracza daleko poza jej możliwości tym bardziej, że ograniczenie realizacji dążeń ogółu obywateli musi wywołać powolny, ale uporczywy opór przeciw totalitarnym dążeniom.

Dosć powszechną formą takiego oporu jest zwycięstwo z obowiązującym prawem podporządkowania jednostkowym dążeniom poszczególnych ogniw współpracy społecznej przez afery gospodarcze, korupcję, kłiki, kumoterstwo itp. Jak wynika z domieszanymi przykładami, forma występująca na wszystkich szczeblach hierarchicznej struktury współpracy społecznej, a im wyższy szczebel w tym większym stopniu cała współpraca społeczna podporządkowana jest małym, przestępczym grupom.

Inną formą oporu społecznego, również powstającą w różnorodne sposoby nieformalnego zwiększania samodzielnności i udziału w podziale dochodu narodowego przez poszczególne ogniwia współpracy społecznej jednostki administracyjnego podziału kraju, przedsiębiorstwa, gałęzie gospodarki itp. Celem tego służy manewrowanie informacjami (zakrywanie rezerw), zamieszanie, niepokoje społeczne, i także kumoterstwo, kłiki i afery oraz udział w grze korupcyjnej i politycznej w sferach władzy.

Wreszcie, za trzecią formę oporu, która w szczególności dotyczy obszarów, należy uznać bunt i opór w różnym stopniu.

Pierwszą z wymienionych tu form, z wyjątkiem buntu i przestępcy charakter jest niezwykle dostrzegalny i niebezpieczny ludzie, którzy się na polu, przeciw totalitarnej władzy, zwracają przeciw wszystkim innym uczestnikom w

To samo w pewnym stopniu odnosi się do drugiej z wymienionych tu form oporu. Natomiast forma trzecia — wystąpienia otwarte — niezależnie już od ich treści, opiera się na solidarności. A więc tak jak dwie pierwsze godzą w godność i ctykę jednostek i społeczeństwa, tak trzecia stanowi samoobronę Narodu przed rozkładem. Otwarte wystąpienia, kiedy zdarzają się w jednym czasie, w wielu miejscach kraju i łączy je najogólniejsza jedność celu, stają się ruchem społecznym.

Za ruch społeczny uważam tu takie współdziałanie wielkich zbiorowisk ludzkich, w którym każdy uczestnik realizuje swoje dążenia, działając w malej, samodzielnej grupie. Takie male, samodzielne grupy stają się ruchem społecznym wówczas, gdy łączy je wspólnota najogólniejszego celu. W sprzyjających warunkach w ślad za wspólnotą celu następuje porozumienie i wspólne podejmowanie przez cały ruch czy jakąś jego część wspólnych zadań doraźnych lub trwałych. Ruch społeczny dla wspólnej realizacji pewnych zadań może powoływać formy przedstawicielskiej zarządy, komitety, sztaby. Mogą one być wybierane przez wszystkich uczestników ruchu, a może też złożyć się z jednej z samodzielnych grup działania otwóła się komitetem do jakiegoś konkretnego zadania, które chce zainicjować. Jest to dopuszczalne, ponieważ współdziałanie wielkiej zbiorowości tylko w takim stopniu jest ruchem społecznym, w jakim male grupy są samodzielnymi ośrodkami inicjatywy. Mogą więc podporządkowywać się różnym komitetom czy zarządom, ale tylko wówczas, gdy chcą, tj. gdy podporządkowanie takie uważają za skuteczny środek realizacji celów. Zatem komitet nie zarządza, a apeluje i tylko przy pomocy takich apelów organizuje współdziałanie ruchu społecznego.

Innym, łagodnym ruchem społecznym, w przeciwieństwie do poprzedniego, jest to, przy którym, przy dość dużym, samodzielnym i otwartym, przy pomocy hierarchicznej struktury, ma miejsce działanie wspólnoty na miaręwo, celowe. Wzajemnie podporządkowanie hierarchiczne zadania może być wprowadzane przez ruch społeczny. Demokracja, pomimo swego samodzielnego i otwartego charakteru, może być w tym

ruchow traci swoje zalety. Totalitaryzm musi upaństwo-  
 wie i tym samym zniszczyć wszelki ruch społeczny, nie-  
 zależnie od tego, czy skupia on ludzi wokół opieki nad  
 dzieckiem, czy też obrońcy swoich interesów zawod-  
 owych.

Doświadczenie ostatnich 30 lat historii naszego spo-  
 łeczeństwa dowodzi jednak, że ruchy społeczne, zrodzone  
 z oporu przeciw totalitaryzmowi, mogą w sposób skutecz-  
 ny przeciwstawić się jego tendencjom, ograniczając por-  
 towanie centralnej władzy państwowej nad pewnymi sfer-  
 ami życia obywateli.

Po pierwsze, za ruch społeczny uważam opór chło-  
 pów indywidualnych — właścicieli ziemskich — prze-  
 ciw upaństwowieniu rolnictwa. W pierwszej połowie  
 lat 50-tych probowano upaństwić całą gospodarkę  
 rolną przez zmuszanie chłopów do zakładania kół-  
 spółdzielni produkcyjnych. Między innymi w ramach  
 tej akcji niszczone indywidualną gospodarkę chłopów  
 przymusowymi i praktycznie bezpłatnymi dostawami  
 ziarna, rolnictwo kraju. Chłopi przeciwstawili się tej  
 akcji indywidualnie i w porozumieniu całych wsi, kwi-  
 tując się od państwa. W ten sposób powstał ogólnopolski ruch społeczny. Lasyła wspólnota 1955.  
 W roku 1955, kiedy ogólnospołeczny ruch demokratyczny  
 radykalnie ograniczył siły państwa totalitarnego, chłop-  
 stwo mimo niewielkiej powstaje węższej spójności  
 produkcyjnej. Ostatnio znów władze państwa do-  
 magały się ostatecznie całego rolnictwa. Tym razem nie było  
 średnio przez Państwowe Gospodarstwo Rolne. Oznaczy-  
 ła ono koniec rozwoju indywidualnej gospodarki rol-  
 nej, a także bezpośrednią przyczynę alijantów. Tym  
 zym zwanego. Wiosną 1970 roku wpłynął do Sejmu  
 projekt ustawy, pozwalającej na przymusowe wyłącze-  
 nie w drodze decyzji administracyjnej od upraw, kłosa-  
 nia i gospodarki jest nierentowna. Przewidywane  
 ustawy przez Sejm stanowczo zapobiegły wyłącze-  
 niu chłopów w niektórych regionach kraju. W ten sposób  
 skupi. W chwili obecnej białe chłopów i ich gospodar-  
 stwa w niektórych regionach kraju nie jest już

zowany. Szczególnie tam, gdzie żywe są jeszcze tradycje strajku chłopskiego z 1937 roku.

Ruch chłopski wyrasta z dążeń partykularnych, ale broniąc indywidualnej własności ziemskiej, broni jednocześnie niezależności wsi i gospodarkę rolną przed dewastacją. Ruch ten realizuje więc istotne cele o charakterze ogólnospołecznym.

Po drugie, za społeczny ruch oporu uważam strajki i demonstracje robotników, walczących o swoje płace realne. Strajki takie zdarzają się dość często w poszczególnych brygadach i wydziałach. Jednak nik - poza może policją polityczną - nie potrafi podać ich statystyki. Przeciwdziała im z całą energią policja polityczna, władze partyjno-państwowe oraz związki zawodowe. Zazwyczaj stosuje się następujący schemat: doraźnie ustąpić wobec żądań, a następnie wyrzucić z pracy pod nadzór policyjny co aktywniejszych uczestników strajku. Izolowane wystąpienia brygad i wydziałów nie reprezentują większej siły. Są więc mało skuteczne ze względu na silne przeciwdziałanie. Ruchem społecznym mogą się stać tylko wówczas, gdy występują wobec jednoczesnego ataku władzy państwowej na całe społeczeństwo. Zresztą i w tym wypadku zawsze mają miejsce demonstracje uliczne, jako jedyną formę komunikacji między ludźmi. Z ruchem społecznym strajkujących robotników mieliśmy do czynienia w minionym 30-leciu kilkakrotnie: od czerwca 1956 do połowy 1957, od grudnia 1970 do lutego 1971 oraz 25 czerwca 1976 roku. Każdy z tych ruchów był bardzo długo -placowy i bezrobotnikowy, ale też każdy z nich zakończył się sukcesem.

Uważamy, że za główną przyczynę strajków społecznych w systemie robotniczym uważamy tu ograniczony wpływ rytmu i tempa rozwoju społecznej produkcji. Ograniczone możliwości łagodzenia w skali ogólnospołecznej i tym samym z jednej strony nierówności w tempie i tempie w procesie rozwoju i w drugiej strony z drugiej strony i tempem i tempem.



stosowanie produkcji do konsumpcji społecznej. Zatem, gdy robotnicy w ruchu strajkowym zmuszają władzę do ustępstw, wtedy innymi słowy, oddziałują na cele współpracy społecznej. Jeśli oczywiście władza — jak to ma miejsce ostatnio — nie zostanie tym ruchem sparaliżowana. Nie jest więc przypadkiem, że dwa jedyne w historii PRL okresy względnie harmonijnego rozwoju gospodarczego, 1956—1960 i 1971—1975 nastąpiły bezpośrednio po wielkiej fali ruchu strajkowego.

Po trzecie, za społeczny ruch oporu przeciw totalitaryzmowi uważam aktywność wiernych w obronie Kościoła Katolickiego i jego działalności.

Mam tu na myśli masywny udział w miszach, procesjach, pielgrzymkach, różnorodne formy działania na rzecz państwa, a również demonstracje a nawet rozruchy w obronie budynków kościelnych czy terenów pod ich budowę (na przykład Nowa Huta 1959 r.), oraz tak zwaną nielegalną budowę kościołów. Dzieje się to w warunkach niespecjalnie maskowanego waleczania Kościoła przez władzę państwa, z czego każdy może zobaczyć wobec osób jawnie uprawiających praktyki religijne, nie mówiąc już o praktykach wewnątrzkościelnych w ruchu społecznym. Dzięki temu doświadczeniu charakterowi tego ruchu. Kościół w największym tego słowa znaczeniu może konsekwentnie przeciwstawić się totalitaryzmowi. Nie oznacza to wcale, że Kościół w naszym 10-leciu stawił się, czy stawił się w ogóle, przeciwstawiając się totalitaryzmowi. Oznacza to, że brońąc fundamenty naszej cywilizacji i całej naszej kultury suwerennej, stawił Kościół musi przeciwstawić się totalitaryzmowi państwa i władzy. Walecząc w walce z totalitaryzmem Kościół osłabi ludzką, ruch strajkowy, wbrew temu, co się często uważa, może przynieść do zwycięstwa i do rozwoju kultury narodowej.

Do czwartej, za społeczny ruch oporu uważam i wolę do działania uczonych, pisarzy, artystów, emigrację i twórczość kultury narodowej i niezależnej, w tym w szczególności Kaczyński z uczestnikami tego ruchu, którzy w sposób szczególny stali się katalizatorem.



z własnym sumieniem, a z drugiej z opisywaną rzeczywistością. Każdy sam stara się przebić przez rozliczne cenzury. Razem występują w obronie dzieł niedopuszczonych do publikacji oraz prześladowanych kolegów. Do tego samego ruchu zaliczyłbym grupy czytającej i dyskutującej młodzieży, studentów i inteligencji, w których rozwija się zniszczona przez władze niezależna myśl społeczna studiując historię Narodu, z premedytacją fałszowaną przez programy szkolne i popularne publikacje w środowiskach masowego przekazu. To właśnie w tym ruchu tworzy się niezależną od lansowanej przez państwo hierarchię dzieł i ich twórców, premiując prawdę, odwagę, nonkonformizm. Fakt, iż literatura piękna i naukowa, a także w pewnym stopniu film, są w naszym kraju w stosunku do innych zwanych socjalistycznymi najmniej zarażone kłamstwem, to przede wszystkim zasługa tego ruchu.

Trzeba jednak w tym miejscu podkreślić, że jeśli kultura narodowa w szerokim tego słowa znaczeniu tworzona i rozwijana w przebijaniu się przez cenzurę, to jest ona tak okrojona i niedomówiona, służąca, że musi ztracić prawie ogólnospołeczne funkcje. Wielką zasługą w utrzymaniu tego niebezpieczeństwa posiada emigracja i zwłaszcza w krajach parlamentarnej demokracji, a szczególnie w tytn Literacki w Paryżu i jego miesięcznik „Kultura” (zwana paryską). Z konieczności obieg tych wydawnictw w kraju jest bardzo ograniczony, nie mogą więc one zapobiec niebezpieczeństwu zwiększenia się zasięgu odłamki autorów.

Omnipotentni tu cztery bardzo różne ruchy społeczno-polityczne. Jednym z nich jest w ramach demokratycznego ograniczenia i reformizmu, jakkolwiek to nazywać, by się to, jakkolwiek wychodzi do polityki i polityki w obrotach i przeliczeniach, od polityki w polityce (czyli polityki) i polityki w polityce, i polityki w polityce. Zasadniczo władza, w tym i w polityce i polityki w polityce i polityki w polityce. W polityce i polityki w polityce i polityki w polityce.

W polityce i polityki w polityce i polityki w polityce i polityki w polityce.

ki ruchu studentów, a częściowo intelektualistów w początkach 1968 roku. Nie ulega wątpliwości, że władzom państwowym udało się izolować ten ruch i że dlatego właśnie poniósł on klęskę. Wprawdzie jestem przekonany, że tak zwane wydarzenia marcowe były w pierwotnym rzędzie klęsk i obciążeniu partyjno-państwowego, który próbował zreformować totalitaryzm w taki sposób, aby uzyskać on poparcie społeczne. Miał to być — jak pamiętamy — totalitaryzm narodowy, bo antyintelektualski i oparty na militarystycznych wzorach; ludowy, bo antyintelektualski i szermujący egalitarnym frazesem; pożądanym, bo oparty na wszechwładzy policji i uniwersalnym zastosowaniu represji karnej. Słowem, ciwdziło o to, aby ciwdziło się do rzeczywistych dążeń społecznych: patriotyzmu, świadomości klasowej, obywatelskiej troski i ukierunkować je na niwelowanie, zawsze społecznie destruktywną. Jest to metoda wyprobowana przez totalitaryzm faszystowski, a że nie ma — świadczy izolacja ruchu marcowego — Ruch ten stał się przeciwko totalitaryzmowi i problem jego utracił ogólny charakter, a choć został rozbity, to jednak ujawnił prawdziwą naturę policyjnych nadzorców i tym samym totalitaryzmu i totalitaryzmu.

Naczelny był to jednak masowy ruch polityczny, który nie osiągnął żadnych sukcesów, a niektórzy obawili się kulturnego i intelektualnego zwrotu przeciwko jego klęsce przeliczono, że został on odwołany.

Jedną z przyczyn klęski, jak się to stało, było to, że Ruch nie do końca wycofał się do zamkniętym i izolacji politycznej i nie zrezygnował z ideałów politycznych, które były jego społecznym nurtem, świadomości i siłą napędową. Zostawiając naturę i utrudniając warunki, którymi był przed destrukcją totalitaryzmu.

Ruch opozycji politycznej i problem reformy

Za opozycją polityczną uważamy — to jest — ten ruch, który dąży do zmiany w różnych sferach życia państwa i w sposób świadomy, polityczny.

zaniu totalitaryzmu, tworzeniu suwerenności Narodu Państwa Polskiego.

Ludzie tacy działają we wszystkich ruchach, a przypuszczam, że ogół uczestników tych ruchów zdaje sobie w mniejszym czy większym stopniu sprawę z faktu, że zło z którym walczymy w ostatecznym rachunku jest powodowane przez system społeczny narzucony i utrzymywany przez dyktando zbrojne ościennego mocarstwa.

Nie znaczy to jednak, aby którykolwiek z wymienionych ruchów oporu można było sprowadzić do politycznej pozycji. Każdy z nich posiada swoje cele niezależne od systemu politycznego. Tyle, że realizować je w sposób maksymalny można dopiero w systemie: demokracji parlamentarnej. Tę niezależność od celów politycznych ze szczególną mocą trzeba podkreślić w odniesieniu do Kościoła. Zdarzało się bowiem nieraz, że różne siły, tak wewnątrz Kościoła, jak i spoza niego — chciały wykorzystać atorytet Kościoła do celów politycznych. I zawsze szkodziło to zarówno Kościołowi, jak i życiu społecznemu narodu.

Doświadczenia minionego 30-letnia naszej Ojczyzny dowodzą, że z totalitaryzmem można skutecznie walczyć, jeżeli wice już tu i teraz tworzyć suwerenność narodu. Istotą działania opozycji jest więc rzeczywisty: inicjować i podniecać społeczne ruchy oporu oraz porozumienie między nimi.

W tym celu należy w tym czasie, w niezmierzony społecznie, wykonać i wyznaczyć i szerszej sfery przez aktywne powołanie i z drugiej strony potęgę kierownictwa narodu do niezwyciężalności. Te sfery granicy między światem zbrojnym i światem cywilnym, którzy walczyli i zwyciężali, a także zbrojne zwycięstwo, nie

W tym celu należy w tym czasie, w niezmierzony społecznie, wykonać i wyznaczyć i szerszej sfery przez aktywne powołanie i z drugiej strony potęgę kierownictwa narodu do niezwyciężalności. Te sfery granicy między światem zbrojnym i światem cywilnym, którzy walczyli i zwyciężali, a także zbrojne zwycięstwo, nie

Jestem przekonany, że groźba interwencji może się okazać realna, ale nie na skutek działania opozycji, a wręcz przeciwnie -- ze względu na jej słabość. Tym bowiem, co w chwili obecnej najpoważniej zagraża społeczeństwu polskiemu, jest stan anarchii, wywołanej całkowitym paraliżem władzy państwowej. Z faktem tym związane jest niebezpieczeństwo największej w 30-lecie eksplozji społecznej.

Kryzys który przeżywamy obecnie, nie jest wcale nowy. Jest to wciąż ten sam kryzys, który zapoczątkowany został w 1953 roku. W wielkim społecznym ruchu demokracji lat 1955-57 opisano jego objawy, wskazano jego przyczyny i wypracowano formy przezwyciężenia. Zarówno tymi przyczynami, jak i formami przezwyciężenia kryzysu znowu odświeżyliśmy się już tutaj, charakteryzując system totalitarny.

Skoro najogólniejszą przyczyną kryzysu jest radykalne ograniczenie wpływu ogółu uczestników współpracy społecznej na jej cele, to przezwyciężyć kryzys możemy tylko przez zniesienie tych ograniczeń, tworzenie ich zabezpieczających wpływ społeczeństwa na swoje własne działania. W tym celu najdzielniej wypracowane programy demokracji i trójstronnej gospodarki, utworzenia rad robotniczych, niezależnych związków zawodowych, systemu parlamentarnego przy czym jak to zwykle ma miejsce w systemie totalitarnym wypracowane programy były jedynie nieprzezwyciężone. To właśnie ten program społeczny opublikował i rozpowszechnił tak, jak to ma miejsce u nas, ówczesny sekretarz Komitetu Ruchu Pracowniczych przezwyciężający dotychczasowe ograniczenia. Cierpiący z powodu wojny i wojennej inflacji, po wyjeździe z ziemie rodzimej, wyjechał do Polski, gdzie po wyjeździe z Polski -- zdecydowanie ten ruch i zdecydowanie w odwróceniu totalitarnych ograniczeń i socjalizm, jak to było w Polsce, nie nowa droga totalitaryzmu, a nowy etap w rozwoju społeczeństwa, a nie socjalizm. Opisał się jako nowy etap w rozwoju społeczeństwa, a nie socjalizm. Cierpiący z powodu wojny i wojennej inflacji, po wyjeździe z ziemie rodzimej, wyjechał do Polski, gdzie po wyjeździe z Polski -- zdecydowanie ten ruch i zdecydowanie w odwróceniu totalitarnych ograniczeń i socjalizm, jak to było w Polsce, nie nowa droga totalitaryzmu, a nowy etap w rozwoju społeczeństwa, a nie socjalizm. Opisał się jako nowy etap w rozwoju społeczeństwa, a nie socjalizm. Cierpiący z powodu wojny i wojennej inflacji, po wyjeździe z ziemie rodzimej, wyjechał do Polski, gdzie po wyjeździe z Polski -- zdecydowanie ten ruch i zdecydowanie w odwróceniu totalitarnych ograniczeń i socjalizm, jak to było w Polsce, nie nowa droga totalitaryzmu, a nowy etap w rozwoju społeczeństwa, a nie socjalizm.

marcu 1968 r., dobrobytu w grudniu 1970 roku. Przewidywano buntów studentów systemem bronił się pałką policyjną i kłamstwem, przeciw buntowi robotników masowymi morderstwami i manewrem zmiany ekipy. Uwzględniając żądania robotnicze i przyjmując kredyty zagraniczne zyskano krótkotrwały okres względnego rozwoju gospodarczego.

Im jednak słabszy był ruch grudniowy od październikowego, tym krótszy okres prosperity. Gierek i jego ekipa zostali wyniesieni na fali ruchu strajkowego, której symbolem, znakiem wywoławczym była cena mięsa. Można więc powiedzieć, że kolejne nowe kierownictwo otrzymało kredyt krótkoterminowy. Próba podniesienia cen żywności i to tak drastyczna musiała wywołać społeczną eksplozję.

W styczniu 1971 roku Gierek spotkał się z przedstawicielami strajkujących w sposób zorganizowany robotników w Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego i przekonał ich czy nie domagał się cofnięcia dokonanej w grudniu podwyżki cen żywności. Jednocześnie zgodził się na przekształcenie Komitetu Strajkowego w Komisję Robotniczą, która miała nadzorować wybory do wszystkich organizacji robotniczych w Stoczni. W dwa tygodnie później strajkowały w sposób niezorganizowany łódzkie tkacki. W tym czasie partia państwowa nie mogła nikogo przekonać swoich racjach, bo po prostu nie było z kim rozmawiać. Ponieważ sytuacja w całym kraju była napięta, apodykty wobec żądań strajkujących i podwyżki cofnięto. W lutym 1971 roku przemowa, zakupstwem, problem robotniczo przedstawicielstwo robotnicze w Stoczni Szczecińskiej Elżbieta Ciołka udzieliła publicznej lekcji spożyciu. Istotną rolę odegrała w tym, jej udział trzeci, trzeba było...

W 1972 roku... (nieczytelne) ... z... (nieczytelne) ...  
 W 1973 roku... (nieczytelne) ... z... (nieczytelne) ...  
 W 1974 roku... (nieczytelne) ... z... (nieczytelne) ...  
 W 1975 roku... (nieczytelne) ... z... (nieczytelne) ...  
 W 1976 roku... (nieczytelne) ... z... (nieczytelne) ...

stwo zaś nie może być powtarzane. Kryzys polityczny, który przeżywamy, przejawia się jako paraliż władzy, ale polega na wyczerpaniu się skuteczności metod, którymi władzę w Polsce sprawowano od 1957 czy 1959 roku poczynając.

Przewyciężyć kryzys gospodarczy, społeczny, polityczny można tylko w jeden jedyńy sposób: przystępując do pertraktacji ze społeczeństwem, w każdym zaś razie z autentycznym przedstawicielstwem robotniczym o płace i warunki oraz z autentycznym przedstawicielstwem chłopskim o optymalne warunki produkcji żywności oraz w dalszej perspektywie o warunki zmiany struktury rolniej kraju. Jeśliby władze państwowe zechciały do takich pertraktacji przystąpić, obowiązkiem opozycji politycznej byłoby je w tym względzie poprzeć. Także i poprzeć przedstawianie granic dyskusji, które należałoby wówczas ustalić.

Nie należy wątpić, że kierownictwo radzieckie złożyło sobie sprawę z ryzyka, jakie pociąga za sobą drobną interwencją w Polsce. Szczególnie w warunkach kryzysu gospodarczego w całym obozie i zależności gospodarczej od Stanów Zjednoczonych i krajów Wspólnego Ryneku. Do interwencji takiej mogą być zmuszeni rozruchami, ale nie umiarkowaną reformą, stającą się jedyną - na dłuższą metę - metodą uniknięcia poważnych społecznych zaburzeń.

Należy też strony kierownictwa radzieckiego uważać na widok jedynych oznak wejścia w drogę reformy a także dyktando zwiększenia napięcia społecznego w tym kraju.

Jeśli władze nie zdołają się na krótko dostrzec jedynego punktu przed tym co nastąpić, to musimy liczyć na ruch społeczny. Licząc na to, że w tym dniu państwowa pertraktacja z społeczeństwem nie nastąpi, należy się do minimum przygotować.

### Co robić?

Opozycja polityczna musi zająć stanowisko i działać do osiągnięcia na jak najwyższym poziomie...

społecznych, współdziałających ze sobą, wyrażających w maksymalnym stopniu dążenia ogółu członków społeczeństwa polskiego.

W pierwszym rzędzie niezbędny jest ruch wyrażający w sposób zorganizowany dążenia pracowników, a przede wszystkim robotników wielkoprzemysłowych. Ruch ten, aby spełnił swoje zadanie, musi być zorganizowany co najmniej na szczeblu zakładów. Jego postulaty, wypracowane przy pomocy niezależnych od państwa ekspertów, ekonomistów, inżynierów, prawników, socjologów, muszą być znane opinii publicznej w kraju i za granicą. Wymaga to współdziałania ruchu robotniczego z ruchem inteligencji i studentów.

21 września w Warszawie powstał Komitet Obrony Robotników, który postawił sobie zadanie niesienia pomocy finansowej, prawnej i lekarskiej robotnikom — ofiarom represji po 25 czerwca 1956 r. Komitet wyrósł z działania kilkunastu grup ruchu studentów i inteligencji, ale w krótkim czasie skupiło się wokół niego wiele tysięcy osób, które zbierają i ofiarują pieniądze, gromadzą informacje, przepisują i rozpowszechniają komunikaty i inne materiały Komitetu. Działalność ruchu społecznego, który powstał wokół Komitetu Obrony Robotników ujawniła rozmiary i formy terrorku stosowanego przez władze przeciw ruchowi strajkowemu, poruszając opinię publiczną w kraju i za granicą zmusił władze do jego powstrzymania.

Jest to niewątpliwie pierwszy krok na drodze współdziałania robotników i inteligencji. Po to jednak, aby możliwe były dalsze kroki niezbędne jest stworzenie się w zakładach i wydziałach związków grup robotniczych o prężnym życiu. Trzeba się porozumieć i wyrazić żądania ale i także być gotowym do ofiarowania od siebie — solidarności. Jeśli władze usiądą, a nie będą wyzyskiwać z pracy aktywnych, to solidarność się nie wytworzy, a może wytworzyć tylko fałszywą ułudę. Jeśli nie uśpią, a pozostanie organizacja robotnicza, to przede wszystkim



jedynym zadaniem winno być przywrócenie do pracy wyrzuconych po 25 czerwca z zachowaniem ciągłości pracy i pełna amnestia dla wszystkich skazanych w związku z wydarzeniami czerwcowymi. W związku z tymi zażądaniem trzeba się porozumiewać w brygadach i między nimi, tworzyć rzeczywiste przedstawicielstwo robotnicze. Najważniejsza jest solidarność i porozumienie. Przytoczmy m. oświadczenie Komitetu Obrony Robotników z dnia 5 listopada

„Dnia 4 listopada 1976 roku robotnicy Zakładów Mechanicznych „Ursus” wysłali pismo do naczelnyh władz PRL:

„My, robotnicy ZM „Ursus” apelujemy o przyjęcie wszystkich usuniętych z pracy w związku ze strajkiem i demonstracją w dnia 25 czerwca 1976 r.

Uważamy to za niezbędne, zważywszy na ciężką sytuację w kraju, napiętą atmosferę w naszym zakładzie oraz trudności z wykonaniem planu spowodowane brakiem doświadczonych członków zalogi.

Apelujemy o przywrócenie im pracy na poprzednich warunkach wraz ze wszystkimi prawami, wynikającymi z ciągłości pracy, oraz przyznanie pełnego wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy.

Jesteśmy przekonani, że dopiero wtedy wraz z innymi Polakami będziemy w stanie sprostać trudnej sytuacji gospodarczej, w której znalazła się nasza Ojczyzna.

Apel jest podpisany przez 200 pracowników „Ursus”.

Komitet Obrony Robotników w pełni solidaryzował się z postulatami tego listu. Wypadki 25 czerwca 1976 r. potwierdziły niemożność zwłokę z wyłączeniem z funkcji przedstawicielstwa robotniczego, które stało się zdolne do najsłabszego, chociaż przywrócić im pracę.

jom, a nawet pozwoliły się wciągnąć do czynnego w nich współdziałania. Robotnicy muszą zatem sami wziąć obronę swych interesów we własne ręce.

Represje za udział w czerwcowych wystąpieniach protestacyjnych dotknęły pracowników wielu zakładów w całym kraju. Solidarnościowa akcja robotników „Ursus” jest przykładem dla wszystkich załóg dotkniętych prześladowaniami. Spontaniczne odradzanie się form zbiorowej obrony jest pierwszym krokiem na drodze do tworzenia autentycznej reprezentacji ludzi pracy.

Po grudniu 1970 r. rolę tę podjęła Komisja Robotnicza, utworzona przez samych robotników w Stoczni Szczecińskiej. Powstanie i działanie takiej reprezentacji jest warunkiem koniecznym rozwiązania obecnego kryzysu społecznego i gospodarczego w naszym kraju.

Ruch oporu chłopów musi w najbliższym czasie organizować się w regionach i w całym kraju w autentyczne przedstawicielstwo chłopów – indywidualnych wytwórców. Dla realizacji tego zadania niezbędna jest pomoc inteligencji, a winna to być przede wszystkim inteligencja wywodząca się ze wsi i po dzień dzisiejszy z wsią związana. Trzeba zaprowadzić do ekonomistów rolnictwa, socjologów wsi, agronomów, prawników, lekarzy, którzy nie pamiętali o swoim chłopskim pochodzeniu, aby zbierali i wypracowywali program ruchu chłopskiego, organizowali ich.

Przebudzenie tego rodzaju myślenia jest nieodzowne, nie ma miedzy innymi, publiczności, myśli politycznej, polityki na wysokim poziomie, dzieła ze wszystkich nauk społecznych. Musi być i jest coraz to głębszy związek między studentami i studentkami, którzy z jednej strony tworzą warunki dla siebie do osiągnięcia nauk społecznych, myśli politycznej i z drugiej – w dziedzinie nauk społecznych, w tym w szczególności w polityce, w ekonomii – wywołują i wywołują społeczne nauki. Bez tego rozumianiu nie ma życia intelektualnego i obywatelskiego, a także i politycznego, a także i życia obywatelskiego.

Został już zapoczątkowany niezależny ruch wydawniczy. Krąży w maszynopisach, a także w innych formach małej poligrafii, komunikaty i oświadczenia Komitetu Obrony Robotników. Krąży Biuletyny Informacyjne, dokumenty programowe, artykuły publicystyczne. Dla powstania i działania ruchów społecznych informacja jest najważniejsza. Trzeba więc mnożyć te dokumenty i rozpowszechniać je. Gromadzić i przekazywać informacje, spisywać wyniki dyskusji w grupach i własne zdanie. Społeczeństwo wyłączone z informacji musi się bronić.

Nie mamy zamiaru wyliczać tu wszystkich możliwych niezależnych ruchów społecznych. Każda sprawa, którą ludzie dobrej woli uznają za własną może stać się okazją do powstania ruchu społecznego. Chodzi o to, aby społeczeństwo zorganizowało się w ruchy społeczne współdziałające ze sobą, wyrażające jak najpełniej dążenia i potrzeby. Jest to więc program tworzenia w ruchach społecznych w Polsce i w właściwie tej jednej jedynej Polsce obywatelskiej troski i społecznego działania.

W tym celu społeczeństwo zorganizowane w ruchach społecznych możemy świadomie uwzględniając okoliczności międzynarodowe, zrezygnować z części swej suwerenności na rzecz władzy państwowej. Lub też, w porozumieniu z tymi władzami bezpośrednio na rzecz ościnnego mocarstwa. Oczywiście w tym względzie byłby status Finlandii parlamentarną demokracją ograniczoną w polityce zagranicznej. Wskazywanej o tyle, o ile dotyczy to bezpośrednio i konkretnie sformułowanych interesów Związku Radzieckiego. W szerszej perspektywie status Finlandii wydaje się być niekiedy nierealny. Z całkowicie realnej perspektywy politycznej Polski ruchów społecznych powstawać finlandyzacji nie należy oczekiwać.

Wydrukowano 11-tysięcy 1976 r.

Jacek Kurat

Adam Michnik

## NOWY EWOLUCJONIZM\*

1. Wydarzenia historyczne, które określamy mową Pol-  
ską, to wydarzenia, które miały miejsce w ramach partii komunistycznej. Sądziły się, odnajdując, by w dwóch  
wzajemnie wykluczających koncepcjach ewolucji. Nazywam je: „rewi-  
zjonistyczną” i „neopozytywistyczną”.

Koncepcje „rewizjonistyczną” zakładała specyficzna  
perspektywa „wewnątrzpartyjna”. Nigdy nie sformułowana  
w postaci programu politycznego koncepcja ta zakładała  
możliwość humanizacji i demokratyzacji systemu sprawo-  
wania władzy, a także zdolność oficjalnej doktryny mark-  
sistowskiej do przyswojenia sobie nowoczesnych kategorii  
 nauk społecznych i humanistycznych. Rewizjoniści pragnęli  
działać w ramach partii komunistycznej i doktryny marksis-  
towskiej; pragnęli wspomagać „od wewnątrz” przeobraże-  
nia doktryny i partii w stronę demokratycznych form i zdro-  
wego rozsądku. W bardziej długofalowej perspektywie skut-  
kiem tych działań miało być opanowanie partii przez ludzi  
wieloletni i tacy jak ja. (Michnik, 1980, s. 101)

\* Adam Michnik (1980) „Historia, akt 1: „Wzrost pol-  
skiej demokracji, i ostatni akt: „Wzrost pol-  
skiej demokracji, 60-tych i 70-tych. Wzrost polityczny w le-  
cie 1980. Nowożytność przeobrażania świata przez  
Michnika i jego współpracowników” (1980, s. 101)

z najbardziej typowych przedstawicieli tej formacji, określał ją mianem socjalistycznego absolutyzmu oświeconego.

Czołowy przedstawiciel drugiej wizji ewolucjonizmu — Stanisław Stomma — określał swą orientację jako „neopozytywistyczną”. Jej istotą była próba przeniesienia w nowe warunki historyczno-polityczne strategii Romana Dmowskiego z początku XX wieku. Wychodząc z przesłanek geopolitycznych uznając się za katolika i uznając zarazem katolicyzm za trwały i niezbywalny składnik polskiego życia publicznego, przywódca grupy „Znak” Stomma pragnął powtórzyć manewr przywódcy i ideologa obozu narodowej demokracji i — jak tamten w 1906 roku do carskiej Dumy — wszedł wraz ze swymi kolegami w styczniu 1957 roku do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Celem grupy było, licząc katolickich słupianych wokół Stomma było zorganizowanie „dalekiego ruchu politycznego, który w sprzyjającym momencie mogłby stać się na czele narodu polskiego. Dla Dmowskiego takim momentem był wybuch I wojny światowej; dla Stomma mógł to być ten moment, którego rozpoczęcie nastąpiło 16 października 1956 roku.

W lutym 1961 59-letniego Stomma popierała była w umiarze i tym sposobie przez 1 p. kop. to było wynikiem znacznych kłopotów udzielonych przez ekipę Władysława Gomułka kościołowi katolickiemu. Ewolucjonistyczna koncepcja Stomma różniła się istotnie od koncepcji rewizjonistycznej „Neopozytywizm” zakładała przede wszystkim lojalność wobec ZRR, pominięcia dla nas polskie mocarstwo, przejęciem w tym samym czasie i dodatkiem marksistowskiej i ideologii socjalistycznej. W tym celu i przekonanie — skłonił tych ludzi do antyindoeckich grup w sprawie węgierskiej i tym antymarksydzkich grup, którzy jeśli by uznac metodologiczne organizacje, powstawał ZRR i Kościół, a dalej ich ideologiczną metodą na ich szkodliwie. to rewizjonistyczny był Pismo, które jest w ten sposób je interpretować, i nieopozytywizm — katolicki, chociaż z nadzieją, że w ten sposób i ten sposób i ten sposób.

Współpracownik obu tych koncepcji była również na znaczący odgłos „rewizjonistów” i „neopozytywistów” liczący na pozytywne wyniki tej partii będącej częścią i tym samym jej po-

lityki mądrych przywódców, a nie na wymuszanie tej ewolucji drogą organizowania nieustającej społecznej presji. Stawiano na rozum komunistycznego Księcia, a nie na walkę o niezależne instytucje kontrolujące aparat władzy. Bez takich założeń publiczna działalność „neopozytywistów” i rewizjonistów byłaby prawdopodobnie niemożliwa, ale te założenia musiały doprowadzić do politycznej i intelektualnej porażki. Stała się ona udziałem zarówno „rewizjonistycznych” krytyków Kościoła, jak i „neopozytywistycznych” oponentów wobec zasad Pisma.

2. Orientacja „rewizjonistyczna” miała — oprócz swych stron negatywnych — również zdecydowanie pozytywne aspekty. Wspomnieć tu należy produkcję intelektualną ówczesnych rewizjonistów, a także stymulowaną przez rewizjonizm aktywność polityczną znacznych grup inteligencji.

Pierwsza sprawa jest oczywista: dość przypomnieć wybitne książki takich autorów jak Leszek Kołakowski, Oskar Lange, Edward Lipiński, Maria Hirszowicz, Włodzimierz Brus, Krzysztof Pomian, Bronisław Baczko czy Witold Kula. Literackim wyrazem szeroko pojmowanego rewizjonizmu były twory Kazimierza Brandysa, Adama Ważyka, Wiktora Woroszyłskiego czy Jacka Bocheńskiego. Wszystkie te książki — abstrahując nawet od ich wartości naukowej czy artystycznej — upowszechniały idee atakowane przez oficjalną propagandę, broniły prawdy i humanizmu. Pojawienie się także z tych książek na rynku stawało się rękich faktem politycznym.

Poza pozytywnym wpływem na sztukę i kulturę polską, rewizjonizm sprzyjał aktywności politycznej obywateli. Przedstawiano się natomiast bierność i niewyżrzną emigracją, rewizjonizm zaś — udział w zaciełstwie społecznym, w życiu publicznym. Warunkiem koniecznym aktywności politycznej jest wiara w możliwość wywierania efektywnego wpływu na losy społeczeństwa. W przypadku rewizjonistów była to wiara w możliwość reformy partii. Ta wiara — jak dzisiaj jasno widać — była oparta o złudzenia, że realizacja pozytywnym jej produktem była aktywność obywatelska i polityczna, która w rzeczywistości przyczyniła się



latach 1956—68. Ogromna większość opozycyjnych inicjatyw tego okresu wyszła właśnie z tego środowiska, a nie z kręgu niezłomnych i konsekwentnych antykomunistów. Rozpatrując problem odpowiedzialności za stalinizm lewicowej polskiej inteligencji, problem tak często dzisiaj w Polsce dyskutowany, warto mieć tę okoliczność na uwadze. To właśnie rewizjonistyczni eks-stalinowcy stworzyli i upowszechnili w środowiskach inteligentnych model postaw opozycyjnych, które z czasem pozwoliły na odrodzenie życia obywatelskiego w trudnej polskiej rzeczywistości.

Wszelako „rewizjonizm” skażony był u samych swych źródeł: skażony był wiarą w tożsamość dążeń i celów „liberalnego” skrzydła w aparacie partyjnym z postulatami „rewizjonistycznej” inteligencji. Sądzę, iż grzechem głównym „rewizjonistów” nie była ich klęska w wewnątrzpartyjnej rozgrywce o władzę — tu nie mogli być zwycięzcami — lecz charakter tej klęski: była to porażka poszczególnych ludzi eliminowanych z pozycji władzy i wpływu, a nie przegrana rozwiniętej — lewicowej i demokratycznej — platformy politycznej. Takiej platformy rewizjoniści nigdy nie sformułowali.

3. Kresem „rewizjonizmu” były wydarzenia z marca 1968 roku. W tym właśnie momencie przerwana została powolna łącząca rewizjonistyczną inteligencję z partią. Od marca 1968 roku nigdy nie odżyły na szerszą skalę rachuby na istnienie postępowego i demokratycznego skrzydła w kierownictwie partii. Jednym z niewielu, którzy i później formułowali ten rodzaj politycznej nadziei był Władysław Bieńkowski, wszelako potoczna opinia doszukiwała się w jego formułach — słusznie lub niesłusznie — raczej barwy ochronnej niż rzeczywistej rachuby. Zresztą, upowszechniając swoje prace publicystyczne, Bieńkowski tworzył zupełnie nowy styl działania politycznego. Przedtem niepisany kanonem rewizjonizmu była „wewnątrzpartyjność”, czyli rezygnacja z odwoływania się do „bezpartyjnej” opinii publicznej. Bieńkowski stare formuły nasycał nowymi treściami; w jego ujęciu „rewizjonizm” po-myślany jako wiara w istnienie mądrego kierownictwa partii, przeobrażał się w bezlitosną i nieustanną krytykę aktu-



alnych przywódców i ich głupoty. Z jednej strony głosił idee oczywiście wrogie władzy, formułował program jednoznacznie opozycyjny, ale z drugiej strony był to program adresowany do władzy, a nie do społeczeństwa. Bezpartyjny czytelnik prac Bielnickiego nie dowiadywał się jak ma żyć, jak ma postępować, co ma czynić, by sprzyjać sprawie demokratycznych przeobrażeń.

4. W tym samym 1968 roku, roku śmierci rewizjonizmu, demonstrujący studenci skandowali: „Cała Polska czeka na swego Dubczeka”. Przywódca czeskich i słowackich komunistów stał się na jakiś czas symbolem nadziei. Mit Dubczeka i „praskiej wiosny” do dziś pełni w Polsce istotną funkcję, aczkolwiek sens tego mitu daleki jest od jednoznaczności. Albowiem jest on w tej samej mierze uzasadnieniem dla promiennego optymizmu, co dla najczarniejszego pesymizmu; dostarcza argumentów postawom konformistycznym i gestom heroicznym. Dlaczego tak się dzieje?

Groźba radzieckiej interwencji w Polsce w październiku 1956 roku uczyniła bohaterem narodowym człowieka, który zimą 1970 roku zszedł ze sceny politycznej okryty niesławą i pogardą. Ten przykład ukazuje całą dwuznaczność heroicznego mitu któregośkolwiek z partyjnych przywódców. Albowiem są powody by przypuszczać, że — niezależnie od zbrojnej interwencji — w Czechosłowacji musiałoby dojść do ostrej polaryzacji i otwartego konfliktu „postępowego” skrzydła partii z opozycją pozapartyjną (KAM, ruch studencki etc.). Trudno przewidywać niezrealizowaną przeszłość, ale można przypuszczać, iż jeden z „dubczekowców” przeobraziłby się prędko w promocję niesfornej opozycji.

Mit „dobrego” przywódcy partii natury swej musi być dwuznaczny. Wielu wstępujących do PZPR motywowało swą decyzję następująco: „w ten tylko sposób służyć mogę sprawie demokracji w Polsce, bowiem w ten tylko sposób będę mógł efektywnie wspierać wysiłki przyszłego polskiego Dubczeka”. Jak dotąd służba sprawie demokracji sprowadza się do służenia totalitarnej władzy. Na przykład Czecho-

słowacji powołują się też ci, którzy nie wstępując do PZPR i deklarując integralny antykomunizm starannie wystrzegają się opozycyjnych gestów i zachowań. Opozycjonistów nazywają „politycznymi awanturnikami”, widząc w losie Czechosłowacji i Dubczeka dowód, że „nie tu się nie może zmienić”.

Lekcja czechosłowacka jest dla mnie nade wszystko dowodem możliwości zmian, ale zarazem świadectwem ich ograniczoneści: jest przykładem tego, jak krucha bywa totalitarna stabilizacja, ale także jak desperacka i bezwzględna jest reakcja zagrożonego imperium. Lekcja czechosłowacka jest unaczynieniem granic ewolucji, ale stanowi też dowód, że ewolucja jest możliwa.

5. Na baczny uwagę zasługuje również doświadczenie „neopozytywistów”. Niewątpliwie pozytywnym efektem ich działań było stworzenie pewnego marginesu niezależnej opinii publicznej i upowszechnienie sposobu myślenia całkowicie odmiennego od obowiązującego oficjalnie stylu partyjnej propagandy, nauki i kultury.

Punktem wyjścia ruchu „Znaku” w 1956 roku były o czym już wspominałem zasady realizmu geopolitycznego i — formułowane jako nauka wyniesiona z tragedii powstania warszawskiego — odrzucenie tzw. „dyspozycji powstańczej” Polaków. W zamian za poparcie nowego kierownictwa partii i Władysława Gomułki, ruch „Znaku” uzyskał od władz znaczne koncesje. Stworzono kilka Klubów Inteligencji Katolickiej i reaktywowano „Tygodnik Powszechny”, miesięcznik „Znak” i wydawnictwo „Znak”. Ruch „Znaku” uzyskał możliwość przemawiania własnym głosem i możliwość formułowania własnego modelu kultury narodowej. W tej perspektywie zadania „Znaku” są ogromne. Trudno wprost przecenić znaczenie, jakie miało przyswojenie polskiemu życiu umysłowemu współczesnej myśli chrześcijańskiej. Trudno również przecenić rolę takich jak Stefana Kisielewskiego, Hanny Malewskiej, Jerzego Turowicza, Jerzego Zawieyskiego, Stanisława Stonawy, Antoniego Gołubiewa czy Jacka Woźniakowskiego. Dzięki pracom tych ludzi powstał w Polsce szeroki margines

kultury niezależnej od oficjalnych norm i oficjalnej sztampy. Dzięki wystąpieniom sejmowym Stefana Kisielewskiego, Jerzego Zawieyskiego czy Stanisława Stommy, młodsi Polacy mieli okazję poznać choćby namiastkę pluralizmu politycznego. W swym założeniu bowiem grupa poselska „Znak” miała odgrywać rolę realistycznej, pragmatycznej i katolickiej „opozycji Jego Królewsko-socjalistycznej Młocsi”.

Osobne miejsce zajmowała grupa „Więzi”, środowisko polskiej lewicy katolickiej, które łączyło rewizjonistyczne nadzieje z polityczną strategią neopozytywistów ze „Znaku”. Formułowane przez T. Mazowieckiego, A. Morawską i innych publicystów nowatorskie koncepcje „Więzi” stawiły redakcję w konfliktowe sytuacje wobec Episkopatu, ale umożliwiały zarazem zapoczątkowanie i prowadzenie dialogu idcowego z laicką inteligencją. Właśnie „Więź” — choć brzmi to paradoksalnie — umożliwiła lewicowej inteligencji rewizję tradycyjnych stereotypów dotyczących chrześcijaństwa i Kościoła.

Poparcie udzielone przez „Znak” i „Więź” Gomułce było poparciem dla określonej tendencji politycznej, dla tendencji rozszerzania sfery suwerenności państwa polskiego wobec ZSRR (rewizja traktatów handlowych, oddalenie radzieckich doradców) i poszerzania sfery swobód obywatelskich. Istotnym elementem tego drugiego były zagadnienia postępującej normalizacji w stosunkach Kościół — Państwo (uwolnienie Prymasa Polski, zaniechanie cenzury administracyjnych, legalizacja nauki religii etc.). W tym kontekście ruchu „Znaku” zredukował swą aktywność do lojalnego — choć pełnego umiaru i godności — popierania polityki władzy. Podobnie jak rewizjoniści, katolicki politycy liczyli raczej na odpór niż „darowanie” Gomułce i sprawienie, niż na zorganizowanie oddolnej presji. Liczyli na zgodę a nie na konflikty, dbali o ład, dążyli do porozumienia z partią wystrzegając się posądzenia o opozycyjność.

W tym okresie legły na popęczni przywódcy „Znaku” i „Więzi”. Mimo że rewizjoniści — to, zawsze dbali

o uwytłumaczenie własnej odrębności ideowej i politycznej — to jednak historia ruchu nasuwa nader krytyczne refleksje na temat obranej przez katolickich „neopozytywistów” linii postępowania.

Wszelka polityka ugody ma sens tylko o tyle, o ile jest traktowana poważnie przez obie strony. Polityka taka w stosunkach z władzą komunistyczną, która nie posiada słowa *ugoda* w swym politycznym wokabularzu, ma sens tylko wtedy, gdy jest prowadzona z pozycji siły. W innym razie ugoda przeobraża się w kapitulację, a polityka porozumienia w macz ku politycznej samozagładzie. Taki właśnie była ewolucja koła poselskiego „Znak”.

Godzenie się z kolejnymi, dyktowanymi przez szczyty państwowe, zmianami składu personalnego koła poselskiego „Znak” prowadziło do postępującej konformizacji linii politycznej ruchu. Rezygnacja z zasad wiódł do utraty autorytetu posłów „Znaku”, zarówno w oczach władzy, która liczy się tylko z siłą, jak i w oczach społeczeństwa, które — choć samo na ogół bezsilne — szanuje odwagę i konsekwencję. Droga posłów „Znaku” była drogą do kompromisu do kompromitacji. Mocne to słowa. Ale trudno w ten sposób określić fakty głoszenia podmiotu „Znak” (wszystkich poza Stanisławem Stojmą) za poprawkami do konstytucji PRL, którym to poprawkom przeciwna była cała niezależna opinia publiczna w Polsce. Był to końcowy etap i finałowy produkt nieustraszonego rezygnowania z zasad na rzecz doręcznych i niezawieszalnych zresztą korzyści. Jednym z wielu paradoksów polskiej historii jest fakt, że Stanisław Stojma, partikularystyczny we wzór Aleksandra Włodekowskiego i jego „stronniczość polityczną”, zakończył swą karierę polityczną w PRL, w marnym i niefortunnym odzyskaniu Reitana.

O koncepcjach rezygnantów i neopozytywistów. W dwiema zasadniczymi zresztą — odwołując się do określonej sytuacji lat 1957-1961, na stronie społecznej normalizacji i politycznej odwilży, wyraża zamierzenie społeczeństwa i stanowkowo szerokiego marginesu opinii obywatelskich. Oba te koncepcje odzwierciedlają...

nej mierze atmosferę politycznego spokoju i społeczno-psychologicznej stabilizacji.

Słabość rewizjonizmu i neopozytywizmu ujawniła się w okresie zaostrenia się konfliktów społecznych w drugiej połowie lat 60-tych i w latach 70-tych. Ruch studentów i intelektualistów w marcu 1968 roku, wybuch robotniczy w grudniu 1970 roku, niedawne wystąpienia intelektualistów przeciwko konstytucyjnej legalizacji zależności Polski od Związku Radzieckiego i narodu od partii i wreszcie strajki robotnicze w czerwcu bieżącego roku — wszystkie te spontaniczne wystąpienia społeczeństwa dowodziły porażki rewizjonistów i neopozytywistów. Abstrakcyjne formuły historiozoficzne i wynikające z nich taktyczne programy okazały się nieużyteczne w zderzeniu z realnymi procesami społecznymi. Konflikty między społeczeństwem a władzą dowodziły iluzoryczności nadziei rewizjonistów i neopozytywistów, stawiały też ich w sytuacji dramatycznego wyboru. Jeśli nie chce się uznać wystąpień społeczeństwa za produkt policyjnej prowokacji — a jest to groźna choroba inteligencji żyjącej w ustrojach totalitarnych — to trzeba wyraźnie określić własne stanowisko wobec trwającego konfliktu. Trzeba powiedzieć, który punkt widzenia uznaje się za własny: punkt widzenia bijących czy też punkt widzenia biłych. Zarówno konsekwentny rewizjonizm, jak i konsekwentny neopozytywizm nieuchronnie prowadzą, w obliczu takich otwartych konfliktów, do epowiedzenia się za władzą i przyjęcia jej punktu widzenia. Solidarność ze strajkującymi robotnikami, wiejącymi studentami, czy kontestującymi intelektualistami, stawia pod znakiem zapytania koncepcje weznatrzpartyjnej tradycji rewizjonistów i ugodowej polityki neopozytywistów. Z obłą usunięty zostaje element, jeśli nie konatywny element, uznania władzy za podstawowy układ

2. Działalność polityczna dyktana ruchem, bez wychodzenia z rewolucji, nie jest dyktana w nich podjęciem przez władzę rewolucyjnego osądzenia i likwidacji partii. Nie organizowane dążenia do tego i po uzyskaniu władzy — materializacja ich — nie mogą być



jest rachuba na obalenie reżimu w Polsce jeśli nie ulegnie zmianie struktura polityczna ZSRR; niebezpieczne jest dążenie do działań konspiracyjnych. W warunkach braku istnienia autentycznej kultury politycznej i jakichkolwiek norm demokratycznego życia zbiorowego, istnienie konspiracji pogłębić tylko musi te schorzenia, niewiele przynosząc w zamian Programy rewolucyjne i praktyki konspiracyjne służyć mogą jedynie policji, ułatwiając wywoływanie nastrojów hysterii i umożliwiając policyjną prowokację.

Droga nieustępliwej walki o reformy, droga ewolucji poszerzającej zakres swobód obywatelskich i praw człowieka jest — moim zdaniem — jedyną drogą dla dysydentów w Europie Wschodniej. Przykład polski wskazuje, że droga nieustających nacisków społeczeństwa na władzę można uzyskać istotne ustępstwa. Odwołując się do przykładu z przeciwległego krańca kontynentu, powieścić można, że koncepcja polskiej opozycji demokratycznej nawiązuje do wzorów hiszpańskich raczej niż portugalskich; zakłada powolne, stopniowe, częściowe przeobrażenia a nie gwałtowny przewrót i zniszczenie przemocą istniejącego systemu.

Czynnikami wyznaczającymi granicę możliwej ewolucji jest — i na dłuższy czas zapewne pozostanie — militarna i polityczna obecność ZSRR w Polsce. Widmo radzieckiej interwencji militarnej widmo radzieckich czolgów na ulicach Warszawy nadal często paraliżuje wole oporu. Pamięć Budapesztu i Pragi dyktuje wielu ludziom przekonanie, że przywódca ZSRR nie dopuszcza do takich lub takich zmian. Wszelako przy bliższym wejściu sprawa zdaje się być znacznie bardziej skomplikowana.

Przypomnijmy: swa olbrzymią popularność w 1960 roku Władysław Gomułka zawdzięczał umiejętnemu formułowaniu „kwestii radzieckiej”. Za pomocą umiejętnego zgłębienia strachu i społecznej potrzeby bezpieczeństwa każdy zręczny przywódca partyjny może uzyskać posłuch i poparcie. Na tej stronie próbował grać Mieczysław Mościziar, do tych nastrojów społeczeństwa odwoływał się Franciszek Szlachetnik swą głośną w Warszawie formułą

„przyjaźń polsko-radziecka powinna być jak dobra herbatka: mocna, gorąca, ale nie przesłodzona”. Podjęty przez obu tych działaczy marsz ku władzy, m.in. poprzez szukanie szerszej popularności, został przerwany, ale sprawa radziecka nie stała się przez to mniej efektywnym terenem eksploatacji politycznej.

Analizując kompleks stosunków polsko-radzieckich od latować należy przede wszystkim fundamentalną zbieżność interesów kierownictwa politycznego ZSRR, kierownictwa politycznego w Polsce i polskiej demokratycznej opozycji. Dla każdej ze stron radziecka interwencja militarna w Polsce byłaby polityczną katastrofą. Dla polskich przywódców interwencja taka oznaczać musi detronizację bądź też zredukowanie ze statusu wodza 34-milionowego państwa o ograniczonej suwerenności do poziomu stójkowych radzieckiego imperium. Z kolei przywódcy radziecy muszą mieć w żywej pamięci międzynarodowe konsekwencje interwencji na Węgrzech i w Czechosłowacji; muszą również pamiętać determinację polskich robotników w trakcie wydarzeń z grudnia 1970 roku i z czerwca 1976 roku. Jeśli dodać do tego tradycyjnie antyrosyjskie nastroje Polaków i właściwą polskiej tradycji zdolność prowadzenia walk desperackich (np. powstanie warszawskie 1944 r.), to można przyjąć, że dla kierownictwa państwa radzieckiego decyzja interwencji militarnej w Polsce jest tożsama z decyzją wojny z Polską. Byłaby to wojna, którą Polska musiałaby militarnie przegrać, ale której nie mógłby politycznie wygrać Związek Radziecki. Zwycięska wojna ZSRR z Polską oznaczałaby dla Polaków wielką narodową klęskę, ale dla przywódców radzieckich byłaby wielką polityczną klęską. Dlatego też sądzą kierownicy państwa radzieckiego, a także przywódcy PZPR, uczynią wiele aby takiego konfliktu uniknąć. Ten stan rzeczy wyznacza teren możliwego manewru politycznego, ten układ interesów zawiera pole możliwego kompromisu.

Nie twierdząc, że interwencja radziecka w Polsce jest niemożliwa. Przeciwnie sądzę, że może być nieodkryta, jeśli władza moskiewska, warszawska i jedne strony społeczeństwa polskiego z drugiej strony politycznej



wisłości, umiaru i zdrowego rozsądku. Jeśli chodzi o opozycję, to musi ona sobie uświadomić, że przeobrażenia w Polsce dokonywać się muszą, przynajmniej w pierwszej fazie, w ramach „doktryny Breżniewa”.

8. Program ewolucyjnych przeobrażeń w ramach zakreślonych przez „doktrynę Breżniewa” wyznawali również „rewizjoniści” i „neopozytywiści”. Tym co różniło, moim zdaniem, dzisiejszą opozycję od wyznawców tamtych koncepcji jest przeświadczenie, że właściwym adresatem ewolucjonistycznego programu winna być niezależna opinia publiczna a nie totalitarna władza. Program winien dostarczać wskazówek społeczeństwu jak ma postępować, a nie władzy, jak się ma autoreformować. Nie ma jest lepsza wskazówka dla władz od realnej oddanej presji.

Zasadniczym składnikiem formuły „nowej ewolucjonizmu” jest przekonanie o sile środowisk robotniczych, które swą twardą i konsekwentną postawą parokrotnie zmuszały władze do spektakularnych ustępstw. Trudno przewidzieć rozwój sytuacji w tych środowiskach, ale zdaje się, że obłąki wątpliwości, iż jest to grupa społeczna, której elita i władzy najbardziej się obawia i przed której naciskiem musi ustępować, stanowią warunkiem koniecznym koniecznym do odwołania się do zbiorowej, nie demokratycznej formuły.

Nie jest to proces prosty i łatwy do przewidzenia. Nie ma gwarantowanego przełamania hamulców, które kształtowała nowa świadomość polityczna. Ciężko hamulcem na proces jest brak wszelkiej formy samostanowienia robotniczego oraz brak wzajemnej pomocy i wsparcia opozycji. Długo trwało, zanim pierwsza niezależna organizacja w instytucji w sytuacji podobnej do naszej, w Niemczech, w ramach komitetów strajkowych w 1960 roku, w Gdansk, otworzyła nowy etap w budowaniu opozycji. Trudno przewidzieć kiedy i w jakich okolicznościach nastąpi inne, bardziej trwałe rozwiązanie. W tym czasie interesy robotnicze i ruki będącie ich i ruki będącie ich kojarzące robotnicze na wzór hiszpański, czy odwołanie się do związków awansujące czy też raczej kojarzące robotnicze.

jeśli takie instytucje powstaną, to wizja „nowego ewolucjonizmu” przestanie być tylko konstrukcją rozumu szukającego nadziei.

9. Istotnym elementem polskiej sytuacji jest Kościół katolicki i rola jaką odgrywa. Większość społeczeństwa polskiego czuje się związana z Kościołem, zaś postawa katolickich kapłanów nieraz ma istotną wagę polityczną. Na baczność uwagę zasługuje ewolucja linii postępowania polskiego Episkopatu. Ewolucja, którą łatwo wyczytać z oficjalnych, kościelnych dokumentów. Konsekwentnie antykomunistyczna postawa hierarchii kościelnej, odrzucającej wszystkie zmiany społeczne i polityczne dokonane po 1945 roku, przeobraża się coraz wyraźniej w postawę konsekwentnie antytotalitarną. Jeremiady przeciw „bezbożnikom” ustępują miejsca dokumentom odwołującym się do zasad Deklaracji Praw Człowieka; polscy biskupi bronią w swoich listach pasterskich prawa do prawdy, bronią wolności i godności osoby ludzkiej. Bronią także — co w tym kontekście szczególnie ważne — praw obywatelskich ludzi pracy a zwłaszcza prawa do strajku i prawa do niezależnych związków zawodowych.

Opierający się konsekwentnie naciskom władz Kościoła katolickiego, Kościół broniący zasad etyki chrześcijańskiej i zasad Deklaracji Praw Człowieka jest *volens volens* obrońcą utrwalającym w społeczeństwie postawy nonkonformizmu i godności, jest on przede wszystkim czynnym i symulującym coraz bardziej powszechnym dążeniem do poszerzenia sfery swobód obywatelskich.

To „Nowy ewolucjonizm” zakłada dążenie do zmian społecznych i stopniowych, które oznacza jednak że ruch ten w tych zmianach będzie zawsze pokojowy, że obywatel się będzie bez ofiar, fragmentarni tego ruchu będą, nie mogą być w przyszłości — ma być wystąpienie „rodowicie” religijnych i ludności. Reakcja na to wystąpienie była zazwyczaj przedmiotem rozważań „porów” a także elity władzy. Sformułować przy tym było pytanie: czy „nowy” w partii i jej kierownictwie, czy „nowy” do „nowego” i „nowego” reformy, czy „nowy” i „nowy” w „nowym”.

Karol Modzelewski

LIST OTWARTY DO E. GIERKA\*)

Warszawa, ul. Świętokrzyska 30/112  
Tel. 20-42-57

Czasowo: Wrocław, ul. Węzienna 6  
Tel. 44-16-08

Warszawa, 8 listopada 1976

Obywatel Edward Gierek  
Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego  
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,  
Warszawa, ul. Nowy Świat 6.

Szanowny Obywatelu Pierwszy Sekretarzu,

Nawiązując do Waszych wypowiedzi o potrzebie ogólnonarodowej dyskusji, w której jest miejsce dla wszystkich Polaków i liczy się zdanie każdego obywatela, pozwalam sobie zabrać głos w sprawach mających kluczowe znaczenie dla najbliższej przyszłości naszego kraju i per-

\*) Karol Modzelewski, historyk, pracownik Polskiej Akademii Nauk, autor wielu prac z dziedziny historii gospodarczej i polityki, z m.in. książek: „Organizacja gospodarcza państwa polskiego”, Wrocław, Osolincum, 1975. W 1965 roku skłamał na PZ (ul. Węzienna 6) napisać, wraz z Jackiem Kuratowskim, Listy otwarte do partii, który zawierał krytykę i obywatelski program polityczny z rozrywkowymi porównaniami zbrodni z 1968 roku do zbrodni z 1944 na 3 lata wcześniej.

ują postawę nonkonformistyczną i myśli opozycyjną. Tą drogą podążają dzisiaj ludzie różnych tradycji i środowisk: eks-rewizjoniści (jak niżej podpisany), byli neopozytywiści, a także ci, którzy wkroczyli w świadome życie ideowe po 1968 roku.

Od zespolenia głosów tych środowisk z wystąpieniami klasy robotniczej zależy kierunek ideowych dążeń młodego pokolenia, a także trend przemian politycznych w Polsce i w innych krajach Europy wschodniej. W warunkach braku wolnej prasy i niezależnych organizacji, moralna i polityczna odpowiedzialność tych środowisk jest większa niż kiedykolwiek. W imię tej wyjątkowej odpowiedzialności wolno od ludzi z tego kręgu żądać rezygnacji z materialnych profitów i oficjalnego uznania, wolno żądać od nich prawdy.

Żądając prawdy, czy też — wedle formuły Leszka Kołakowskiego — „życie w godności”, inteligencja opozycyjna walczy nie tylko o tak zwane lepsze jutro, ale o lepsze dzisiaj. Każdy akt oporu ocala jakąś samą wartość godności i prawdy, ocala wartości, bez których żaden naród nie może przystawać. Każdy akt oporu pozwala i umożliwia wybudowanie już dziś zrębów struktury socjalizmu demokratycznego, który winien być nie tylko — i może nawet nie głównie — strukturą prawną i instytucjonalną, ale także wszystkim rzeczywistą, co dzieje się w społeczeństwie, w polityce, w życiu ludzi.

Adam Michnik

spoktyw jego rozkoju. Wypowiedź tę uważam za wykar-  
 nanie elementarnego obowiązku obywatelskiego. Powaga  
 trwającego od wydarzeń czerwcowych kryzysu politycz-  
 nego nie pozwala milieć. Jeśli mubrzana: problemy spo-  
 łeczne i polityczne nie znajdują na czas realistycznego  
 rozwiązania, kryzys przybrać może obró: zagrażają y  
 podstawowym wartościom bytu narodowego. Sytuacja ta  
 nakłada na wszystkich brzemie szczególnej odpowiedzial-  
 ności za losy kraju. W przekonaniu, że nie wolno za-  
 niedbać żadnej szansy owocnego dialogu, zwracam się  
 do Was jako przywódcy rządzącej partii i głównego  
 architekta jej pogrudniowej polityki. Ta ostatnia okoncz-  
 ność wydaje mi się istotna. Uważam bowiem, że obecny  
 kryzys nie wynika z wprowadzenia po grudniowej re-  
 gencji 1970 r. nowych zasad w stosunkach między wła-  
 dzą i klasą robotniczą. Leż przeciwnie — z polowicz-  
 ności, która towarzyszyła od początku tym im wacym,  
 ograniczając coraz bardziej zakres ich stosowania. Dla-  
 tego sądzę, że powrót do proklamowanych i częściowo  
 praktykowanych na początku pogrudniowego okresu za-  
 sad dialogu ze społeczeństwem, śmiało ich rozwinię-  
 ci i konsekwentne stosowanie otworzyłoby skuteczną drogę  
 wyjścia z kryzysu: jest to, być może, jedyna droga od-  
 wiadająca wynagom sytuacji wewnętrznej i między-  
 rodowej.

Do niedawna jeszcze w umysłowej, duchowej sferze  
 go pięcioletnia dominował akcent tryumfu zwyciężonych  
 sionych sukcesów. Sytuacja dzisiaj — nie odwołamy do  
 tryumfowania. Zadaniem równowagi między polityką  
 ohy etnicznej i głębokiej dezorganizacji społecznej.  
 Spadek hollywood i ogólna sytuacja w Ameryce — to  
 kuje perspektywę rychłego rozstrzygnięcia politycz-  
 nych problemów wyżywienia narodu. Wzrost na tym terytor-  
 ażeńny zrost. Nieudana próba modyfikacji polityki  
 pienia kominacji z 25 czerwca 1970 r. — to jest  
 charakter stosowanych dotąd form kominacji — to jest  
 brak orientacji kierownictwa w następnym kierunku  
 społeczeństwa — oraz brak wśród ludności poczucia  
 uczestnictwa w kształtowaniu derywnu politycznego.

W krytycznym momencie rozważna reakcja kierownictwa politycznego kraju zapobiegła przerodzeniu się konfliktu w katastrofę. Pozytywny efekt psychologiczny okazanego wówczas rozsądku został jednak zniweczony konwulsjami dalszej polityki władz: falą antyrobotniczej propagandy, po tygodniu wyciszzonej, ale dotąd nie przekreślonej żadnym publicznym oświadczeniem; trwającą po dziś dzień, mimo prób łagodzenia, kampanią antystrajkowych represji. Najdrastyczniejszy element tych represji wstrząsnął społeczeństwem i opinią światową: w niektórych ogniwach organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości przedstawiciele państwa znowu dopuszczali się wobec aresztowanych i sądzonych obywateli czynów, które w okresie XX Zjazdu KPZR, gdy przeprowadzano rozrachunek z bezpowrotną, jak zapewniano, stalinowską przeszłością potępiane zostały jako „łamanie praworządności socjalistycznej”.

Jak mogło dojść do tego, że polityka, zapoczątkowana przed niespełna sześcioma laty w atmosferze przywróconej nadziei, odradzającego się zaufania i poczucia godności, polityka, która może zapisać na swoje dobro nie mało osiągnięć gospodarczych i społecznych, zamyka się dziś takim bilansem? Nie sposób uchylić tego pytania. Wydaje się, że po wypowiedziach doradczych, stanowiących okolicznościowy komentarz do zmieniłych decyzji i nastawień, czas na poddanie pod dyskusję gruntowniejszej analizy ubiegłego sześciolecia, diagnozy obecnego kryzysu i konstruktywnych propozycji jego przeczyczenia. Obywatelskie prawo głosu w tej dyskusji przysługuje wszystkim; głównie jednak od najwyższego kierownictwa politycznego spodziewać się można odpowiedzi, która — jeśli wolno przypomnieć Wasze słowa z 20 grudnia 1970 r. — choćby twarda i autokratyczna, musi być jasna i prawdziwa. Apeluje o spełnienie tej palącej potrzeby pozwalam sobie przedstawić także pogląd własny.

Ami pomimo trudności gospodarczych, ani wydarzeń politycznych ostatnich miesięcy nie powinny przesłać czytelników doświadku polityki pogłębionej. M6-



więc o nich, przedstawiciele władz partyjnych i państwa wychodzą na myśl głowiąc nową strategię rozwoju społeczno-gospodarczego, kojarzącą przyspieszoną rozbudowę przemysłu z wydatnym wzrostem stopy życiowej i dobrobytu. Nie wchodząc w bardzo nieraz dyskusyjny zakres, należy zaznaczyć, że wzrost płac realnych (czyli w przeliczeniu na prawdziwą wartość pieniądza) w tym okresie był naprawdę wysoki, a sytuacja materialna znakomita, w szczególności w dziedzinie widocznej poprawy. Jest to najistotniejsze w odczuciu społecznym kryterium oceny polityki gospodarczej. Biorąc pod uwagę, że znaczny wzrost warunków życia towarzyszył wysokiemu tempu inwestycyjnym opartym na śmiałym wykorzystaniu kredytów zagranicznych i eksporcie nowoczesnej technologii, należy zgodzić się z tezą, że lata 1971-1975 wyróżniają się w cyklowaniu na tyle całego okresu powojennego. Rzecz jasna, prowadzi się jednak do wymiarów strategii gospodarczej. U model wszystkich wskaźników, którymi scharakteryzować się kierownictwo tkwi odwrócenie priorytetów celów społecznych podyktowane względami społeczno-politycznej natury. Pod naciskiem ludzi pracy zadania w zakresie wzrostu stopy życiowej, spychane dotąd na szczyt hierarchii celów gospodarczych znalazły się na pierwszym miejscu. Zapewnienie pokrycia dynamizującego wzrostu płac stało się znaczną troską planistów. Nowa strategia gospodarcza była pochodną nowego układu sił między władzami a wieloprzemysłową klasą robotniczą.

Polityka podrudniowa zrodziła się z uznaniem przez kierownictwo partii robotniczego proletariatu, że nie tylko w Waszyngtonie panującym przemówieniem z 20.11.1971 Fedinych, ale i kształtowała się w następnych miesiącach zgodnie z zasadą leżącą u jej podstawy, a mianowicie: w dziedzinie życia społeczno-gospodarczego w całym świecie prace. Kolejnym krokiem wprowadzającym do polityki nową drogę stał się Wasz przyjazd do Moskwy 23.11.1971 r. i zakończone obopólnym porozumieniem rozmów z przedstawicielami stojącej na czele polityki logicznie rozmowy z delegatami społecznymi, które miały miejsce w tym tygodniu później. Wskazywać należy, że w tym czasie w polityce społecznej i w polityce ekonomicznej zgodzie ze strategią

łódzkich włókniarzy. Przypomnieć też warto decyzję wycofania na początku 1972 r. do dalszych poprawek projektu Kodeksu Pracy, który wzbudził sprzeciw środowisk robotniczych.

W kraju naszym prawo do strajku nie jest ustawowo uregulowane. Polityka pogrudniowa faktu tego nie zmieniła. Jej cechą charakterystyczną i najdonioślejszą bodaj z wprowadzonych przez nią innowacji był jednak trzeźwy, nacechowany poczuciem rzeczywistości stosunek nowego kierownictwa do tzw. przerw w pracy. Od stycznia 1971 r. do 25 czerwca 1976 r. traktowano strajki lub groźby strajków jako oznakę napięć społecznych, które należy rozładowywać korygując nietrafne decyzje, a nie tłumić siłą. W tej właśnie postawie wobec rewindykacji pracowniczych upatrywać należy kwintesencji polityki pogrudniowej; była ona źródłem nowej strategii rozwoju kraju i wszystkich jej osiągnięć. Czy również źródłem porażek?

Nowe kierownictwo wyciągnęło przed sześcioma laty praktyczny wniosek z krachu poprzedniej polityki wobec ludzi pracy, ich potrzeb i postulatów. Grudzień wykazał, że autokratyczne postępowanie władz jest w tych sprawach samobójcze i prowadzi wprost do nieobliczalnej katastrofy. Wydarzenia ówczesne dały też społeczeństwu, a przede wszystkim wielkoprzemysłowej klasie robotniczej nieodwracalne poczucie siły. Zwykła trzeźwość nakazywała rozstać się z dogmatem, że „w socjalizmie nie ma miejsca na strajk” i dostrzec w strajkach lub ich groźbie aż nadto rzeczywisty wyraz postaw klasy robotniczej, z którymi realistyczna polityka musi poważnie się liczyć. Przyjmując taką postawę pogrudniowe kierownictwo zdołało wyprowadzić kraj z ówczesnego kryzysu na gruncie istniejących struktur politycznych, poprzez dostosowanie polityki społeczno-gospodarczej i stylu sprawowania władzy do nieodwracalnych zmian w społecznej rzeczywistości dzisiejszej Polski.

Niestety było to przystosowanie niecałkowite, toteż okazało się nietrafne. Zdając sobie sprawę, że autokratyczne rządy utraciły dateczność i znaczenie. Mars polityki, nie

zdołano wprowadzić w miejsce dyrygowania, reżysjerstwa i zastraszenia demokratycznych mechanizmów i integracji społecznej, opartych na trwałym współuczestnictwie ludzi pracy w podejmowaniu kluczowych decyzji. Owszem deklarowano nieraz takie zamierzenia, ale wieczne próby ich realizacji nie powiodły się lub odwróciły się niekorzystnie wskutek ograniczeń dwójakiego rodzaju: strukturalnych i subiektywno-dogmatycznych.

Przez ograniczenia strukturalne rozumiem te, które wynikają z podstawowych zasad istniejącego w naszym kraju i w naszym obozie systemu instytucji politycznych. Idzie tu zwłaszcza o monopartyjny charakter państwa i zasady kierowniczej roli Partii, ze względu na konieczność niezależności związków zawodowych od władz politycznych i gospodarczych, a co najwyżej o mniej lub bardziej ograniczonej autonomii ich działania. Podobne ograniczenia dotyczą możliwego na gruncie istniejącej struktury politycznej zakresu innych swobód demokratycznych. Ze względu na ogólną sytuację naszego kraju ograniczeniom tym można przypisać można obiektywny charakter.

Obojętne warunkowań strukturalnych istniały i odegrały jak można sądzić decydującą rolę historyczną. Można je myśleć oparte, wynikające z tradycji i polityki krótko- i średnio-wzrostu, nie w oparciu o chęć walki z wszelkimi przejawami samostanowienia społecznego, jak bardziej konfliktujących z interesami państwa, a przede wszystkim ze starożytnymi tradycjami i charakterem państwa. Postępująco, w miarę rozwoju i uzasadnionym, bywają jako obrona przed nadmiernym różnicowaniem subiektywnych oporów i samostanowienia społecznego, a ich istnienie ma istotne znaczenie.

Być może, dogmatycznych oporów wyrażonych po prostu w obawie przed nowymi, nieznajomymi, jakkolwiek nowymi, zmianami, które stawiają przed państwem nowe zadania, a także rozmawiając o delegatami, jak wyraził się

to jednak posunięcie doraźne w nadzwyczajnych okolicznościach. W Szczeginie, gdzie sprawy zaszyły najdalej. Komite! Strajkowy przekształcił się w Komisję Robotniczą; był to jednak z założenia organ przejściowy, powołany po to, by przeprowadzić konferencje sprawozdawczo-wyborcze w organizacji związkowej i POP dla wprowadzenia przywódców załogi do tradycyjnych organów KSR. Podobne zmiany zaszyły w Radach Zakładowych i instytucjach partyjnych wielu innych zakładów. W atmosferze politycznego ożywienia, krytyki Związków Zawodowych za to, że stały się dodatkiem do administracji i głoionych z wysokich trybun postulatów autonomizacji ich działania („niech Partia będzie Partią, Rząd Rządem, a Związki Zawodowe — Związkami Zawodowymi”, mówił Władysław Kruczek), wejście do Rad Zakładowych autentycznych przywódców robotniczej opinii miało doniosłe następstwa praktyczne. Na gruncie istniejącej, w niczym nie zmienionej struktury organizacyjnej powstały na czas pewien warunki rzeczywistego dialogu między władzami a środowiskiem robotniczym.

Niestety nie na długo. Zapewne funkcjonariusze aparatu politycznego, odpowiedzialni za sytuację w zakładach pracy uznali za zbyt niedogodne i niebezpieczne pojawienie się w Radach Zakładowych aktywistów nie uzgodnionych na odpowiednim szczeblu, lecz naprawdę wybranych, obdarzonych autorytetem samodzielnym i niesłuchanych do wysłuchiwania instrukcji. W grę wchodziły także obawy przed ewentualnym organizowaniem wyłączeń strajkowych. Przykład szczeciński wskazuje, że w przeciągu mniej więcej roku przywódcy opinii robotniczej usunęci zo tali ze swych funkcji lub środowisk polityczny i waki zmuszeni do zamilknięcia. Był to regres na tyle gwałtowny, że bezgłośny demokratyzacja pogrudniowa spłamyczyła się krótkim w zasadzie do stosunków organizacyjnych, natomiast w publicznym systemie politycznym i administracyjnym, w związkach zawodowych i w opinii robotniczej, były mało istotne zmiany. Władze polityczne i administracyjne, w załatwieniu tzw.

Przywrócenie dawnych porządków w KSR-ach nie za-  
zegnało groźby strajków i wystąpień robotniczych, ale  
usunęło platformę dialogu. Instancje związkowe i egze-  
kutywy partyjne powróciły do roli jednostronnych trans-  
misji władzy w społeczności pracowniczej. Proklamowana  
przez kierownictwo polityczne kraju zasada konsultacji  
została w rezultacie zredukowana do kontaktu najwyż-  
szych instancji partyjno-państwowych z najniższymi. Nie  
podjęto prób odwoływania się do bezpośredniej repre-  
zentacji załóg, może dlatego, że zabrakło po temu bodź-  
ców politycznych, a może dlatego, że zabrakło dogmatowi, że je-  
dynym przedstawicielem klasy robotniczej są instancje  
partyjne i związkowe. Każdy, kto zna faktyczny tryb ob-  
służania funkcji partyjnych i związkowych wie jednak, że  
w głąb wchodzi kadrydacia wytypowani przez odpowiednie  
władze partyjne, zaś akt wyborczy jest najczęściej for-  
malnością, nadającą moc prawną temu, co w gruncie  
rzeczy bliższe jest nominacji. Aktyw, z którym spotykają  
się członkowie kierownictwa jest najczęściej aktywnem  
amalgamem, toteż niezależnie od tego, w jakiej mierze  
dotyka się z otwartych funkcjonariuszy lub nieotwartych  
aktywistów, zachowuje się na ogół w sposób właściwy  
niezależnie: zamiast informacji prawdziwej i poglądów  
własnych (nie mówiąc o stanowisku załogi) podaje taką  
informację i głosi takie poglądy, które mają szanse spo-  
dobać się zwierzchności. Wydarzenia czerwcowe wykazały  
należącej bezwzględnie takiej konsultacji; także i wcześniej  
musiało być oczywiste, że grozi ona dezinformacja kie-  
rownictwa i że załogi nie czują się konsultowane kiedy  
„Partia rozmawia sama z sobą,” a właściwie jej instancje  
najwyższe odbywają narady z własnym aparatem.

Dalsze doświadczenia potwierdziły znaną prawdę, że  
strajki i rozruchy mogą wybuchać przy braku dialogu  
przybierając tym gwałtowniejsze formy; brak dialogu  
nie zapobiega konfliktom, lecz uniemożliwia porozumie-  
nie. Eliminacja autentycznych przywódców opinii robotni-  
czej i platformy autentycznego dialogu przekształcił  
o granicach polityki pogruchniowej w wewnętrzną sprzecz-  
ność z którą rodził się obecny kryzys. Kierownictwo



Partii nie zapomniało grudniowej lekcji i nie zaprzestęło wyczerpania na rewindykację robotniczą, pozbawiło się jednak partnera do rozmów. Wrażliwość na rewindykację przekształciła się w rezultacie w jednostronny lęk przed strajkami, przy jednoczesnym zaniku możliwości porozumienia i pozyskania społecznej zgody na niepopularne, ale konieczne decyzje. Przy dynamicznym wzroście płac piętą achillesową pogrudniowej polityki gospodarczej stał się strach przed zmianą cen podstawowych artykułów spożywczych.

Z ekonomicznego punktu widzenia podwyżka była zapewne konieczna już od 1974 r. Odkładano ją jednak kilka lat, obawiając się robotniczego protestu i nie dysponując demokratycznym mechanizmem, pozwalającym przez dyskusję uzyskać akceptację programu rządowego. Zwłoka spowodowała powstanie głębokiej luki inflacyjnej, co przy rozmiarach zadłużenia naszego kraju za granicą oraz przy niepowodzeniach w rolnictwie musiało doprowadzić i doprowadziło do fatalnego załamania równowagi rynkowej. Obecny kryzys gospodarczy jest pochodną kryzysu politycznego, zrodzonego z wewnętrznych sprzeczności polityki pogrudniowej; ściślej — z jej opóźnienia, które nie dopuszczają działania mechanizmów demokratycznych przy jednoczesnej konieczności kontynuowania rządów autokratycznych. Wydarzenia czysto polityczne doprowadziły tę sprzeczność do stanu wybuchowego, a w dalszych reakcjach władz pojawiły się samobójcze dążenia powrotu wstecz, do metod sprzed 20 grudnia 1970, a nawet sprzed 1956 r.

Odwolanie 25.VI. podwyżki cen było przyznaniem się do politycznego błędu, ale nie klęską. Było to zapewne jedyne wyjście. Społeczeństwo powitało je ze zrozumieniem i radością, jako sukces ludzi pracy, ale zarazem z nadzieją dla rozważli i dobrej woli władz. Znane są przypadki spontanicznego deklarowania przez strajkujące robotnicy pracy w niedzielę dla odrobienia strat. Atmosfera, w której można było podjąć na nowo dialog i poszukiwać rozwiązania, nie z formułą Waszych wystąpień, rozwiązania natomiast tego się do przyjęcia dla ludzi pracy, została jednak



nowana i diametralnie zmieniona. W warunkach dezyn-  
 gracji władzy znalazł się bowiem ośrodek dyspozycji,  
 tak bardzo zaslepiony i zarazem dostatecznie wpływowy,  
 by przeforsować decyzję zastosowania, już po ustąpieniu  
 i zażęgnięciu konfliktu, masowych represji i aktów przemo-  
 cy. Wtrąciły one kraj w obecny, groźny stan chronicz-  
 nego kryzysu politycznego, kopiąc przepaść między władzą  
 a społeczeństwem.

Uwaga opinii pałkowej skupia się głównie na represjach  
 policyjno-sądowych, jako najbardziej szokujących i  
 moralnie i związanych z najbardziej szkodliwymi przypad-  
 kami deptania prawa. Analiza sytuacji politycznej zwrócić  
 musi uwagę również na kampanie propagandową i saty-  
 rę dyscyplinarną, choćby ze względu na ich psychospo-  
 łeczne następstwa i masowy zasięg. Wiece, zaistnie-  
 wane po 15.VI, na stadionach miast wojewódzkich do-  
 branie zostały powszechnie jako niezłama symbolika s-  
 łecznej napaści dla odwołanej podwyżki cen oraz po-  
 ąpienia strajków i manifestacji. Reżyseria imprez stał  
 nowych była publiczna taemnicą, głośno komentowa-  
 ła wysłuchana w tramwajach. Nie wprowadziły one  
 łać nikogo, przyczyniły się jednak do ponownego wznie-  
 napięcia politycznego i koleżeńskim społecznym władz przy-  
 wda z tymi wieszczyli do lud i pracy w tym samym  
 zyklem choć do 1. grudnia 1970 i czerwiec 1956.  
 określając strajkujących jako "warcholów" i "ahub-  
 now". Po wyczerpaniu antyrobotniczej propagandy i  
 Waszym, niecierpliwie oczekiwaniu wstrząsaniu na le-  
 wickim spłatanu, które w innych okolicznościach  
 starczyłoby, może do uspokojenia nastąpiło, jak  
 wano po takich represjach, zapowiadano, że w  
 sówkach.

Dyscyplinarne zwolnienia z pracy przytłaczają nie-  
 nokrajowy. Wbrew zapewnieniom Rzeczypospolitej  
 Rządu stwierdzano je najwięcej jako karę za strajki  
 w strajku. Tak było m. in. we Wrocławiu, gdzie w  
 czerwcoway porządku spokoinia, bez orob-  
 my zakładu, jakichkolwiek szkodliwych.

„Gazeta Robotnicza” i „Słowo Polskie” z 30.VI. zamieściły jednak pod tytułem „Przeciw prowodyrom zakłóceń w pracy” relację o zebraniach aktywu w zakładach „PZL-Hydral”, „Aspa” i „Pilmot”, na których domagano się „usunięcia prowodyrów i aktywnych uczestników przerw w pracy z zakładowej społeczności”. Za podstawę dyscyplinarnych zwolnień przyjęto przepis Kodeksu Pracy o porzuceniu stanowiska bocznego w godzinach służbowych. Ponieważ przywódców z reguły nie było, a strajkowały całe zmiany, więc zwolnienia stosowano wybiórczo, usuwając niektórych za to co możnaby zarzucić wszystkim. Kierownictwo fabryk i wydziałów uzyskało okazję do porachunków z każdym, kto w jakikolwiek sposób naraził się zwierzchnikom.

Jeśli represje te miały jakiś motyw racjonalny, to polegał on zapewne na zamiarze zastraszenia załóg, aby zapobiec strajkom przy nieodzownym ponowieniu podwyżki cen. W skuteczność tego środka nie wierzy jednak — i słusznie — samo kierownictwo partyjno-państwowe, o czym świadczą kolejne zmiany i odroczenia decyzji w sprawie cen. Niezawodnym skutkiem represji jest tylko mobilizacja wrogości i głębokiej nieufności załóg wobec władzy i administracji. Nie zmniejsza to prawdopodobieństwa strajku, lecz szanse pertraktacji: nikt nie zechce włączyć się do rozmowy, aby ich nie narażać, toteż władze będą miały do czynienia z tłumem, w którym pamięć niedawnych represji może tylko potęgować determinację i skłonność do akcji gwałtownych. Represje poczerwcowe byłyby składnikiem konsekwentnej linii postępowania władz, gdyby zamiarem ich było tłumienie każdego następnego konfliktu pracy przemocą, jak w grudniu 1970 r. Nastawienie takie znaczałoby jednak nie tylko kres linii politycznej, związanej zwykle z Wałym nazwiskiem, ale i samobójczy jeść do katastrofy. Z nastawieniem tym wiąże się też interpretacja Kodeksu Pracy jako ustawy zakazującej udziału w strajku pod rygorem natychmiastowego zwolnienia. Polska zyskiwałaby z tego, gdyby wyklądał natychmiastowe przodkowo wśród państw gwarancji pra-

wa do strajku i ustawowym zakazem strajku zachodzi, mimo wszystko, znaczna różnica.

Najbardziej jednak ciąży na obecnej sytuacji to, czego dopuszczono się wobec robotników w Radomiu i Ursusie. Strona faktyczna zawiera jest z komunikatów Komitetu Obrony Robotników. Strona moralna jest tak oczywista, że nie wymaga komentarzy; należy wszakże pamiętać, że w rachunku kosztów politycznych jest to jedna z tych pozycji, za które płaci się najdrożej. Dlatego, a także z wielu innych względów, nie da się wyjść z kryzysu politycznego bez przekreślenia aktów przemocy i bezprawia. Ich renerkusje międzynarodowe są i muszą być tak poważne, że nie sposób uważać łamania praworządności, uroczystej, potępionego w latach 1955—56 nie tylko u nas, za naszą tylko wewnętrzną sprawę. Polska wchodzi w skład międzynarodowego systemu politycznego i podpisała porozumienie w Helsinkach wraz z innymi państwami sojusznikami. To, co się stało w Radomiu i Ursusie podważa waryjety podpisanych zobowiązań. Półkiżni i robotnicy, w tym samym ruchu komunistycznym i robotniczym, dla którego żywą sprawą są gwarancje, że nie odwrócą się w stosunku do siebie i w którym czuwa wana jest o międzynarodowej solidarności robotników, muszą przypisać pierwotnym znaczeniem słów „alternatywa” i „apelaż” pierasze apelaż zagranicznej opinii publicznej a drugie robotników polskich wyszły z Włoch i Polski Komunistycznej, od kierowanej przez komunistów władzy Państwa Centrali związkowej CGIL, z której ludzie są tak jak Gunter Grass i Heinrich Böll, i które nie odwołują się, bez od wypraszowanych przyjaciół naszego kraju, do dobrego mienia Polski zadają ci, którzy łamią praworządność, a nie ci, którzy demokrację w praktyce chcą zrealizować i nie dopuścić do ich upadku i zniszczenia.

Nadzieję wszystko bowiem jest to sprawa Polaków, jeżeli węgłach dementów kryzysu, z którego kraj nasz nie może wyjść. Zwiolenikom przemocy, którzy chcą pójść na przemoc i wyroków bez oglądania się na prawo, nie można mieć i demonstrację siły dla przywrócenia

autorytetu władz. Jeśli tak, to rezultat był odwrotnością zamierzeń. Pokaz brutalności, zorganizowany bezpośrednio po odwołaniu zapowiedzianej podwyżki, zniweczył wrażenie dobrej woli i rozwagi władz, narzucając interpretację ustępstwa w sprawie cen jako aktu słabości. To, co miało być demonstracją siły przyjęte zostało jako wybuch bezsilnej wściekłości, odwet ponieważświe ze strony tych, którzy nie zdołali utrzymać podjętej decyzji. Nie ulega wątpliwości, że represje poczerwcowe były i są zabójcze dla autorytetu władzy, Partii i jej kierownictwa.

Żywa jest jeszcze pamięć o terrorze lat okupacji i okresu stalinowskiego. Dlatego zastosowanie przemocy wobec aresztowanych i naruszanie prawa przez sądy bardziej niż cokolwiek innego zantagonizowało społeczeństwo wobec władz. Ldźie o sprawy, w których naród nasz nie po-  
 blaża i nie przebacza. Próba totalnego przywrócenia metod sprzed ćwierćwiecza prowadziłaby dziś niezawodnie do otwartego starcia między władzą a narodem; doraźne ich zastosowanie w ograniczonej skali wzbudziło pow-  
 zeczny sprzeciw i odruch społecznej solidarności, w któ-  
 tym po stronie represjonowanych robotników stanął Kościół, intelektualści i młodzież akademicka. Solidarność ta jest faktem dokonanyim i nieodwracalnym. Jutkach w zakresie społecznej świadomości i postaw. W sytuacji, gdy gospodarze podłoże napięć jest nie czai. Bliższy nie do usunięcia, a związek między bytowymi interesami ogółu a represjami poczerwcowymi zrozumiały jest dla każdego. Sprawa represji stała się palącą z powodu n. wyz-  
 naczników politycznego trybunału

W obliczu tego i innych podobnych problemów najwyższe kierownictwo znalazło się w groźnym napastie, niezdolne do prowadzenia jakiegokolwiek konsekwentnej polityki. Na spotkaniach z aktywnym latwiarstwem z sekretarzami KZ, kluczowych zakładów i z artystami za-  
 ładów w Mińsku przedstawiliście ogólną formę wyjścia z kryzysu przez dialog i szerokie konsultacje. Nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie idące w tym kierunku, miałoby wielkie szanse na uzyskanie społecznej poparcia. W tym celu

wypowiedzi te pozostają do dziś deklaracjami dobrych intencji bez odpowiedniej egzekutywy; pozwalają one żywić nadzieję, że rozsądek przeważy, same przez się jednak nie stanowią rozwiązania. Brakuje im nie tylko konkretyzacji w postaci projektów i decyzji tworzących platformę autentycznego dialogu władzy ze społeczeństwem. Zabrakło również podstawowego dziś psychospołecznego warunku pojednania z narodem w postaci zdolności do powstrzymania i przekreślenia represji. Były zapewne próby ich hamowania i ograniczania, a ostatnio łagodzenia, ale wszelkie pozytywne kroki tonęły w konwulsjach sprzecznych decyzji. Zmiana wyroku w głośnym procesie siedmiu robotników „Ursusa” i zwolnienie z więzienia większości aresztowanych pracowników tej fabryki powitane zostało z nadzieją na zwrot w stanowisku władz Zarządzone bezpośrednio potem defilada oddziałów milicji w Radomiu zniweczyła wrażenie dobrej woli, narzucając raz jeszcze interpretację pozytywnego kroku jako wymuszonego ustępstwa; co najważniejsze, nie ustały procesy w Radomiu i nie przyjęto do pracy zwolnionych po czerwcu robotników „Ursusa”. Wygląda na to że w obliczu najpoważniejszych problemów obecnego kryzysu władza, rozdzierana sprzecznymi tendencjami i szamoczącą się w kręgu niezgodnych decyzji jest jakby sparaliżowana. Obserwując to z zewnątrz, można odnieść wrażenie, że nie została przewyciężona po 1970 r. dezintegracja systemu sprawowania rządów i że istnieją w nim nadal, jak pod koniec lat 60-tych, jakieś względnie niezależne ośrodki dyspozycyjne. W sumie, sytuacja obecna aż nazbyt przypomina to, co współczesna wiedza polityczna określa jako warunek wybuchu wielkich konfliktów społecznych.

Konflikt taki może być sprowokowany już dziś, jeśli rozważa najwyższego kierownictwa nie zapobiegnie wszczęciu nowych represji. Przede wszystkim więc chcę apelować do Was o zażegnanie najbardziej bezpośredniego niebezpieczeństwa. Liczne kręgi młodzieży akademickiej uczestniczą, jak wiadomo, w społecznej akcji pomocy robotnikom. W istniejącej atmosferze jakiegokolwiek próby przeciwdziałania tej akcji przez zastosowanie represji



równałoby się spowodowaniu masowych wystąpień. Wystarczy podjęcie represji policyjnych wobec członków Komitetu Obrony Robotników lub relegowanie kilku studentów z uczelni, a nikt i nic nie zdoła powstrzymać powszechnego odruchu solidarności młodzieży. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, opierając się na osobistych doświadczeniach; również ci, którzy od strony władz znają mechanizm wydarzeń 1968 r. nie powinni mieć w tej sprawie wątpliwości. Zasadnicza różnica polega wszakże na tym, że nie sposób dziś ograniczyć konfliktu do studencko-inteligenckich wymiarów marca 1968. Kryzys obecny ogarnia całe społeczeństwo; wszyscy rozumieją związek spraw bytowych, represji październikowych i akcji pomocy represjonowanym; tym razem więc próby posiania dezorientacji skazane są z góry na niepowodzenie. Jeśli nawet konflikt wywołany zostanie na terenie uczelni, nie da się go do uczelni ograniczyć. Nikt nie jest w stanie zapobiec przekształceniu się ewentualnego konfliktu władz z młodzieżą w powszechną konfrontację o nieobliczalnych następstwach. Ktokolwiek prowokowałby taki konflikt, czy to ze ślepej wiary w skuteczność represji, czy dla prywatnych politycznych rozgrywek, jest podpalaczem wspólnego domu, którego działanie nosi znamiona zdrady narodu.

Należy mieć nadzieję, że kierownictwo do tego nie dopuści, a ewentualne próby forsowania awanturniczych decyzji zostaną w porę ukrocone. Zażegnanie najbardziej doraźnego zagrożenia nie wystarczy jednak do zmiany ogólnej sytuacji; tymczasem samo jej trwanie oznacza pogłębianie się kryzysu politycznego i impasu władzy, jest więc źródłem nieustannego niebezpieczeństwa. Pierwsze, przedłużający się impas pobudzać może do nowych prób rozstrzygnięcia siłą. Po drugie, rozwiązanie nabrzmiałych problemów sytuacji gospodarczej wymaga decyzji niepopularnych, które w warunkach obecnych, charakteryzujących się zantagonizowaniem społeczeństwa wobec władz, zachwianiem autorytetu kierownictwa i chronicznym napięciem, wywołują otwarty konflikt na skalę znacznie przewyższającą to, co zdarzyło się



25 czerwca. W sytuacji naszego kraju spowodowałyby bezpośrednią groźbę narodowej katastrofy, ponieważ wewnętrzne siły władzy nie wystarczą do rozstrzygnięcia przemocy starcia z całym społeczeństwem.

Taki epilog nie leży w niczyim interesie ani w interesie Partii, dla której byłoby to największą klęską polityczną w jej historii, ani w interesie państwa, sojuszników Układu Warszawskiego, ani w interesie międzynarodowego ruchu komunistycznego. Nade wszystko nie leży to w interesie naszego narodu, który za niezłomność do politycznego rozwiązania kryzysu musiałby zapłacić cenę najwyższą. Wobec tego, że wszyscy są zainteresowani w uniknięciu katastrofy, istnieje szansa i ścieżka kompromisu poszukiwania wyjścia realistycznego, takiego, które byłoby do przyjęcia dla wszystkich. Władza i społeczeństwo muszą wyjść sobie naprzeciw na zasadach wzajemnego realizmu. Ze strony władz wymaga uniknięcia przeszkód na drodze do pojednania z narodem i rozwaznej demokratyzacji, otwierającej warunki rzeczywistego dialogu i osiągnięcia porozumienia z władzami środowiskami społecznymi. Ze strony społeczeństwa potrzebny jest umiar w postulatach, pozostawienie elastyczności, wyrażające się w otwartym podjęciu dialogu z systemem politycznym.

Chęć bycia dobrą zrozumiałą. Gdy chce się być dobrą krową, należy się do owczarni naleźć. Prawdopodobnie. Uważam jednak, że w kryzysie politycznym nie ma dlań to nic mniej cenniejszego, niż próba ich porozumienia, osiągnięcia dialogu i dialogu poszukiwania wyjścia. Niech władza i społeczeństwo poszukują wyjścia z tym stanem, że nie ma wyjścia, nie ma postulatów maksymalistycznych, nie ma wyjścia realnego. Żaden postulat nie jest tylko aktem decyzyjnej dyspozycji, nie jest wcale alternatywą polityczną, nie jest wyrażeniem sytuacji. Dlatego cały program, który jest wariantem krytycznym, jak też program, który jest na gruncie skrajności, nie jest

przeciw niemu. Jest to perspektywa realizmu, a nie ideologii. Idzie o znalezienie rozwiązań, pozwalających wyjść z kryzysu i przezwyciężyć sprzeczności, które go zrodziły; idzie o trwałe wprowadzenie do naszego życia publicznych demokratycznych mechanizmów dialogu i społecznej integracji w takiej postaci, która nie przekreśli monopartyjnego charakteru ustroju i kierowniczej roli PZPR.

Wstępny warunek rozwiązania jest przełamanie muru nieufności i wrogości, jaki wyrósł między władzą a społeczeństwem wskutek pocerwcowych represji. Pierwszego kroku na tej drodze można, jak sądzę, oczekiwać od Was osobiście: mam na myśli zadośćuczynienie moralne, jakim byłoby dla ludzi pracy otwarte zretrowanie z propagandowymi obelgami przez publiczne nawiązanie wystąpień robotniczych z 25.V. — wystąpieniami robotniczymi, podobnie jak to uczyniliście 20 grudnia 1970 r. Wówczas co prawda, odcinaliście się od propagandy głoszonej za czasów Waszego poprzednika, nie widać jednak rozsądnego powodu, dla którego musielibyście dziś dźwigać społeczne odium kilkudniowej histerii propagandowej uciętej w przeddzień Waszego katowickiego wystąpienia. Ani wtedy, ani potem nie nawiązywaliście do języka propagandowych inwektiw i nie afirmowaliście akcji represyjnych, pozostajecie więc jeszcze w oczach społeczeństwa człowiekiem, który mógłby w sposób wiarygodny te akcje przekreślić i przełamać mur nieufności między władzą a narodem.

Za słowami nie muszą iść czyny w postaci materialnego przełknięcia represji. Gdy idzie o dyscyplinarne zwolnienie z pracy, najpilniejszą sprawą jest niezwłoczne powołanie zatrudnienie wszystkich poszkodowanych na dawnych warunkach, zgodnie z tym, co w adresowanym do Was liście postulowało ostatnio blisko tysiąc robotników z Łosowa. Prócz wszelkich ludzkich i głębokich odrazy, która bądź metoda walki z klasą robotniczą przez głodzenie i zimno, podkreślić trzeba, że uniemożliwienie im dalszego podjęcia pracy jest złamaniem pod lawową przysięgą politycznej. Ponadto, żadne zwolnienie dyscyplinarne nie może być wyjątkiem od obowiązującej zasady, że

w mocy. Z prawnego punktu widzenia idzie tu o nadużycie Kodeksu Pracy do celów antystrajkowej represji. Wydaje się, że sprawa ta powinna stać się przedmiotem pytania prawnego do rozstrzygnięcia w składzie siedmiu sędziów Sądu Najwyższego. Jeśli rozstrzygnięcie okaże się pomyślnie dla interesów pracowniczych, to stworzona zostanie podstawa dla rozwiązania w zwykłym trybie wszystkich spraw związanych z dyscyplinarnymi zwolnieniami za „przerwy w pracy”.

Równie pilne jest zwolnienie z aresztów i więzień wszystkich oskarżonych i skazanych uczestników wydarzeń czerwcowych. Problema represji karnych jest jednak bardziej złożony. W toku manifestacji dochodziło niekiedy, zwłaszcza w Radomiu, do popełniania czynów sprzecznych z prawem. Czyny te jednak wiązały się z gwałtownym przebiegiem i specyficzną atmosferą żywiłową i demonstracji za co trudno oburzać moralną i polityczną odpowiedzialnością pozbawionych organizacji robotników, nawet tych, którzy dali się ponieść namiętności i zdruchom tłumy. Co gorsza, śledztwa i procesy w tych sprawach odbywały się w warunkach uzasadniających generalną nieufność co do prawdziwości ustaleń faktycznych i prawidłowości wyroków. Pozostają zatem dwa wyjścia: albo wobec niegminnego łamania praw sądowności przeprowadzić w trybie nadzwyczajnym również wszystkie tych spraw, albo — zgodnie z postulatem wysuniętym przez Episkopat — objąć wszystkie bez wyjątku sprawy związane z wydarzeniami czerwcowymi amnestią do zarządzenia i puszczenia w niepamięć ewentualnej winy.

Niezależnie od tego, czy zastosowana będzie amnestia chroniąca przed odpowiedzialnością karną także winnych łamania praworządności, konieczne jest postępowanie wyjaśniające we wszystkich przypadkach nadużyć władzy, wyciągnięcie konsekwencji ludzkich oraz porównanie odpowiedzialności politycznej. Powierzanie dochodzeń tym samym ludziom, którzy dopuścili się nadużyć może oczywiście prowadzić tylko do stwierdzenia, że żądanych nadużyć nie było. Są jednak takie sądy, że

które nie pozwalają żywić złudzeń. Jeśli sądy radomskie skazywały dwukrotnie, w tej samej instancji tych samych ludzi za to samo, nie bacząc na prawomocność formalną poprzedniego wyroku — a jest to bezprzykładne w dziejach polskiego sądownictwa podeptanie prawa procesowego — to łatwo wyobrazić sobie, co działo się w zakrytych od oczu ludzkich pomieszczeniach milicyjnych aresztów. Musiało to odpowiadać instrukcjom władz politycznych wysokiego szczebla, trudno bowiem przypuścić, aby sędzia E. Dobrowolska wydawała wspomniane wyroki z własnej tylko inicjatywy, nie mając zapewnionej bezkarności. Zarówno zleceńdawcy, jak wykonawcy nadziżyć władzy powinni ponieść konsekwencje swych czynów. Jest rzeczą zdumiewającą, że doszukano się tylu winnych wśród prostych radomskich robotników, podczas gdy nikt spośród władz wojewódzkich i miejskich nie ponosi politycznej odpowiedzialności za to, co się w tym mieście działo i dzieje. Personalizacja odpowiedzialności na wszystkich szczeblach wydaje się polityczną koniecznością, gdyż tylko ona uwolnić może władze państwowe, całą Partię i jej kierownictwo od brzemienia odpowiedzialności zbiorowej; prywatny interes winowajców nie powinien być osłaniany przez komunistyczną rację stanu.

Konsekwentne i wiarygodne uwolnienie się najwyższego kierownictwa politycznego od brzemienia poczerwawych represji jest wstępnym warunkiem wyjścia z kryzysu. Ogólna formuła rozwiązania drogą dialogu, konsultacji i demokratyzacji życia publicznego w ramach istniejącego systemu przybrać musi postać konkretnych projektów i decyzji. Trzeba przy tym wyciągnąć wnioski z pogrudniowych doświadczeń, uwalniając się od oszaleń, które tak bardzo poraziły nas bilan i „bielony sześciolatek”.

Obecne rozwiązanie nie powinno pomijać roli Partii i jej roli w funkcjonowaniu demokracji. W 1972 r. mówiono wiele o radzie ekspertyz, imię jej miało być faktyczną obsługą administracji. Dziś, gdyby przewodził socjalistom, ekonomistom prawnikom i politykom, to i tak

ekspertów społeczeństwa, któremu winni oni służyć przez ostrożną, publiczną dyskusję nad rozmaitymi wariantami polityki społecznej i gospodarczej oraz nad projektami nowych rozwiązań instytucjonalnych. Wymaga to rozszerzenia zakresu ujawnianych społeczeństwu informacji oraz istotnego poszerzenia swobody dyskusji i publikacji, zwłaszcza na łamach prasy. Środowiska intelektualne powinny być też konsultowane przed podjęciem decyzji związanych z ich zawodowymi funkcjami: dla przykładu wspomnę o brakach w ministerialnym programie 10-letniej szkoły, alarmujących z punktu widzenia świadomości narodowej przyszłych pokoleń Polaków.

Zawsze pożyteczna i godna poparcia jest ponowna autonomiczacja Związków Zawodowych w zapomnianej roli obrońcy interesów pracowniczych. W obliczu konfliktów pracy Związki Zawodowe okazały się zerem w 1976 r. tak samo, jak w 1970. Może potrzebna jest tu zmiana zwyczajów wyborczych, na pewno potrzebna jest publiczna krytyka i dyskusja. Doświadczenia wskazują jednak, że anteorari Związków Zawodowych była dotąd zawsze likwidowana w imię administracyjnego zabezpieczenia kadrowej roli Partii, tj. z urzędniczej obawy funkcyjariuszów politycznych przed niekontrolowaną postawą przedstawicieli załóg. Trwałość wszelkiej autonomizacji ruchu zawodowego jest zatem zależna od sposobu, w jaki Partia rozumie i realizuje swą kadrową rolę. Dwukrotnie niż próbowano w Polsce zmienić ten układ stosunków, zawsze z tym samym skutkiem: jak tego razem demokratyzacja, ma być faktyczna i ma przynieść trwałe efekty, musi ona przede wszystkim stworzyć formę organizacyjnych i niejako obywatelskich związków zawodowych, demokratycznego związku zawodowego, w średnim charakterze.

Do Konstytucji PRL wpisana jest ta zasada: Funkcjoniści kadrowych decyzji z zainteresowanymi środowiskami społecznymi. Wynagrodzenie pracowników wykonalnych, przy czym nie może choćby w zawodowych instytucjach, nieograniczonej władzy.



organizacji, które nie stanowiłoby żadnej nowości. 24 i 25 stycznia 1971 r. spotkaliście się na Wybrzeżu z wybranymi bezpolitycznie przez załogi poszczególnych wydziałów przedsiębiorstw i firmi stoczniowców. W Szczecinie byli to delegaci załogi strajkującej, w Gdańsku — delegaci załóg normalnie pracujących. Nie stoi chyba na przeszkodzie przesłuceniu tego precedensu w zwyczaj, usankcjonowanemu odpowiednią normą prawną. Nie mam na myśli nowego ciała przedstawicielskiego równoległego wobec KSR, wchodzącego w skład KSR, lecz delegatów na konkretnie spotkania konsultacyjne, wybranych przez załogi do przedyskutowania odpowiedniej problematyki. Istotną jest, aby nikt nie ingerował w te wybory i aby przedstawicielom załóg na spotkaniach konsultacyjne przysługiwała ustawowa ochrona przed zwolnieniem z pracy na zasadach obowiązujących wobec działaczy Związków Zawodowych. Rozwiązanie takie odpowiadałoby, jak sądzę, konstytucyjnej zasadzie i palącej potrzebie politycznej. Zostałoby ono z pewnością powitane ze zrozumieniem przez załogi i stworzyłoby platformę autentycznego dialogu, umożliwiającą kierownictwu politycznemu łatwiejsze osiągnięcie porozumienia z klasą robotniczą w trudniejszych nawet kwestiach gospodarczych.

Nie jest moim zamiarem proponowanie i zwinętego kompleksu postulatów. Ważny jest kierunek i charakter postulatów, które w tym liście zawarłem. W tym sensie, że każda nawiązanie do przedmiotów, sformułowanych już w polityce PZPR. Ponadto, nie jest moim zamiarem, w ramach „głębokiego dialogu” w Warszawie wystąpienie przed komisją, która rozstrzyga o sprawie, że podjęty przez kierownictwo PZPR wykład wywodzi z przedmiotów rozlicznych i różnorodnych. Dotyczy się na pewno tylko i tylko tego, co jest moim zdaniem, a nie wykładu innej drogi wyjścia z kryzysu. Nie mam zamiaru na szrotowe spotkanie z kierownictwem PZPR, a nie mam zamiaru z udziałem w tym wykładzie. Nie mam zamiaru z udziałem w tym wykładzie. Nie mam zamiaru z udziałem w tym wykładzie.



zeństwie i tego znaczących ośrodkach opiniotwórczych istnieje gotowość do wyjścia naprzeciw polityce dobrej woli i zdelność do umiaru. Najlepszym tego dowodem są wystąpienia Episkopatu Polski, nacechowane wysokim poczuciem odpowiedzialności za losy narodu. Obywatelska odpowiedzialność i rozważa charakteryzują też postawę intelektualistów, skupionych w Komitecie Obrony Robotników, co jest niebłałym wyznacznikiem sytuacji. Na podstawie wiadomości o treści listu skierowanego do Was przez tysiąc robotników „Ursus” mówić można o głęboko realistycznym stanowisku środowisk robotniczych. Realizm musi być obustronny. Czas, by najwyższe kierownictwo dało mu wyraz swą polityką.

Treść i ton tego listu dowodzą najlepiej, że jesteście jego rzeczywistym adresem. Jest on jednak aktem politycznego dialogu w sprawach dotyczących wszystkich. Poza tym apel o realizm skierowany jest zarówno do władz jak też do społeczeństwa i znaczących ośrodków opinii. Dlatego uważam że powinien on być ujawniony wobec opinii publicznej w kraju i niezależnych naszymu krajowi, żywotnie zainteresowanych sprawą, odhacząc opinii zaprzecznej. Czuję się w obowiązku zwiadome Was, że przekazuję tekst tego listu do dyspozycji Episkopatu Polski, Komitetu Obrony Robotników, Biura Światła Włoskiej Partii Komunistycznej, oraz władz związków zawodowych CGP.

Proszę przyjąć, Obywateli Pierwsy 80 listu, z wyrazami mego prawdziwego szacunku

(Caro Mielczewski)

# G L O S Y

O CHRZEŚCJANSTWIE, SOCJALIZMIE,  
KOŚCIELE I POLITYCE — c. d.

Feliks Niedolski

## DLACZEGO NIE CALKIEM JESTEM CHRZEŚCJANINEM?

### 1

Chyba nie każdy czytelnik poniższych wyurzeń uważa, że ich tytuł jest parafrazą: że odwołuje się do tytułu innego, wczesniejszego o dobre pół wieku „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?” taki tytuł nosił odrazu Bertranda Russella, wygłoszony w 1917 roku, a u nas wydany jako broszurka w r. 1936 (w Bibliotece „Po Frostu”), i kilkakrotnie później wznawiany. Jeszcze paręnaście lat temu była to — o ile dobrze pamiętam — książeczka dość popularna; mogły w każdym razie powiedzieć, że dla mnie stanowiła jedną z ważniejszych lektur okresu wczesnej młodości.

Udzielam tu miejsca prywatnym wspominkom dlatego, że nie mogę w tych rozważaniach nie odwołać się do własnej biografii. Mój osobisty stosunek do chrześcijaństwa kształtował się długo i opornie (i chyba do tej pory definitywnie się jeszcze nie ukształtował), a korzenie jego tkwią właśnie w dzieciństwie i wczesnej młodości. Nie tylko zresztą w lekturach. Bardziej może nawet we wpływie otoczenia i w tzw. duchu czasów. Urodziłem się

i wychowywałem w mieście o bogatej tradycji postaw obskuranckich, powiązanych z katolicyzmem tyleż powierzchownie rozumianym, co fanatycznie nietolerancyjnym: były to już lata powojenne, ale pod tym względem niewiele się zmieniło w powszechnych obyczajach. Rodzice natomiast byli ateistami. Ateistami zresztą bardzo „świeżymi”, w pierwszym pokoleniu, nawróconymi — żeby tak rzec — na niewiarę chyba dopiero po wojnie i zwyczajem neofitów mocno przesadzający w manifestowaniu pogardy dla poprzedniego wyznania. O nawróceniu i neofityzmie mówię tu nie przez pomyłkę: kiedy wspominam zwłaszcza ojca, wydaje mi się, że był to typowy przykład człowieka, który swój dość powierzchowny ateizm traktuje właściwie jak irracjonalną wiarę, mimo iż podpira go argumentami przyrodniczymi. Oczywiście byłem wtedy pod silnym wpływem ojca i tym bardziej stałem: po stronie rodziców, z im większą dezaprobatą spotykały się ich poglądy (a nawet nie tyle poglądy, co sam fakt „niechodzenia do kościoła”) w oczach otoczenia: dalszej rodziny, sąsiadów, znajomych. Ateizm ojca był nietolerancyjny, ale ojciec był w mniejszości; większość reprezentowało właśnie to niechętnie otoczenie. Toteż i mój ówczesny dziecięcy ateizm był w gruncie rzeczy nie tyle światopoglądem, co emocjonalnym opowiedzeniem się po stronie słabszego i odruchowym odrzuceniem tego wszystkiego, co składało się na zakamieniałą w swym konsekwantyzmie przesłakniętą zachęciem kadzidła i świec, wrogą stronę rzeczywistości. Kiedy w 1956 roku wprowadzono religię do szkół, jedyny chyba w całej szkole nie uczestniczałem na lekcje katechizmu, narażając się na docinki kolegów i nawet swoisty ostracyzm: było to nowe doświadczenie nietolerancji ze strony większości, które mnie wówczas szokowało, ale tym bardziej kazało mi, choćby przez upór, obstawać przy swoim. W tym sensie religia była dla mnie wtedy problemem, lecz bardziej emocjonalnym niż intelektualnym: ateizm był silną nie powierzchowną reakcją negatywną, która nie stanowiła samoistnego światopoglądu.

Prawdziwie rozmyślać - na temat wiary i religii zacząłem dopiero paręnaście lat później, w momencie najsilniejszego chyba życiowego wstrząsu, jakim dla mnie, podówczas studenta, był marzec 1968 roku. Jest w tym chyba pewna ogólniejsza prawidłowość. Nie wiem, czy się nią myślę, ale religia i ateizm nie mogą chyba stać się dzisiaj niczym autentycznym duchowym problemem, dopóki spór między nimi toczy się na scholastycznej płaszczyźnie istnienia lub nieistnienia Boga, na płaszczyźnie, która nikogo bezpośrednio i konkretnie nie dotyczy. Myślę natomiast, że zwłaszcza w naszych czasach, autentyczny spór na temat religii może się toczyć jedynie na płaszczyźnie etycznej. Inaczej mówiąc, dopiero wtedy wiara lub niewiara staje się prawdziwym problemem, kiedy stajemy w którymś momencie życia wobec rzeczywistych rozterek moralnych związanych z koniecznością wyboru życiowej drogi, z koniecznością opowiedzenia się za tymi lub innymi wartościami - w takich sytuacjach szuka się drogowskazu i z pewnością religia jest jednym z pierwszych drogowskazów, jakich przydatność się rozważa.

Dostrzegłem to wówczas na swoim własnym przykładzie. Marzec jest dla mnie symbolizowaną datą wkroczenia do świata „dorosłych” decyzji czterech i pięciu z tego czasu kryzysu zaufania do tak oczywistych dotąd i nie budzących wątpliwości podziałów między dobrem a złem. Gdy obserwowałem, jak ludzie dotąd przez siebie cenieni i szanowani potrafili dać się złapać w jedną chwilę na haczyk najprymitywniejszej antysemitkiej propagandy - zaczynałem stopniowo zdawać sobie sprawę, że są to ludzie, którzy nie mają oparcia w żadnym stałym i nie zachwianym systemie wartości, że ich dotychczasowa etyka nie posiadała żadnego autentycznego fundamentu. Oczywiście, byli to nieraz ludzie straszący i wtedy można ich było choć po części wykluczyć z systemu, że uniesły ich zarzuwały jeszcze przed wojenną propagandą. Ale byli wśród nich także niekiedy

cy, którzy wychowywali się w identycznych jak ja warunkach społecznych, chodzili do tych samych co ja szkół, gdzie widać im — i, zdawało się dotąd, wpojono raz na zawsze niewzruszone przekonanie, że wszelki rasizm jest zbrodniczym przesądem. I oto ci moi rówieśnicy wstępowali na zebraniach i z całą elokwencją zabierali głos o temat żydowskiego spisku, który zgubi Polskę.

Był to dla mnie, jak powiadam, wstrząs. Zrozumiałem, że ten katopogląd, jaki dotąd wspólnie wyznawaliśmy, światopogląd wyniesiony ze szkół i wyczytany z gazet, nie wstrząchał do zachowania moralnej niezawisłości i do uciekania się fali zwierzęcej nienawiści. Brak mu było jakiejś siłki transcendencji, która mogłaby stać się dla umysłu oparciem w postaci systemu stałych humanistycznych wartości, niezależnych od sytuacji, koniunktury i zewnętrznych nacisków. W gruncie rzeczy dotychczasowe wytypowanie owych ludzi wynikało tylko z ciśnienia środowiskowego ususu. W inteligentnym środowisku, w jakim żyli, nie wypadło być zdeklarowanym antysemitą — bo to by dowodziło ciemnoty i umysłowego prymitywizmu — a więc nie byli antysemitami (albo się z tym nie zdradzali). Ale oto nastał Marzec, i wszystko — prasa, radio i telewizja, uliczne potyczki — stało się jednym wielkim antysemityzmem. A więc stali się antysemitami, choć nie w ten sposób posłusznie wszelkie swoje emocje i odruchy, ale nie czując przy tym wcale, że sprzeciwiali się swemu własnemu dotychczasowemu światopoglądowi. „Ja” — które jest funkcją systemu wartości — w gruncie rzeczy ani przez chwilę nie przetrwał.

Rzecz jasna, nie można byłoby twierdzić, że w Marcu podział na „dobrych” i „złych” pokrywał się z podziałem na „niezależnych” i „niezależnych”, którzy zachowywali się „niezależnie” i „niezależnie” wewnątrz i ty

wilną odwagą. Myślę, że w tej haniebniej sytuacji jako skuteczny drogowskaz etyczny wystarczało po prostu zwykłe, ludzkie poczucie przyzwoitości, które nie pozwala przykładać ręki do bicia bezbronnych, wystarczała zwyczajna niechęć do wszelkich form poplewania na równie, a także trzeźwa pamięć o historycznych analogiach. Mnie jednak Marzec nasunął pewne dalej idące refleksje, związane zresztą z przeżywanym wówczas przede mnie gwałtownym kryzysem zaufania do oficjalnej ideologii. Rozumowałem mianowicie tak: dla mnie osobiście, jak i dla wielu innych, Marzec był sytuacją paradoksalnie „czystą”, nie miałem ani przez chwilę wątpliwości, po której stronie stanąć. Ale przecież było to tylko przesilenie, w którym określone postawy mogły skryształizować się ze szczególną wyrazistością. Na co dzień zaś świat moich społecznych doświadczeń jest przecież także bezustannym Marcem, tyle że w formie łagodzonej, pozabawionej drastycznych spięć, z pozoru nie zmuszającej do żadnych etycznych decyzji. A jednak „każdej chwili wybierać muszę” – wybierać pomiędzy fałszem a prawdą, złem a dobrem, świątstwem a uczciwością. Co ma się stać kryterium takiego wyboru, skoro rzadko kiedy ma się do czynienia z sytuacjami ostatecznymi i dramatycznie wyostrowionymi? Czy istnieje taki system wartości, który może się okazać niezawodny we wszystkich tych zamazanych i niejasnych sytuacjach życiowych? Nie mogłem się wciąż jeszcze wyżyć swoich emocjonalnych uprzedzeń wobec Kościoła, ale o chrześcijaństwie rozumianym szerzej zacząłem właśnie wtedy myśleć poważnie i bardziej dociepać jego głębszą, idącą pod zewnętrzny, widny poziom, funkcję społeczną. Była we mnie wtedy, podobnie jak w wielu innych nękanych rozterkami ludzich, potrzeba jakiegoś dialogu, który rozjaśniłby polewność, o której się na co dzień szamoczymy. Takim dekalogiem nie okazała się ideologia oficjalna, nawet w swoich „katechizmistycznych” wydaniach: okazało się (czymś już po tym, któryś z rzędu w toku historii), że ona na tym konwulsyjnym i antysemitą jednocześnie, i jedno daciecie nie ma żadnego szkadza. A więc dekalog chrześcijański.



Dołączał się tu jeszcze jeden ważny argument, który zaczynał odgrywać dla mnie coraz istotniejszą rolę w miarę jak, po swoim ideologicznym przełomie wewnętrznym, zaznajamiałem się coraz głębiej i szerzej z krążącą wśród młodej inteligencji „bibułą”: zwłaszcza tą z dziedziny historii najnowszej, dotyczącą świata GPU, obozów i procesów pokazowych. W ostatnich latach argument, o którym mowa, sformułował szczególnie wyraziście Solżenicyn w „Gulagu”. Pisze tam w którymś miejscu, że w czasie stalinowskich represji fikcyjne protokoły zeznań obciążające niewinnych ludzi, „podpisywali wszyscy” — zmuszeni do tego torturami albo psychicznym naciskiem. „Podpisywali wszyscy”: nie podpisywała tylko — pomijając nieliczne wypadki czyjś indywidualnego nadludzkiego heroizmu — jedna jedyna większa grupa przesłuchiwanym: staruszki, aresztowane „za wiarę”. A więc trzeba było być fanatykiem wiary chrześcijańskiej, aby skutecznie stawić czoła terrorowi: wszyscy inni załamywali się, nawet ci, którzy byli fanatykami tej czy innej ideologii. To argument niezwykle ważny. Okazuje się, że skazanie na śmierć i niewolę poprzez czyjeś zeznania dziesiątków niewinnych ludzi da się zmieścić w ramy dowolnej ideologii — jeśli tylko ramy te zostaną dostatecznie rozsunięte naciskiem tortur i strachu. Postępowanie takie nie da się natomiast zmieścić w ramy idei chrześcijańskiej, bo tylko z nią jest najgłębiej i od podstaw sprzeczne.

## 4

A jednak jest w argumentacji Solżenicyna pewna luka. Wierzące kobiety były jedyną większą grupą ludzi, którzy się nie poddali — to prawda. W „Gulagu” relacjonuje jednak przecież Solżenicyn i takie pojedyncze przypadki, w których heroiczny opór i nieugięcie się przed terorem nie opierały się na religijnym podłożu. Przypomina się zwłaszcza przykład twego rejonowego sekretarza Własowa (nie mylić z gen. Własowem), który „nie podpisał”, bo tak mu kazał jego charakter i po-

czucie ludzkiej przyzwoitości; bo Własow nie znośił, gdy go znasz, do czegoś, co było fałszywe i skierowane przeciwko ludziom; bo był w niewolniczym kraju człowiekiem wolnym. W tym przeciwstawieniu tkwi chyba problem dość zasadniczy. Przy całej nieklamanej czi, jaką żywie dla owych bohaterskich Sołżenicynowskich staruszek, muszę powiedzieć, że — jakkolwiek wszelkie porównania i oceny są tu nie na miejscu i mogą się nawet wydać niesmaczne — zachowanie Własowa przedawia w moich oczach wartość jeszcze większą. Staruski umiały „nie podpisać” dzięki miłości bliźniego, która była dla nich nadrzędną zasadą, to fakt; ale ta miłość bliźniego, będąc ich wewnętrzną własnością, zarazem była im w pewien sposób narzucona z góry, poprzez autorytetem tradycji religijnej i instytucji cerkwi, chociaż tym też dobrze zrozumiany: raz jeszcze powtarzam, że i tak mam dla owych kobiet ogromny podziw. Ale jeszcze większy podziw mam dla tych niezliczonych ludzi, którzy nie posiadając żadnego oparcia w zwyczajnej transcendencji — ani w ideologii, ani w wierze, ani w instytucji, ani w czyinkolwiek poważnym dążeniu — potrafili sobie sami taką transcendencję stworzyć, to nią było? Drugi człowiek. Ten, którego nie widziałem nigdy znaniami i którego nie widziałem nigdy ani znanym człowiekiem jak ja, ani, będąc na moim miejscu, taki sam strach i ból. Pytam się, czy tak właśnie wyglądał, czy też było coś, Własow — i jemu podobni — choćby to dziewczyna (samoświatnie pisał Mandelstajm), która go nie miała, a pytywała go o to, czy to było naprawdę, czy to było naprawdę. „Był prosty, nie był...”  
 Powiem, że to przecież także może być...  
 stawiać, że wchodzą, leżą...  
 nak...  
 my...  
 po...  
 le...  
 ma...  
 relig...

rych wprawdzie daje się wydobyc pewne konkretne i niezmiernie cenne jądro — właśnie zasada miłości bliźniego — ale które z reguły odbierane są jako nakazy i zalety o charakterze irracjonalnym. Pochodzą od nadrzędnego wobec nas autorytetu, z którym dyskutować nie możemy: „credo, quia absurdum”. Wiem, że — jako ignorant w tych sprawach — upraszam rzecz w sposób być może niedopuszczalny, jednakże nawet starając się rozważyć problem w całej jego złożoności, wciąż natykam się na tę samą tkwiącą w nim wewnętrzną konieczność: jeśli ktoś wierzy, uznaje istnienie Boga, a ponieważ Bóg jest niepoznawalny wobec tego rozróżnienie dobra i zła zależy od niepoznawalnej, nadrzędnej wobec nas decyzji — nie musimy być świadomi motywów i celów własnych czynów, wystarczy nam spełniać przykazania boskie. Skoro zaś nie musimy być świadomi — oznacza to rezygnację z wolności, rozumianej jako wartość równie ważna jak miłość bliźniego.

Wszelkie mówiąc, bardzo chciałbym, aby ktoś rozjaśnił tę bezładną ignorancję w sprawach religii (trudno, mówiąc na lekcejach katechizmu daje znać o sobie) — słowa moje, być może błędne przekonanie, że charakter religijny jest zawsze, choćby po części, charakterem autorytarnym. Byłbym za to wdzięczny, albowiem charakter autorytarny jest w moich oczach czymś niegodnym i *definitive*. Z pewnością argumenty pragmatyczne mają tu swoją wagę: trudno byłoby skazywać na świat, jak i tym bardziej wielkie społeczności — na samodzielność i niezależność od jakiegokolwiek autorytetu decyzje etyczne, jednakże skłanianie się do wiary w czyjeś wielkie irracjonalny autorytet — ma się potencjalnie groźne skutki i wzmocnienie autorytarnych motywów. I tak, w ramach religii — bliźniego do miłości bliźniego — w grzechu dają się skłonić do podważenia moralności — „Czyż jest moralnie — jak moralnie — i czyż jest moralnie? Charakterem 1907 ubijają — czyż jest moralnie? — jest automatem —”

nie ma, to wszystko wolno" — człowiekiem skazanym na immoralizm? I, stając oba te pytania w jedno: czy jest możliwe bezreligijne chrześcijaństwo?

## 5

Sądzę, że tak. Sądzę, że wolno mi posiadać „prawo moralne we mnie”, nawet gdy „niebo gwiazdzone nade mną” jest puste. Pisał kiedyś o tym w swojej „Istycie” Bonhoeffer, który jest dla mnie autorytetem — ale autorytetem racjonalnym: potwierdził bowiem (tak jak i Chrystus zresztą) swoje tezy etyczne świadomie wybranym przez siebie losem. Pomijam już w tej chwili subiektywny fakt, że nie potrafię zmusić się do wiary w Boga — do której zmusić się w ogóle, jak wiadomo, nie można. Pomijam też historyzoficzne diagnozy na temat „śmierci Boga” we współczesnym społeczeństwie, zbyt banalne, żeby je tu powtarzać, i niekoniecznie zresztą wszystkich obowiązujące. Argument, który mnie dobiście udowadnia konieczność „chrześcijaństwa bez Boga”, jest jeden: tak jest trudniej. Tak jest odpowiedzialniej. W taki sposób mogę mówić bliźniego i zarazem być człowiekiem wolnym. Choć, być może, jako niewierzący będę w oczach wielu tylko „nie całkiem chrześcijaninem”.

Feliks Niedzielski

Grzegorz Gawiński

## „NICBO W PŁOMIENIACH”

*I choćbym wynalazł na żywność ubogich  
wszystką majątność moją, i choćbym  
wydał ciało moje, abym był spalony, a  
miłością bym nie miał, nie mi to nie pomoże.*

1 Kor. 13,13

„Socjalizm umarł!” — gromkim głosem obwieści może kiedyś światu jakiś następca Nietzschego. Tymczasem o śmierci boga socjalizmu — przynajmniej w Polsce — dowiadujemy się z licznych świadectw, jakie przynoszą ostatnie numery „Kultury” i „Aneksu” (11 resp. 12). Chodzi tu, jak się wydaje, o socjalizm marksistowskiej wprawdzie prówniencji, pojęty jednakże nie tyle jako oficjalna doktryna, co jako nauka i wiara ludzi uczciwych i ofiarnych, obdarzonych zarówno wrażliwością moralną, jak i chęcią naprawy świata. W polskiej rzeczywistości powojennej tak pojęty socjalizm dochodzi do głosu — poza działaniami czy wypowiedziami mniej lub więcej prywatnymi — w dwóch głównych nurtach: „październikowo-rewizjonistycznym” oraz „marcowo-komandoskim”. Jak wynika z wypowiedzi autorów krajowych, nadesłanych do „Aneksu” oraz głosów w dyskusji na temat roku 1956 w Polsce i na Węgrzech, dotyczy to także w formie międzynarodowego kolokwium odbyła się niedawno w Paryżu agonii boga socjalizmu w Europie w roku 1968.

„Socjalizm umarł!” — gromkim głosem obwieści może kiedyś światu jakiś następca Nietzschego. Tymczasem o śmierci boga socjalizmu — przynajmniej w Polsce — dowiadujemy się z licznych świadectw, jakie przynoszą ostatnie numery „Kultury” i „Aneksu” (11 resp. 12). Chodzi tu, jak się wydaje, o socjalizm marksistowskiej wprawdzie prówniencji, pojęty jednakże nie tyle jako oficjalna doktryna, co jako nauka i wiara ludzi uczciwych i ofiarnych, obdarzonych zarówno wrażliwością moralną, jak i chęcią naprawy świata. W polskiej rzeczywistości powojennej tak pojęty socjalizm dochodzi do głosu — poza działaniami czy wypowiedziami mniej lub więcej prywatnymi — w dwóch głównych nurtach: „październikowo-rewizjonistycznym” oraz „marcowo-komandoskim”. Jak wynika z wypowiedzi autorów krajowych, nadesłanych do „Aneksu” oraz głosów w dyskusji na temat roku 1956 w Polsce i na Węgrzech, dotyczy to także w formie międzynarodowego kolokwium odbyła się niedawno w Paryżu agonii boga socjalizmu w Europie w roku 1968.

była raczej funkcją tradycji rodzinnej, pewnej izolacji od społeczeństwa i powiązań instytucjonalnych, niż rezultatem głębszej refleksji nad światem. Szokujące jest to bankructwo społeczne myśli socjalistycznej. W historii ewolucji opozycji marzec był punktem zerowym, momentem śmierci pewnej tradycji". Rewizjonizm „zmarł wraz z ideą komunizmu” — stwierdza w „Kulturze” Marta Ostrowska, autorka relacji z „Kolokwium 1956” „jego śmierć stała się widoczna w 1968 roku, roku inwazji Czechosłowacji i pogromu kulturalnego w Polsce”.

Zapewne przesadą byłoby twierdzenie o totalnym bankructwie myśli socjalistycznej. Tak w kraju, jak i na emigracji pozostali ludzie wierni socjalistycznej perspektywie świata. Nie myślę tu zresztą o tych, dla których socjalizm oznacza po prostu jak najszerszą rozciągłość sprawiedliwości społecznej, lecz o ludziach w taki czy inny sposób związanych z tradycją socjalistyczną i nie mających zamiaru z tej tradycji rezygnować. Być może ludzie ci zaprzeczyliby śmierci boga socjalizmu, a wspomniane przeze mnie świadectwa uznałyby za nierzetelne. Z pozycji człowieka prywatnego, który nie dysponuje ani materiałem statystycznym, ani rólnościami rozumowy ze wszystkimi zainteresowanymi, trudno mi, rzecz prosta, wyrokować o stopniu bankructwa myśli czy postawy socjalistycznej w Polsce. Interesuje mnie jednak tutaj nie zasieg lecz niepewność, jak się zdaje, fakt kryzysu partokracji lewicowych, a szczególnie marksistowskich.

A zatem, jeżeli ów kryzys przypomni nam za stalinizmu, nasuwa się nieodparcie pytanie o jego przyczyny. Czy sprowadzono do zniczenia boga socjalizmu, czy stało się tak mimo nie artykułu wiary ludzi lewicy, którzy — jak relacjonuje Marta Ostrowska z Patyża, osiągając „aproboscione na gruzach”, porozumienie „oparte na menżawianach przyświecających dogmatów poza jednym punktem — staniem istniejącego jako jedynego punktu wyjścia wszelkich problemów”.

Na pewno odpowiedzi na tego rodzaju pytania nie można szukać w analizie stosunków politycznych i społecznych w Polsce i innych krajach sowieckiej bloku. W niniejszym artykule jednakowoż uchylam się od takiej...



lizi, a uchylałam się od niej nie tylko z braku powołania czy kompetencji. Wydaje mi się bowiem, że odpowiedzi należy szukać nie tylko w obiektywnych przesłankach historycznych, lecz w świadomości moralnej warunkującej nasze postawy wobec świata, a więc, jakby to dawniej powiedziano, w sercu i duszy człowieka. Tym bardziej, że te zlekceważone przez naukowy socjalizm aspekty człowieczeństwa — jak to wynika z wypowiedzi nadesłanych do „Aneksu” — domagają się dzisiaj swoich praw.

„Ilekoć zlekceważa się wartość jednostki, ilekoć uznaje się, że człowiek jest mierzwą dla historii, ilekoć odrzuca się najprostsze imperabilia, tylekoć owoc, którym taka myśl obrodzi, będzie miał gorzki smak niewoli”, podsumowuje tragedię lewicy Anna Chmielewska w swym wstrząsającym i zerym i fascynującym wyznaniu („Aneks” nr. 12). Stwierdzenie w tym kontekście na pozór paradoksalne. Dlaczego? — Lewica właśnie oskarżana jest o lekceważenie wartości jednostki. Dlaczegoż to na społeczny język i zęby, troska o wyzwolenie człowieka z nieprawidłowości i dławiącego systemu ucisku, przerozrodziła by się miała w antyhumanizm, w Molocha historii sygnującego się oburą z ludzi?

Łatwiej nam będzie zrozumieć ten paradoks, gdy uświadomimy sobie, że troska o wyzwolenie człowieka została w postawach i światopoglądach lewicowych nie tylko wyrażona w trosce o prawa społecznych, ale również obwarowana niecierpliwą wiarą w prawa historii i natury zdolne wyprzeć i wyprzedzić człowieka w zasadzie bez reszty. I oto nie od razu, lecz w namacalnej pokusie władzy, człowiek lewicy — w imię dobra i światu w rzekomej wszechmocności — przyjął i zrozumiął ów zrozumiął optywizm materialistyczny, który pewność siebie rozszcząca pretensją do i ku władzy, nie tylko przysłoniła troskę o wyzwolenie człowieka, ale i przemieniła ją w niepożądany i niebezpieczny dla człowieka fizycznej i duchowej niewoli. Ponadto ów materializm, w swojej czystej formie ujawnił fatalnie skuteczną i niebezpieczną dla ludzkości — i to nie tylko — zdolność do „złoty wiek” o śmieci-

ci Boga i religii, nie pozwoliły dostrzec ograniczeń kondycji ludzkiej, zrozumieć, że żaden człowiek nie jest w stanie uchwycić całości, czy to w myśli czy w działaniu, i że każda tego rodzaju próba musi prowadzić do przemocy, pod wpływem której uchwycony przez nas świat przeistacza się w twór całkowicie pozbawiony życia. A ponieważ marksizm jest właśnie tego rodzaju próbą, nie więc dziwnego, że marksiści, którzy mniemają, iż ujeli świat w rygory obiektywnej prawdy, skłonni są stwarzać społeczeństwa mniej lub więcej nieludzkie. Wiara bowiem w niewzruszony porządek obiektywny, ograniczony do świata natury, który chwytny w absolutnych jakoby prawach nauk empirycznych, wiara zamknięta na wszelką transcendencję i dewaloryzująca wartość kultury i etyki jako epifenomeny stosunków produkcji – wiara taka do szczytu wypala w nas wrażliwość na wartość i wolność jednostki ludzkiej.

Nawet bardzo daleko posunięta krytyka marksizmu, jak to wynika z artykułu Anny Chmielewskiej, nie zawsze jest w stanie podważyć przekonanie, że marksewska koncepcja historii i metody odkrywania jej praw pozwalają na „obiektywne uzasadnienie” słuszności naszych postaw. Napotykamy tutaj błędne koło „jedynie słusznej doktryny”, która wielu prawych i myślących ludzi skazała na zdumiewającą krótkowzroczność.

Trudno się zatem dziwić, że odrzucony z łatwością wszelkie alternatywy marksizmu jako mniej lub więcej bezwartościowe, wielu socjalistów współczesnych i dawniejszych spokojnie peniowało pytanie o „prawdomówność i przystawę uzasadnionej obiektywnie”. Ich horyzont intelektualny (a wcale niekoniecznie dyscyplina partyjna) nie zezwalał na wątpliwości, na ryzyko podejmowania decyzji a domniemana zależność od niewzruszonej praw natury

1. Por. Karl Jaspers, „Die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart”, w zbiorze *Philosophie und Welt*, München Piper, 1958 (tłum. ang. *Philosophy and the World*, Chicago H. Regnery, 1963).

na wolność i odpowiedzialność jednostkową. Rzecz jasna, że w takim klimacie duchowym nie mogło być, mimo najlepszej woli, na świadomość tego, że „postawa obywatelska” najczęściej bywa mirażem, nieuzasadnioną obietnicą, którą człowiekowi patent, jeśli już nie należy przyznajmniej na ferowanie „jedyniczej” nietolerancji i barbarzyńskie zażądanie wolności. Nie rozumiano, że wiara w taką postawę jest w rzeczywistości aktem totalitarnym dokonywanym przez człowieka

Totalitaryzm staje najpierw w opozycję do wolności i odpowiedzialności mojej postawy z obiektywnymi prawami świata, dotknięciem tożsamości mojej postawy odmiennych znika jak za wypadku mojej postawy, jak to było w przypadku mojej postawy, jako upadku mojej postawy, rzecz biorąc, tożsamość mojej postawy, rejonowego komunistycznego konceptu, mywaliście konceptu imperialistycznego mojej postawy... Wydzielają się tylko koncepty, wodowanym konceptem, skrajną konceptem, tywnie oraz konceptem transcendentnym, odpowiedzialność jednostkową

wiedzialność jednostkową. Rzecz jasna, że w takim klimacie duchowym nie mogło być, mimo najlepszej woli, na świadomość tego, że „postawa obywatelska” najczęściej bywa mirażem, nieuzasadnioną obietnicą, którą człowiekowi patent, jeśli już nie należy przyznajmniej na ferowanie „jedyniczej” nietolerancji i barbarzyńskie zażądanie wolności. Nie rozumiano, że wiara w taką postawę jest w rzeczywistości aktem totalitarnym dokonywanym przez człowieka

tem, jak to już dzisiaj wiemy, powstała dopiero potem w społeczeństwie. Wolność mojej postawy z obiektywnymi prawami świata, dotknięciem tożsamości mojej postawy odmiennych znika jak za wypadku mojej postawy, jak to było w przypadku mojej postawy, jako upadku mojej postawy, rzecz biorąc, tożsamość mojej postawy, rejonowego komunistycznego konceptu, mywaliście konceptu imperialistycznego mojej postawy... Wydzielają się tylko koncepty, wodowanym konceptem, skrajną konceptem, tywnie oraz konceptem transcendentnym, odpowiedzialność jednostkową

2) Na temat „wolności i odpowiedzialności jednostkowej” porównaj: *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, op. ed.: K. Jaspers, *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, München, Piper, 1948 (tłum. niemieckiego: *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, Archon Books 1968); *Le retour à l'éternel retour, archétype de l'histoire*, op. ed.: NRI, Paris, 1949, 162 p.; *Le Retour à l'éternel Retour*, Paris, 1949, 162 p.

3) *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, op. ed.: K. Jaspers, *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, München, Piper, 1948 (tłum. niemieckiego: *Die Freiheit und Autonomie des Einzelnen*, Archon Books 1968); *Le retour à l'éternel retour, archétype de l'histoire*, op. ed.: NRI, Paris, 1949, 162 p.; *Le Retour à l'éternel Retour*, Paris, 1949, 162 p.

Coż jednak sprawia, że troska o wyzwolenie człowieka ulega tak często obsesyjnej pokusie potwierdzania swych racji w „porządku obiektywnej nauki i humanistycznej etyki”, aby użyć wyrażenia z artykułu Amy Chmielewskiej? Czy odruch niesienia pomocy drugiemu człowiekowi i grupom ludzi musi być zawarowany „jedynie słuszną doktryną”? Czy nie wystarczyłby szacunek dla drugiego człowieka i uznanie jego niezbywalnej wartości? Jeśli tak, to autentyczna wrażliwość na krzywdę i niesprawiedliwość nie musiałaby chyba szukać potwierdzenia w gmachu porządków obiektywnych. A zatem czy to nie brak rzetelnych wartości humanistycznych, brak jakby powiedziani chrześcijanin, poczucia miłości bliźniego – nie mówiąc o leżącym na dnie duszy zwątpieniu w niezbywalną wartość każdej jednostki – pozbawia indywidualnie racje moralne sensu i podporządkowuje je prawom historii i produkcji? Czy to nie kryzys wartości i słabości własnej wizji moralnej zmuszają do poszukiwania za wszelką cenę gwarancji w postaci doktryny i postawy jakoby potwierdzonej obiektywnie, a więc „jedynie prawdziwej”?

Nielatwo odpowiedzieć na te wszystkie pytania. Jedno wydaje się w każdym razie pewne. Tam gdzie wiara socjalistyczna powstaje na gruncie kryzysu wartości, gdzie wystąpiła z nihilizmu opartego o ideę manichejską porządek świata na przed- i porowolności – tam wszędzie próżnia moralna wypełniana jest przez pudylną doktrynę i jedyną postawę, usankcjonowaną przez taki czy inny porządek obiektywny. W konsekwencji takiej wiary człowiek nabywa prawo nieomylnego wyrokowania o rzeczywistości, prawo, które prowadzi do totalitaryzmu w myśleniu i działaniu, do negacji wolności własnej i wolności drugiego człowieka.

Trzeba zresztą przyznać, że w tradycji socjalistycznej istnieje nurt, który na ogół skłonny był przedkładać konkretną wolność jednostki nad abstrakcyjną wyzwalenie człowieka, podporządkowane obiektywnym prawom historycznym ujętym w wykładnię jedynie słuszej doktryny. Zdecydowanie mówiąc, że ruch anarcho-syndykalistyczny – a nie socjalizm – jest mową, a nie o socjaldemokracji. Istotny wykład

się ewoluować i  
kracji — zdolal  
niebezpieczeństw  
się rzeczywisto  
amerykański an

„Cokolwiek  
socjalizma i  
ny przez ni  
cie, skazany  
do kosztów  
ofiaru które  
szkołę medyc  
bezwatunkow  
higieny oraz  
nie wolna i  
stawy kod  
nicem zbiera  
uzna za z  
nie w w  
uczelnie, pa  
byli razami  
cie pui  
przecho  
W ten sp  
zestanie pa

Eli  
jaki cel leży  
Marka

Dzi  
z G  
się m  
tomim

terunku silnie scentralizowanej ochł  
porzyć ostrą świadomość totalitarnego  
marksizmu na długo zanim ten stał  
w Europie wschodniej. W roku 1897  
Benjamin Tucker, pisał:

tem głosiłoby zwolennicy państwowego  
unikolwiek by zaprzeczali, propagowa  
nój, jeżeli będzie wprowadzony w ży  
na przedzenie się w państwową religię,  
wszyscy muszą się dokładać i przy  
łączać. Usirój ten przyniesie państwową  
leczycę, której leczeniu wszyscy chorzy będą  
musieli się poddać; państwowy system  
w tym, co wszyscy mają lub czego  
się musi dokładać na siebie i czynić; pań  
stwo. Jeśli nie zadowolili się kara  
niezależnie od wszystkiego, co większość  
państwowy system kłótni, który  
szkoły, akademie i wyższe  
szkoły przed szkołę, gdzie wszystkie dzieci  
są publiczny wychowywane; i wresz  
szkoła, w której potomstwo będzie  
szkoła w oparciu o zasady naukowe...  
szkoła osiągnęła swój szczyt a monopol  
właściwej potęgi.

W tym celu państwa socjalistów, taki  
właściwie, na którą wkroczył Karol

szkołach, po wdrząsających relacjach  
Benjaminu Tuckera wydać  
i schematyczne. Ale gdy uprzy  
szkoła, w której zależał orwellow-

1. Benjamin Tucker, "Socialism and Liberty",  
1897, w: *The American Liberator*, vol. 134,  
p. 1. (1897).  
2. A. E. Hill, *The Liberator*,  
1967.

skiego „Roku 1984”, który bezustannie przypominany jest przez wielu komentatorów i analityków sowiezizmu, będziemy musieli przyznać amerykańskiemu anarchiście nieposlednią przenikliwość. Skąd wiedział?

Jak już wspomniałem, ruch anarcho-syndykalistyczny (abstrahując tu od wielu jego aspektów, które można by z powodzeniem krytykować) przejawiał zazwyczaj szczególną wrażliwość wobec konkretnej wolności jednostki ludzkiej i tę właśnie wrażliwość był w stanie, przynajmniej na terenie polemiki i dyskusji, przeciwstawić centralistyczno-autorytarnej linii marksowsko-leninowskiej. W tej ostatniej, jak pisze Marcin Buber w swej znakomitej książce *Pfado in Utopia*,<sup>4</sup> czynnik polityczny, tj. czynnik przymusu i dominacji, wyrugował całkowicie zasadę społeczną, która implikuje pluralizm i swobodę łączenia się ludzi w organiczne związki. Znamienny jest w tym kontekście cytat, jakim Buber kończy swój rozdział o Leninie. Cytat pochodzi z przemówienia wygłoszonego we francuskim Zgromadzeniu Narodowym w roku 1848 przez Pierre'a Leroux, człowieka, który jakoby po raz pierwszy miał użyć słowa „socjalizm”: „Jeżeli nie przejawicie aktywnego zrozumienia dla związków i stosunków ludzkich, powiadam wam, że gotujecie cywilizacji śmierć w przeraźliwej agonii”.

Jak się okazało, Pierre Leroux dotrze niteż wypieczętowanego autorytarnego socjalizmu, który, dominując w myśleniu europejskiej lewicy, wyjąławił ją coraz bardziej i wartości humanistycznych, narzucając w zamian absolutny obiektywizm praw historii i natury. Dlatego też nie zwykłe znamienne i, jak mi się wydaje, niezmierzone wózkę jest wyznaczenie Anny Chmielewskiej o bezskuteczności poszukiwania wartości ludzkich na lewicy. Albowiem konsekwencją takiego stwierdzenia jest, po pierwsze, determinacja lewicy jako jedynej i uniwersalnej siłowni

4. Martin Buber, *Pfado in Utopia*. Hoeslberg: Verlag Lambert Schneider, 1950 (tłum. ang. *Paths to Utopia*, Beacon Press, 1958).



ludzkości, a przede wszystkim otwarcie horyzontów i uświadomienie sobie, że suwerenność jednostki ludzkiej często skuteczniejszą była na gruncie innych perspektyw światopoglądowych, niż nawet na antypodach lewicy, czyli w chrześcijaństwie. Jakkolwiek kościoły chrześcijańskie mogły być, były i są, że tożsamości czy nawet dziś, totalitarne, chrześcijaństwo w zespole wartości — w przeciwieństwie do światopoglądów zamkniętych w samowystarczalności świata — zawsze otwarte było na transcendencję i wolność. Nie było więc zresztą chrześcijaństwo. Istniały bowiem zawsze światy zdolne przeciwstawić zespól swoich wartości niejednemu światowemu totalitarizmowi, wynikłym z podporządkowania wartości immanentnym prawom historii i prawom, niekiedy — jak było tylko zresztą, nauk empirycznych — istniały zawsze światy, w których wartości nie umiała czy nie chciała dostrzec.

Warto przypomnieć, że kryzys wartości lewicowych wiąże się z kryzysem europejskiego humanizmu. Ostatnio, co najmniej od lat trzydziestu, zaczynamy sobie uświadamiać, że „humanizm” jest „humanizmem antropocentrycznym” (Maritain) nie posiada więc żadnych zapór przeciwko barbarzyństwu człowieka, barbarzyństwu, którego w takim stopniu doświadczyliśmy w Europie. Afirmując wszelkie przejawy „humanizmu” jakże często nie dostrzegamy zła, które mu broń. W jego ideale kultury, w jego idealnym „Zeitsblom”, „część dla człowieka” nie stapia nabożność z kulturą i „prawością”. Demon przestaje

być demonem kultury, staje się bądź wodnym opisem wytworem kultury, bądź — w wyidealizowanym ujęciu — jego urządzeniem. Przypomnijmy sobie, że „humanizm” nie jest „humanizmem” i nie ma konwencji naturalistycznej i deontologicznej. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu markiza de Sade i F. Schlegela nie ma nic wspólnego z „humanizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu Marksa i Engelsa jest „humanizmem” i „moralizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu Nietzschego jest „humanizmem” i „moralizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu Heideggera jest „humanizmem” i „moralizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu Sartre’a jest „humanizmem” i „moralizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu de Beauvoir jest „humanizmem” i „moralizmem”. „Humanizm” jest pojęciem, które w myśleniu Simone de Beauvoir jest „humanizmem” i „moralizmem”.

mentalnych, racjonalnego ułożenia życia i szeroko pojętego ideału człowieka. Dziś już wiemy, że względy sentymentalne i racjonalne ułożenie życia nie są w stanie wytrzymać próby totalitarnej. Ze zaś ideał człowieka zdolny jest pobudzić i usprawiedliwiać najbardziej piekielne moce, nie muszą chyba w tym miejscu przypominać.

Wydaje się zatem, że poszukiwanie wartości zakorzenionych w takim czy innym porządku transcendentnym jest nieodzowne dla usunięcia totalitaryzmu z naszego własnego myślenia, totalitaryzmu mającego swe filozoficzne źródło w pomieszanii świata wartości z absolutną jakoby prawdą nauk empirycznych. Chciałbym wierzyć, że do naszej epoki, a i do naszego pokolenia, należy przeciężenie tak marksowskiego jak i pozytywistycznego sekcjaryzmu ora próba metafizycznej rekonstrukcji świata. Charakterystycznie, choć może i paradoksalnie że „metafizycznej rekonstrukcji świata” domaga się ekonomista angielski E. F. Schumacher, krytykując właśnie metafizyczne podstawy wielu obiegowych poglądów i teorii ekonomicznych stworzonych w klimacie dziewiętnastowiecznej wiary w postęp i nieograniczone zaufanie do nauk przyrodniczych.<sup>6</sup> Wiele wskazuje na to, że zakorzeniony w nas od czasu renesansu archetyp zła, odłoniwszy immanentne dla siebie piekło, zaczyna powoli ustępować miejsca archetypowi nieba, i że osobne wartości humanistycznych wymagać będzie inspiracji, jeśli tak można powiedzieć, nie tylko z dołu lecz i z góry. Błędem popadanie człowieka wyłącznie ludzkich celów, jak twierdził już Arystoteles, równoznaczne jest z niezrozumieniem natury.

Dziś, mądrzejsi o doświadczeniach zła i totalitaryzmu jak i chrześcijaństwa na przestrzeni wieków czują to lat rozumieniu chyba, że inspiracje religijne nie muszą prowadzić ani do pogardy dla świata ani do zła, to nazywa Berdijajew, „transcendentnego egoizmu” wbrew wierze i

<sup>6</sup> Zob. E. F. Schumacher, *Small Is Beautiful* (London: Abacus, 1974).

własnie jedynie z...  
dzieniy absolutyz...  
do dziesiętinas...  
sposób skandalic...  
wiarą, czy międz...  
rzęcyjmi w Boga...  
ne, otwarte i roz...  
jest ideał Dobrego...  
sizm, ani lewica a...  
wiedzialność wob...  
anie. W naszej ocenie religii nie bę...  
zastygłych jej form ani uciekać się...  
zynych schematów myślenia, które w...  
uproszcili konflikt między nauką a...  
w. „obozem postępu” a ludźmi wie...  
eli uda nam się znaleźć pluralistycz...  
ne chrześcijaństwo, w którym żywy...  
umarytania, zobaczymy, że ani mark...  
mają bynajmniej monopolu na odpo...  
rzywładny ludzkiej.

„Tylko chrześ...  
zdolni są bronić...  
Bierdiajew mi...  
najbardziej w d...  
komunizmu. To v...  
zbywalność każde...  
samo istnienie p...  
wością, zaprzecz...  
kiej osobowości...  
nie polega na...  
na podjęciu proble...  
niu do tej proble...  
brak, dowodzi H...  
Podobnie i Artu...  
ropejskiej lewicy...  
racjonalizm.” W...  
powiedzieliśmy...  
wicowali jak b...  
bierają bardzo...  
nie, którzy zatracili swoje sumienie...  
tych wobec biednych”, pisze Mikoł...  
i personalista chrześcijański, jeden z...  
ziesiątym wieku radykalnych krytyków...  
nie wiara chrześcijańska, wiara w nie...  
chłonki ludzkiej, kaže Bierdiajewowi...  
złatu nazywać złem i niesprawiedli...  
rodności człowieka i wartości ludz...  
ch pierworodny” socjalizmu i komu...  
najmniej według rosyjskiego filozofa...  
właści „pocecznej, lecz na niedopuszcze...  
ki czynnika duchowego. Ten właśnie...  
jew, sprowadza niewolę totalitarną.<sup>7</sup>  
Młody, analizując niepowodzenia eu...  
na uwagę na przenikający ją jałowy...  
światło, i wobec tego co dotychczas...  
nie należącej polskiej młodzieży k...  
wyciągnąć rasy i lieli dywidentów na...  
obligacji znaczenia. Sadze, że zaden

<sup>7</sup> Zob. Mikołaj...  
nieka, rozdziel...  
lekturizm...  
całość III...  
Stawcy and I...  
„*Wielki Bóg, miłość i swobodzie Cielo*  
duł wiarę: „Początek nioje i tab two kol...  
maja z: „Dobroci obiaz socjalizma”...  
Pań, bez dste (tham am...  
1953, 2, 40-41; Karkk, Scribner’s, 1944).

<sup>8</sup> Zob. Arthur...  
„*From the Communist and*  
...  
and...” London.

rozumny człowiek, jakikolwiek wyznawałby światopogląd, nie może tego zjawiska odrzucić jako aktu chwilowej słabości wynikłej z rozczarowania. Problem pustki religijnej śmierci Boga, tkwi zbyt głęboko w naszej kulturze, aby niech stu kilkudziesięciu lat, by można było pozwolić sobie na jego pominięcie. Jak się okazuje, lewica, wchodząc za sobą wylityzm, materializm i ateizm burżuazji, problem ten ani nie rozwiązała, ani nie obeszła.

Spróbujmy podsumować nasze rozważania. Dochodzą do nas ostatnio świadectwa głoszące śmierć boga i ateizmu ujawniają, iż kryzys wiary lewicowej jest kryzysem etycznym wynikającym z bezskutecznego poszukiwania autentycznej troski o jednostkę ludzką właśnie na lewicy. Jest kryzysem, na co zwracałem uwagę w kończącej się mojego artykułu, związanym z załamaniem się tak zwanej etyki humanistycznej, dziś totalnie bezwolnej woli, do występującego w postaci dobra, światła lub kandydatury historycznej.<sup>9)</sup> A jeśli tak, jeśli agonía boga, owoce, to jest paradoksalnym rezultatem potrzeb i poszukiwań moralnych powstałych na gruncie ogólnego kryzysu wiary w naszej kulturze, można zwić nadzieję, że chociaż niektórzy dziś objawiają się z jednej strony totalnym drugiego błędzeniem po oświecku jako lub panteizm, a z drugiej w staro-przerodzie się w spojrzeniu zdmuchniętym, to ludzka nie tylko w tej wymiarze materialny, ale i duchowy. Jeśli spojrzeniu takim będzie wola, to świadomość poznawczych i moralnych instancji człowieka, to troska o świat nie zaniknie się w nieobecności i oku skierowanym wyłącznie na ziemię i nastręczyć czas być może będziemy częścią powstania, choć poczucie niesprawiedliwości społecznej, choć nie tylko tylko prawami burżuazji, lecz z wiarą i nadzieją.

Sądę zatem, że możemy spokojnie powrócić do socjalizmu, nie zapominając wszakże o tym, że socjalizm, ku intelektualnym i racjach moralnych.

9. P. J. Dietrich, Bonhoeffer, Wychowanie, Warszawa, Wydawnictwo Wiedza, 1970, s. 214.

dziemy mogli uznać za wartościowe. Tak jak potrzeba nam pluralistycznego chrześcijaństwa czy „integralnego humanizmu”, potrzeba nam również otwartego socjalizmu, nie splamionego tyranią i nie spętanego „jedyną prawdą”, socjalizmu, w którym każdy człowiek będzie miał prawo do rozumienia odpowiedzialności wobec świata zgodnie z własnym sumieniem i zdolnościami.

Być może wypracowanie takiej postaci socjalizmu należy właśnie do owej „metafizycznej rekonstrukcji świata”, którą nasza epoka winna by podjąć. Nie jest to zadanie łatwe ani proste. Możliwe, że w ostatecznym rachunku przerasta ono nasze możliwości, już to jako konkretnych ludzi, już to jako istoty dotknięte ograniczeniami kondycji ludzkiej. Być może w powyższych rozważaniach pozwoliłem sobie na mrzonki, dając wyraz jeszcze jednej, mniej lub bardziej prywatnej utopii. A jednak nie mogę oprzeć się przekonaniu, że szukanie dróg wyjścia z obecnego impasu i podjęcie prób przezwyciężenia kryzysu wartości, jaki dotyka dziś i socjalizm, i chrześcijaństwo, wymaga od nas choćby przemyślenia i przedyskutowania tego rodzaju utopii.

Grzegorz Gawiński

MYŚLI O OPOZYCJI\*)

Jestem pod głębokim wrażeniem „Głosów z kraju” 12 numerze ANEKSU. Te głosy są wymowną ilustracją tego co kraj traci na skutek więzów i nacisk ogłupiającej cenzury, świadectwem zasobów wnikliwej inteligencji i wysokich wartości moralnych, które nie mogą znaleźć ujścia tamszą się w warunkach „wewnętrznej emigracji”. Ale te głosy wychodzą nie tylko po oficjalne sztance narzucone przez władze, wychodzą nie tylko poza nie oficjalne sztance, poza stare przyzwyczajenia myślowe, które wciąż jeszcze ustawniają polską wiec, ruch niepodległościowy i Kościół na zupełnie dziwnych torach, a nawet we wzajemnej opozycji do siebie. Sytuacji, w której Kościół broni totalitaryzmu w sferze prasy i prześladowani ze strony „totalitaryzmu” w sferze młodzieży, entuzjastki prawdziwej rewolucji, a sam Kościół szukają instytucji innego oparcia, wydaje się nam paradoksalna, a jednak – jak to bywa – przynajmniej elementy prawdy. Odrzucając się w stronę „rewolucji” i „totalitaryzmu”, że cele różnych nurtów pod tą samą nazwą nie są jednakowe, ale utrwala się też świadomość, że one powinny być identyczne. że misja Kościoła leży nie w rewolucji ani kontrrewolucji, ale w „przebudowie” i „odnowieniu” tej płaszczyzny a płaszczyznę „przebudowy” i „odnowienia” nie ma sensu przeciwnie stawiać.

\*) Antoni Pospieszalski (1912), publik. z tomu „Wielki esej na temat rewolucji w „Głosach z kraju”, oraz „Człowiek w „Głosach z kraju”



rządowi monolitycznej opozycji; pluralizm opinii i celów politycznych musi pozostać, w imię wolności, jej celem nadrzędnym, co nie wyklucza oczywiście taktycznego współdziałania w walce z Lewiatanem.

Nie dziw więc, że „Głosy z kraju” skłaniają do stawiania pytań i budzą wątpliwości. Zaskoczeniem jest przede wszystkim przełomowe znaczenie, jakie przedstawiciele tego nurtu opozycji przywiązują do wydarzeń 1968 roku. Oczywiście dlatego, że są to pogrobowcy, wewnątrzpartyjnego rewizjonizmu. Ten rewizjonizm podobno się skończył w pamiętnym Marcu i Sierpniu, a przypieczętował ten koniec Grudzień 70 roku. Poprzednie kryzysy totalitarnej władzy: Poznań, Węgry, Październik, byli skłonni traktować jako wybuchowe zakończenia etapu rąbkującego socjalizmu z jego nieuchronnym, zdawało się, na tym etapie terrorem, po którym równie nieuchronnie miał nastąpić okres odwilży i większej demokracji (Anna Chmielewska) – mimo że przez 12 lat na tym odcinku właściwie niewiele się zmieniło. Siąd stwierdzono, że „opozycja marzy o przywróceniu sytuacji sprzed roku 1968, gdy miała instytucjonalne oparcie w strukturach władzy”, gdyż teraz „rozbité społeczeństwo jest to talo sam na sam z partią” (Marian Korybut). Jak gdyby kiedyś w Polsce Ludowej była partia i jak gdyby społeczeństwo zawsze nie było „sam na sam z partią”. I tenże głos z partii przekłamuje o potrzebie i zasadności „rewolucyjnej przemocy” w nowej sytuacji, nie precyzując jednak na czym ta przemoc miałaby polegać i osi miałaby obejmować. Czy potrafiłby „przeżyć”?

Przytoczone zakończenie jest interesujące (względnie) nieprawdopodobnie w sytuacji Polski i talia 70-tych lat. Wskazanie na socjalizm Fobla Ludowej ruki to nie nic byś może. Fobla jest nadal Związek Radziecki, a jego strona „nie” oznacza nie na ziemiach Polski radzieckiej. Wskazanie na „rewolucyjną przemoc” to też Grudzień 70-tych lat. Wskazanie na „potrzebę i zasadność” to też Grudzień 70-tych lat. Wskazanie na „przemoc” to też Grudzień 70-tych lat. Wskazanie na „przemoc” to też Grudzień 70-tych lat.

Wskazanie na „przemoc” to też Grudzień 70-tych lat. Wskazanie na „przemoc” to też Grudzień 70-tych lat. Wskazanie na „przemoc” to też Grudzień 70-tych lat.

na borykała się z całkowicie niezależnym aparatem partyjnym i że tylko złośliwość i głupota tego aparatu (polskiego) czy wreszcie co bardziej szatańskie elementy doktryny (wśród jej polskich wyznawców) są winne, że jej słuszne postulaty socjalizmu z bardziej ludzką twarzą nie zostały spełnione. Faktycznie ta młodzież jest nadal zafascynowana potęgą doktryny. Odtrząsnąć dogmat Konieczności Historycznej i przewrotnie posmatryczny użytek, jaki się z niego robi w tak zwanej walce klasowej („Wióg może mieć rację w jednym wypadku, kiedy . . . dostrzeże nacz. sukces lub „wielką” a przy tym „wrogiem” znaleźć się z nominacją

świecie sformułowania Chmielewskiej), to jedni, który ją bardzo serio właśnie jako doktrynę, na swój sposób błądzącą i zdolną do zjednywania sobie wiary prozdziwich wyznawców. Nie przychodzi im do głowy bliźniacza myśl, że może to być zaprzepięty i dobitny przykład porażki, który tylko osłania i uprawiedliwia nagrodę władzy. Ostatecznie w przeszłości, zanim narodził się marksizm-leninizm, każdy despota konstruował podobne nieracjonalne i niemoralne „doktryny” dla usadnienia swej tyranii. Marksizm-leninizm jest znowu miała tylko jako idea bardziej wyrafinowanej doktryny carskiego „samodzielnictwa” i rosyjskiego „samoistawienia”. Iwanowi Groźnemu mogli by służyć Józef Stalin i Staliniowi czy Bieżniewowi. W Polsce „walka z socjalizmem” czy walka o socjalizm z ludźmi może być w kontekście ograniczenia ulużeniawstwa i w imię ograniczonej i rozłożonej „wolności”, ale i również, jak gdyby ona była wbrew swemu mianu, nie tylko środkiem programu społecznego i politycznego, ale także zasadniczym nieporozumieniem. Tak było od 1945 do 1989 roku, tak było od samego początku do 1945 roku w PRL. Opozycja „rewolucyjna” w Polsce, zwłaszcza w 1956 roku, tylko jednym z nurtów społecznych nie była. Ona nie konowała nie w imię wolności, a w imię demokracji społecznej, ale w imię demokracji politycznej i intelektualnej, choć p. oponentów w imię wolności i demokracji politycznej i intelektualnej.

To wcale nie znaczy, by rola opozycji wewnątrzpartyjnej była nieważna. Wprost przeciwnie, miała ona chyba nieraz kluczowe znaczenie ale wcale nie jestem przekonany, by ten szeroko pojęty rewizjonizm w 68 roku się skończył. Bo przecież właśnie teraz istnieją dla takiego rewizjonizmu warunki bardziej sprzyjające niż kiedykolwiek w przeszłości. Składają się na to zarówno okoliczności wewnętrzne (zwłaszcza świadomość współzależności i możliwość współpracy różnych nurtów opozycji, która jest bardzo świeżej daty), jak i zewnętrzne. Wśród tych ostatnich nie do pogardzenia jest moda na *détente*; jest chyba wielką krótkowzrocznością twierdzić, że *détente* jest grą, którą Moskwa rozgrywa bez reszty po linii swych szatańskich zamysłów, nigdy nie płacąc za to żadnej ceny. Taka postawa byłaby rezygnowaniem z góry z wszelkich szans, jakie się mogą otworzyć w toku tego procesu, na którego zasadniczy przebieg nie mamy wpływu i który będzie się jakoś toczył, czy tego chcemy czy nie chcemy. Drugą okolicznością wielkiej wagi (związaną w pewnej mierze z *détente*) jest pojawienie się fenomenu eurokomunizmu. Nie miejsce tu na rozstrzygnięcie w jakim stopniu jest to fenomen autentyczny. W każdym razie ideowi zwolennicy komunizmu z ludzką twarzą powinni dopuszczać możliwość autentycznej ewolucji demokratycznej w łonie partii włoskiej, hiszpańskiej i może nawet francuskiej. Bo oto po raz pierwszy od czasu rewolucji rosyjskiej pojawia się możliwość zerwania fatalnego *impetu* pomiędzy komunizmem a interesem społecznym rewolucyjnej Rosji. Także między komunizmem a bojowym ateizmem. Jeśli w jakimś oświeckim kraju Europy potrafi ulazać ludzką twarz, to tym samym zabiora i niewolną Rosję zostanie efektywnie pozostawiona przetrwać, którym przetrwała swoją zabobność i braki wewnętrznej wolności.

W tym rewizjonizm, który właśnie teraz ma obiektywne warunki, może zniknąć, tylko jeśli w partii polskiej będą ludzie ideowych, którzy zechcieliby tę szansę wykorzystać. Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że młodzież, która nie chce być w partii, znalazła się poza partią,

powiadają „byliśmy ostatnimi rewizjonistami”. I w przeniesieniu do pewnego typu rewizjonizmu jest to nawet prawda. Niemniej wydaje mi się, że popełniają oni ten sam błąd, który popełniała dotychczas (lub popoziła emigracja, dostatecznie oddalona od krajowych realiów, by móc sobie pozwolić na bezkompromisowo ideową postawę i pewien polityczny maksymalizm. Z tej perspektywy cały aparat partyjny składa się wyłącznie z agentów, fanatycznych doktrynerów lub oportunistycznych kolaborantów i gdy raz się wyżenie tych ludzi to w Polsce nastanie niepodległość i demokracja. Obecność w aparacie władzy elementów agenturalnych i kolaboranckich nie wyklucza jednak istnienia elementów również ideowych i demokratycznych, jak te, które w 1963 roku znalazły się poza partią. Wydaje mi się, że dla władzy elitarnej rządzącej w Polsce Ludowej można i należy spojrzeć jako na ludzi gotowych sprawować władzę w warunkach sprawniejszej suwerenności (gdymy takich ludzi nie było, nie byłoby żadnej suwerenności, czyli nie byłoby żadnej Polski, bo pełna suwerenność w obecnych warunkach geopolitycznych jest niemożliwa – to właśnie brak jej i kryterium oceny ich rządów musi stać się tym, co różnił, ale również przed wszystkim różnił od nich – w sensie wyzyskania każdej możliwej okazji – od innych rzesz i rzesz. Nie jest to bynajmniej powód, który nie powinien go różnić od innych rzesz i rzesz, ale z działalności aktualnej i innej, z innymi również alternatywnymi sposobami, z innymi kryteriami krytycznymi. Postulowana gotowość wzięcia na siebie autorytarny i autorytarny charakter rządu, który byłby, ale równocześnie byłby, w polityce politycznej, który byłby, ale równocześnie byłby, który jest, który jest, który jest.

Postulowaną gotowość wzięcia na siebie autorytarny i autorytarny charakter rządu, który byłby, ale równocześnie byłby, który jest, który jest, który jest.

tylko na pobożnej nadziei, że ostatecznie są w niej także (wciąż jeszcze) ludzie ideowi i patrioci — choć także i na tym. Istotne jest, że przyjęcie takiego założenia jest konieczne dla istnienia opozycji, która byłaby nie mniej i nie więcej jak właśnie opozycją. Opozycja polityczna *sensu stricto* wymaga istnienia między tymi, którzy opo-  
nują, a tymi, przeciw którym się oponuje, pewnej funda-  
mentalnej wspólnoty celów politycznych, a zatem także  
chęci minimalnej podatności ekipy rządzącej na per-  
swazję — albo na presję. Bez tego może być mowa tylko  
o rewolucji albo o wojnie na śmierć i życie. W stosunku  
do władz Związku Radzieckiego rewolucję reprezentują  
Amarlik i Solżenicyn, natomiast opozycję Roy Miedwie-  
diew. W Polsce nie wystarczyłaby oczywiście rewolucja i  
alternatywą prawdziwej opozycji mogłaby być tylko woj-  
na. Przyznając, że przeraża mnie często krytyczny mak-  
symalizm niektórych polityków emigracyjnych, którzy  
zakładają, że cele polityczne każdej ekipy rządzącej w  
Polsce i na jej cele są absolutnie rozbieżne i że realiza-  
cja naszych celów jest możliwa tylko poprzez jakies „zwy-  
cięstwo”. Marzenie świętej głowy, recepta na absolutną  
beznadziejność na całą przewidywalną przyszłość. Takie  
nie powinno być — i faktycznie nie jest — stanowisko  
opozycji w Polsce.

Opozycja wobec drogi i metod w osiągnięciu za pomocą  
wspólnych celów politycznych jest również konieczna dla  
kardorazowej ekipy rządzącej. W demokracji jest to tru-  
izem. Polska Ludowa nie jest demokracją, ale w specyfi-  
cznych warunkach ograniczonej suwerenności państwa wię-  
cej niż truizem. Opozycja jest potrzebna ekipie rządzącej ja-  
ko instrument i atut polityczny w przetargach z wylicza-  
jącymi ty suwerenność państwa. Polska Ludowa — Pol-  
ska Ludowa nie jest demokracją a ludami politycz-  
nymi radzieckiego systemu totalnego, opozycja nie może  
opierać się na perswazję, która przy braku suwerenności  
państwa i demokratycznego mechanizmu państwa nie może  
opierać się na ograniczoną skuteczność. Zatem opozycja musi  
opierać się na innej formie siły. Polska Ludowa nie może  
opierać się na siłę państwa, bo to jest państwo bez państwa.

do przemocy i środków nielegalnych. Istnieje w Pełni Ludowej, podobnie jak w Związku Radzieckim, ustawodawstwo, które ma charakter demokratycznej fasady. Ustawodawstwo to formalnie gwarantuje możliwość podejmowania działań opozycyjnych. Przy braku niezależnego sądownictwa i niezależnego trybunału konstytucyjnego istnieje bardzo rozległa strefa graniczna między legalnością a nielegalnością i jednym z celów opozycji jest oczywiście zawężenie tej strefy, a równocześnie, dopóki pozostaje szeroka, takie interpretowanie istniejącego ustawodawstwa, które prowadziłyby w praktyce do porażenia zakresu indywidualnej wolności. Punktem wyjścia dla działań opozycji nie mogą i nie powinny być jednak indywidualne koncepcje ustrojowe, polityczne czy społeczne, choćby najszlachetniejsze i choćby już wypróbowane gdzieś indziej, takie jak formy zachodniej demokracji. Politycznie proponowane rozwiązania ustrojowe muszą być jak najbardziej zbliżone do zasad istniejącego ustroju, w warunkach ograniczonej suwerenności tylko lokalnej. Opcje nie mają szansę realizacji w przewidywalnej przyszłości. Idzie zatem raczej o nadanie praktycznego sensu mejacej demokratycznej fasadzie, idzie raczej o wywołanie (choćby w wyrzeczeniu) o demokratyzację istniejącego ustroju.

Ale w konkretnym działaniu opozycji najważniejszą rolę odgrywa ustrojowa. Osiągnięcia opozycji nie mogą być skuteczne, jeśli przede wszystkim nie wywołają w społeczeństwie najszerszą bazę społeczną, czyli nie wywołają w społeczeństwie rzeczywistych aspiracji i dążeń społecznych. W tym celu konieczne jest formułowanie i artykulowanie rzeczywistych aspiracji społecznych i ich wyrażanie. W tym celu opozycja musi mieć na skutecznego nacisku na rządzących. W tym celu opozycja musi dążyć do ręki anty w przetargach z rządem i protektoratem. Jeśli komuś ten cel będzie się wydawał niemożliwy (bo zakłada ów permanentny protektorat) to proszę zwrócić uwagę, że ci, którzy są zmuszeni do posługiwania się protektoratem na Kremlu są zmuszeni do uwzględnienia opinii i uwag. Nie można i należy się



nie chce powtórzenia w Polsce tragedii inwazji Czechosłowacji, tym bardziej że w Polsce (wynik działania opozycji!) tego rodzaju interwencja byłaby znacznie trudniejsza i miałaby bez porównania bardziej dramatyczny przebieg. Polityczny koszt takiej operacji byłby dla Rosji niesłychanie wysoki. Z drugiej strony Gierek dawał ostatnio do zrozumienia w sposób tak wyraźny jak to tylko w jego pozycji jest możliwe że niebezpieczeństwo interwencji radzieckiej jednak istnieje. Istnieje w wypadku, gdyby opozycja przerodziła się w rewolucję (czy w oficjalnej terminologii kontrrewolucję), i charakterystyczne jest, że Gierek posługuje się tym argumentem w swej walce z opozycją (zob. publiczną reakcję Gierka na List 59-ciu, z którą rozprawia się prof. Edward Lipiński w swym Liście Otwartym do tow. Gierka przedrukowanym w 12 numerze „Aneksu”; prof. Lipiński słusznie zauważa, że Gierek na argumenty moralne i wewnętrzno-polityczne opozycji odpowiada argumentem z zakresu polityki zagranicznej, podkreślając, że sejsz ze Związkiem Radzieckim jest warunkiem polskiej niepodległości). Ale właśnie dlatego można też założyć, że Gierek w rozmowach z drugą stroną, z radzieckim partnerem, posługuje się argumentem wewnętrzno politycznych nacisków opozycji nawet jeśli nie grożą one wprost „kontrrewolucją”. Tragedią opozycji w krajach totalitarnych jest oczywiście to, że działania jej z konieczności są subtelnym chodzeniem po linie i że jest ona w istotnych ludzkich tok bardzo kosztowna.

Tej właśnie charakter miała opozycja polska w latach 1956-1957 i 1968-1970. W okresie z półną 30 lat istnienia Polski Ludowej opozycja sięczyła z niezrozumieniem tej jej roli i jej roli w koniun-  
 cji politycznych. Ten typ opozycji reprezentował zawsze Kościół katolicki w Polsce. Jest rzeczą niezgodną z historią, że Kościół mógł się być zezwoleniem zmiany wsi polskiej do K. P. i uwolnienia Polski od katolickiego państwa. Także nie było to wprawdzie ani elementem, ani też nie było to w parlamencie, i zważając na to, że w tym czasie Kościół był w Polsce w stanie

zachodzie, jako kościelny „reakcjonista”) był niewątpliwie dostojnikiem Kościoła, który jeszcze w roku 1900, w brytyjskiej ówczesnej polityce Watykanu Prusa XII, w pamiętnym Porozumieniu, uznał nową sytuację polityczną Polski za trwałą i domagał się tylko humanizacji systemu. I mimo wszystkich niepowodzeń, po tej linii idzie komunistyczny do dzisiaj. Bo nie brakuje również powodzeń i bardzo realnych osiągnięć. Jakkolwiek Kościół ograniczał się przeważnie do walki o swe własne cele religijne i organizacyjne (w sposób może często zbyt ciasno wyznaniowy) to jednak stał się przez to jedyną strukturą organizacyjną zdolną stawić czoła totalitarnym presjom systemu, a tym samym praktycznym gwarantem pewnego, choćby ambivalentnego, pluralizmu w totalitarnym ustroju i obrońcą praw ludzkich wszystkich obywateli, nie tylko katolików. Dzięki temu sam przeszedł znaczącą ewolucję i stał się świadomym swojej ponadwyznaniowej roli. Ten proces wentny a równocześnie nieustający realizm sprawnego kardynała Wyszyński (cokolwiek sądzić można o nim „tradycyjnym” charakterze reprezentowanej przez niego religijności) urasta do rangi jednego z największych pionierów naszej doby. I ten realizm powoli, ale stanowczo staje się wzorem dla całej polskiej opozycji. Można by się durnie pozwalające sądzić, że w obecnej narodziła się opozycja w kraju Kardynał-Prymas (za sobą ma przecież całą tradycję) stał się pośrednikiem między opozycją a rządem (w tym sensie „akreślając pewne granice opozycji. Kościół nie może być wrogiem w harmonii z tradycyjnym szlachetnym duchem Prymasów Polski, ale jest solidarny z nimi i może im odpowiedzieć). Toż, jak sędzić, należy do dość silnie podkreślić.

Tego rodzaju program historyczny, realizm i odpowiedzialny fakt obecności rządu w Polsce, który często pogardliwie nazywają „programem „sklepa”, który już tylekroć zawiódł w przeszłości, może być istotnie zwiędł. Wobec bolszewickiego „krajowca” i „narodowości polskiej” tak łatwo, jak to się dzieje, jest „krajem obcy, w którym nie ma własności ziemi ni szczytów górskich”.

szu (poza może Węgrami) kontakty osobiste z Zachodem i w którym istnieje potężny instytucjonalny Kościół, stawiający w pewnej przynajmniej mierze efektywną przeciwwagę dla ideologicznego monopolu rządzącej partii. Nie dziw, że turysta powracający z Rosji, gdy tylko znajdzie się na ziemi polskiej, stwierdza że jest w kraju zachodnim. Był czas, gdy mówiło się, że liberalizacja stonków w Polsce jest funkcją liberalizacji w Związku Radzieckim. Tak to wyglądało w roku 1956, gdy polski Październik zdawał się być następstwem tajnej mowy Gieruszczowa na XX Zjeździe. Faktycznie jest raczej na odwrót. Humanizacja odwiecznego moskiewskiego Lewianta jest funkcją humanizacji pozaradzieckiego komunizmu. Nadzieją na to jest (kontrowersyjna jeszcze) ewolucja komunizmu w Zachodniej Europie, ale nade wszystko ewolucja w tych krajach bloku, które mają niezniszczalne wolnościowe tradycje, zwłaszcza w Polsce. Wygląda to na nową wersję hasła „Za naszą wolność i waszą”. Nowość tej wersji polega na tym, że zakłada ona walkę z tradycjami politycznymi. Wychodzi ona również z założenia, że wielowiekowej tradycji rosyjskiego despotyzmu nie da się złamać w krótkim okresie czasu.

Antoni Pospieszalski

Ludwik Maria Wiśniewski  
dominikanin  
Złota 9, 20-112 Lublin

Lublin, 7. 10. 1976

List otwarty  
do  
Ob. Edwarda Guria  
I-go Sekretarza KC PZP  
w Warszawie

Z uwagą wysłuchałem przemówienia Pana, wygłoszonego do pracowników WSK w Mielcu.

Ze szczególnym uznaniem przyjąłem, tak mi się wydaje, obszerną wypowiedź, na temat stosunku Wiadomości publicznych i partyjnych do Kościoła.

Dla mnie, szeregowego kapłana, od wielu lat pracującego w odcinku duszpasterstwa młodzieżowego i do którego go i bolesnie przeżywającego, moją własną słabością jest bezsens, a często i brutalność konfliktu. Pana wypowiedź jest szczególnie ważna i cenna, bo wam budzące jakiś promień nadziei.

W osądzeniu Pana, zwłaszcza tym, że w Polsce nie ma konfliktu między Partią a Kościołem, widzę oczywiście nie stwierdzenie, bo wiem są jawnie inne, a trójim jest, ale widzę program na przyszłość.

Jeśli właściwie te wypowiedzi od Pana, to mimo to pozostają budzące pytania. Dlatego zdecydowanie proszę o dwa dodatkowe pytania. Wyrażam nadzieję, że sędzić, nie tylko rolę osobistego, ale i duchowieństwa i ludzi wierzących.

Odpowiedź na nie pozwoli ustalić, co dokładniej kryje się za sformułowaniami użytymi przez Pana i czego naprawdę należy oczekiwać.

Aby jasniej ukazała się treść pytań, pragnę je postawić w kontekście kilku uwag i niektórych doświadczeń.

i. Wspólne Dobro nasz. Wspólny Dom -- Ojczyznę, można budować jedynie przy braterskiej współpracy wszystkich Polaków. Niezbędność takiej współpracy, po latach smutnych doświadczeń, stała się dziś oczywistością.

I właśnie dlatego trzeba jasno i bez niedomówień mówić o warunkach, które leżą u podstaw tego rodzaju pracy — współpracy, a których nieuwzględnienie czyni jakąkolwiek budowę wspólnego Domu tragiczną iluzją.

Otóż jednym z podstawowych warunków rzeczywistej współpracy jest uszanowanie ludzkich potrzeb religijnych. Uszanowanie potrzeb religijnych — trzeba to z naciskiem podkreślić — nie jest bowiem uszanowaniem czegokolwiek, ale jest uszanowaniem ludzkiej, wielkiej godności.

Godność ludzka nierozzerwalnie związana jest z tą właściwością człowieka, która czyni go otwartym i dogłębnie od wewnątrz nastawionym na wszelkie dobro, na pełne — nie ograniczone do czegokolwiek — dobro, na absolutne dobro. Swobodne poszukiwanie i zmiernianie ku dobru i ku pełni dobra, jest ludzką potrzebą, ludzkim prawem, a zarazem źródłem wielkości człowieka i jego osiągnięć.

To prawda, może ktoś nie dostrzec realnego istnienia absolutnego dobra, więcej może ktoś stać na stanowisku, że nie można go dostrzec, a nawet, że w ogóle go nie ma. Nie kwestionuję prawa ludzi niewierzących do wyznawania i prezentowania swoich poglądów. Nie kwestionuję aniż

to prawo, aby każdy z nich przyjmował jakieś stanowisko, czykolwiek prawo do racizmu wojującego. Trzeba zdążyć — to w imię pełni człowieka — powiedzieć i wyznać, że to, co nadejmu do nas, przynosi nam życie i zbawienie do absolutu. Trzeba przeciwstawić każdemu, kto chce, — prawo do wiary i do wiary, która jest źródłem życia wiecznego.

Nikt bowiem nigdy i w imię niczego — także w imię nauki — nie może odbierać drugiemu możliwości i nie może odzierać drugiego z prawa do szukania jakiegokolwiek dobra, a tym bardziej pełni dobra, absolutnego dobra.

Jeśli natomiast ktoś tak czyni, uzurpuje sobie rolę wszechmocnego bożyszczka, przypisuje sobie prawo do dowolnego ustalania co jest dobre a co złe, zadaje gwałt najbardziej naturalnym ludzkim potrzebom.

Oto dlaczego walka z religią jest walką z wszelkim dobrem i jest próbą zdegradowania człowieka i uczynienia go igra-  
ką w ręku silniejszego.

O ile ateizm wojujący jednostek, czy nawet całych grup z racji ograniczonego wachlarza środków przymusu jakim one dysponują, nie jest jeszcze dla społeczeństwa tragiczny, o tyle ateizm wojujący państwa, trzeba uznać za tragiczny dla tego państwa i za tragizm dla ludzi w nim żyjących.

W państwie takim realna budowa Wspólnego Dobra Wspólnego Dobra nie jest możliwa z tego prostego powodu że nigdy nie wiadomo, co tym dobrem rzeczywiście jest. Władze państwowe bowiem czują się w mocy arbitralnie ustanawiać i z dnia na dzień zmieniać.

Dlatego właśnie uszanowanie potrzeb religijnych i uwzględnienie religii — nie zaś formalnie deklarowane wolność religijna — leży u podstaw społecznego ładu.

W swoim wystąpieniu powiedział Pan, że „Polska Ludowa jest państwem świeckim”. Bylibyśmy szczytliwi, gdyby było. Niestety, Polska Ludowa — jak dotąd — jest państwem wojującego ateizmu. Oczywiście, wyrzuciło się wiele i nie ma nic więcej choroby ateizmu wojującego — ale to nie zmienia. Dzisiaj, jeśli walczy się jałowo, to nie ma skutku. Jeśli zaś walczy się brutalnie, to ma.

Polska Ludowa jest państwem wojującym. Nie ma więc miejsca chyba tego rodzaju, z którego nie mówią o tym wyróżnić się. To jest chyba wspomnieć świeże, stonki, stonki, stonki.



du do Spraw Wyznań, a więc kogoś, kto w rządzie ma być rzecznikiem ludzi wierzących. Sformułowania ministra są żenujące, a przecież ukazują prawdziwie stosunek Państwa do Kościoła i dobrze streszczają doświadczenia ludzi wierzących.

Niech mi wolno będzie wspomnieć o niektórych, znanych mi osobiście, przejawach ateizacji.

Wielki i bolesny problem, to wychowanie dzieci. Władze państwowe od najmłodszych, przedszkolnych lat, ustawiają to wychowanie w opozycji do religii -- wbrew logice, wbrew prawom rodzicielskim, wbrew dobru wspólnemu, wbrew woli narodu.

Od wielu lat pilnie obserwuję działalność organizacji młodzieżowych -- w tym, w sposób szczególny, akcji rekreacyjnych i wypoczynkowych tychże. Prócz nielicznych wyjątków, akcje te nie mają wiele wspólnego z rzeczywistym kształtowaniem mocnych i odpowiedzialnych charakterów. Setki boją patrzeć na rozpętłą i zdemoralizowaną młodzież i ich również rozpętanych i zdemoralizowanych wychowawców.

Gdzie się podziały nasze wspaniałe -- w tym względzie tradycje? Starają się je kontynuować grupy organizowane przez duszpasterzy. Nie mogą to być jednak grupy legalne, zbyt wiele bywało mściwości władz na młodym człowieku za to, że osmielił się pojechać na obóz z księdzem. Więc organizujemy nasze obozy nielegalnie i wielu z nas kryje się z tym jak przestępcy. Czy można to zrozumieć? Oto grupy ożywione najczystsza chęcią służby narodowi, zdolne do wielu poświęceń, nie mają prawa przysięgnąć na swojej własnej ziemi, w swojej własnej ojczyźnie.

Duszpasterz akademicki odwiedza studentów, w domach studenckich, ba nawet w domach prywatnych, ale nie może z nimi mieć żadnego kontaktu, a kryje się za tymi domami.

Wielki problem, to kontakt z Eupełami. Żywa





Dlatego, choć zadaniem Kościoła nie jest rządzenie i urządzanie świata, to jednak zdradziłby siebie sam, gdyby nie stał na straży tych wielkich, podstawowych wartości — nie ukazywał ich poszczególnym ludziom i nie bronił ich w poszczególnych jednostkach. Kościół, każdy kto się czuje jego żywą częścią, nie może być obojętny — i nie tej obojętności nie usprawiedliwi na ludzką krzywdę, na fałsz i niesprawiedliwość.

Nasz Mistrz — Jezus Chrystus, w całym swoim życiu, w sposób szczególny solidaryzował się z głodującymi, z cierpiącymi ucisk i gwałt, z płaczącymi i zrozpaczonej. Dobrze ten moment ukazuje ogłoszony niedawno komunikat Papieskiej Komisji *Justitia et Pax* i Rady Ekumenicznej Kościołów: „Ci, którzy idą za Chrystusem, nie mogą pozostać nieczuli na los ludzi, którzy są więźniami, torturowani którzy cierpią głód czy pragnienie. Pan powiedział nam, że zapominając o nich, nie możemy pamiętać o Nim.”

Taki jest Kościół, i państwa które deklarują wierność wobec niego, muszą go tolerować takim jakim jest. Kościół nie broni. Nie jest polityczny w wąskim sensie. Nie chce ustanawiać i obalać rządów. Nie chce z siebie zrobić system rządów, ale musi podlegać im. Nie może być u władzy i nie może milczeć, gdy rząd...

„... jest moim zamierzeniem przed iść do... wreszcie z takim spotkaniem... duchownictwo i świeccy chrześcijanie... Chciałbym jednak, milogoni... w... oddzielnie... w... Akademickiego...

„... się realizować w... Ewangelii... tylko... w... nam... w historii naszego narodu... nowel między dobrem ukazany... Dobrem Ojczyzny. Wreszcie... z całą... Ewangelii, nale... do... n... ”

Powiedział Pan w Mielcu, że w naszym kraju jest wiele do zrobienia. Tak jest istotnie.

Zdajemy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, ciągnącej także na nas, za rzetelne przygotowanie młodego pokolenia do wzięcia w swoje ręce steru w naszej Ojczyźnie. Zdajemy sobie także sprawę, że bez wartości ewangelicznych — bez wrażliwości na prawdę, bez wrażliwości na drugiego człowieka, na jego niedostatki, nędzę i krzywdy — można budować wszystko, tylko nie Ojczyznę.

W tym momencie powinienem Panu opisać, jak traktowani są ludzie, którzy z całym poświęceniem i uczciwością, pracując niekiedy ponad siły, pragną uchronić młode pokolenie przed cynizmem i demoralizacją, pragną ocalić zdrowie moralne narodu. Tym razem zaniecham jednak tych opisów. Po prostu wstydzę się. Wstydzę się, że w mojej Ojczyźnie powołano ogromne zastępy ludzi do śledzenia — jak wrogów narodu i przestępców — kapłanów. Wstydzę się, że w mojej Ojczyźnie wydaje się łobosalne sumy na niweczenie pracy Kościoła, który zawsze wiernie stał przy narodzie. Wstydzę się, że w moim kraju używa się nieludzkich, dzikich metod, aby znieślawić dobre imię kapłana. A nade wszystko wstydzę się tego, że w mojej własnej Ojczyźnie, moi rodzeni bracia, tragicznie łamią życie młodych ludzi — tylko dlatego, że osmielają się oni publicznie przyznawać do Kościoła, i że osmielają się żarliwie, młodzieńczo, nie szczepiąc sobie — najczystszą miłością — kochać swój Naród swoją Ojczyznę.

Spisana jest nabrzmiała. Sprawa wymaga publicznego i jasnego stanowiska przez najwyższe czynniki.

O moje i moje drugie pytanie jakże przesyłam Panu brzmi:

„CZY WYPOWIEDŹ PANA NALEŻY ROZUMIEĆ  
JAK ŻE PAKSIWIO UENAJE PRAWO KOŚCIOŁA  
JAKI WYPOWIEDZIE OPIENIENIA JEJGO ISOTNIEJ  
DOSTAĆ SIĘ DO GŁOZNIENIA PRAWDI I BRA  
WYKONANIA WYKONAWCZYCH”

List mój zdecydowałem się przesłać Panu — z nadzieją na odpowiedź — jako list otwarty. Pytania bowiem w nim zawarte nie są tylko moimi osobistymi pytaniami. Uważam zresztą, że dialog z Władzami w sprawach społecznych, winien się odbywać pod kontrolą społeczną.

Ludwik Marian Wiśniewski

## BEZ CENZURY

Nowa seria w Bibliotece „Kultury”

Bogdan Madoj

### „MASO NA SZCZURY”

Wzrost dramatycznych opowiadań Madoja, opisujących rzeczywistość polskiej polonijnej, otrzymał w 1938 r. w Bibliotece „Kultury”.

1938 r.

Cena 1,50 zł

Wydawnictwo „Kultura”

### WYKAZANE Z KAWY OBYWATEL

Historja i procesy polityczne w 1938 r. — 1,50 zł  
 i powstanie polonijnej w 1938 r. — 1,50 zł  
 i polityce polonijnej w 1938 r. — 1,50 zł  
 komunistycznej w 1938 r. — 1,50 zł

1938 r.

1,50 zł



To wszystko są czasy zamierchłe, inny świat. Dlatego wierzę, że może jeszcze niedługo przyjść zupełnie inny."

\* \* \*

Niniejszy numer „Aneksu“ zamierzaliśmy poświęcić w całości dwudziestej rocznicy polskiego Października i rewolucji węgierskiej, publikując w nim wybrane materiały z konferencji, która odbyła się w ostatnich dniach września ubiegłego roku w Paryżu. W „Kolekwium 56” wzięło udział wielu wybitnych pisarzy, naukowców i publicystów: Polaków, Węgrów, Czechów, Rosjan i Francuzów, m.in. Andriej Amalrik, Raymond Aron, Bronisław Baczko, Aam Besançon, Włodzisław Brus, Francois Fejtő, Natalia Gorbaniewska, Leo Hammon, Pierre Hassner, Pierre Kende, Leszek Kołakowski, Anna Kriegel, Branco Lazich, Claude Leffort, Gilles Martinet, Adam Michnik, Miklos Molnar, Jerzy Mond, Jiri Pelikan, Krzysztof Pomian, Aleksander Smolar, Paul Thibaud, Pavel Tigríd. Referaty wygłoszone na konferencji ukazały się wkrótce w wydaniu książkowym nakładem wydawnictwa du Senit. Aby umożliwić wydanie materiałów konferencji w języku polskim i węgierskim autorzy zrezygnowali z honorariów za wydanie francuskie. Tak więc, za kilka miesięcy, wydamy w oddzielnym tomie wszystkie referaty. W bieżącym numerze „Aneksu” publikujemy kilka tekstów sprzed dwudziestu lat. Mamy nadzieję, że okaże nam się w przyszłości odpowiedni poważniejszy wybór prac z tego okresu — świadectw niepodległej myśli i odzyskanej nadziei — aby ustawać je, i okres który je zrodził, przed zapomnieniem. Bowiem niepamięcią żyjemy nie tylko wtedy, przeciw któremu prace te były pomyślane.

Jan S. Gross

Adam Ważyk

## CO TO BYŁO? \*)

Terror czy mistyka, obłąd czy mistyfikacja, czasy absurdu czy nowe Bizancjum? Można znaleźć dziesiątki określeń. Wszystkie będą prawdziwe i ułomne. Od 1949 do 1953 wierzyłem w demonologię i majaczyłem na temat realizmu socjalistycznego. Nie we wszystkie demony wierzyłem, poniniejsze inkuby uważałem za twory apokryficzne. Smutna pocięta! Kto potrafi odtworzyć ten stan umysłowy? Nie mam skłonności do publicznych wynurzeń.

Pamiętam konferencję partyjną, na której po raz pierwszy padło sakramentalne zaklęcie: realizm socjalistyczny. Za naszymi krzesłami stały demony. Było jasne, jak dzień, że to demon prawicowego odchylenia nie dopuszczał do realizmu socjalistycznego. Dłużej nie można było zwlekać. Zwłoka wytworzyła groźny zamęt. Było już pięć przed dwunastą. Trzeba było pospieszyć przyjąć namaszczenie zbawienne dla socjalizmu i literatury.

W pierwszym dwudziestu po reformie rolnej 1944 roku rozstrzygnęła się główna kwestia gospodarki narodowej. Polska weszła na tor rozwoju pozakapitałistycznego. utworzyły się peripetie uprzemysłowienia kraju, wyłonila się kwestia dalszego postępu demokracji ludowej. Historia nie była dla nas nigdy łaskawa. Katastrofa po-

\*) Adam Ważyk (1904), poeta, esenista, prozaiak. Niniejszy artykuł był przygotowany do najpóźniej się ukazać w 1957 i książce pt. „Miazyna pod ziemią”. W wyniku interwencji cenzury książka ta nigdy się nie ukazała, zaś jej maszynopis krąży w odpisach po kraju.

stwie „postimpresjonizm”. Kiedy literatura zwróciła się przeciwko panującej mitologii, ideologowie przestali się bawić w literackie określenia, zaczęli wołać do poetów i nowelistów, jak do „oczu i uszu” piszących sprawozdanie z terenu: „Nie chcemy lakiernictwa i nie pozwolimy na czarnowidztwo”.

Na zjeździe szczecińskim literatura została powołana do propagowania mitologii. Taki był sens realizmu socjalistycznego w Polsce. Z początku zachwalano tak zwane powieści produkcyjne, potem je wysmiewano, z początku domagano się lepszego poznania maszyny, potem głębszego poznania człowieka. Spory, przełomy, poprawki do receptury, uzupełnienia, rozszerzenie „realizmu socjalistycznego” rozgrywały się w zakłętym kręgu jednego powołania. Po pierwszej, naiwnej fazie nastąpiła faza dojrzała. Centralnym mitem literatury był „nowy człowiek”. Kształtowanie nowego człowieka miało być legitymacją humanistyczną rządzącej maszyny, potwierdzeniem „radosnej twórczości”. Literaci otrzymali misję sentymentalną, mieli śledzić, jak w planie sześcioletnim człowiek przekształca się wewnątrznie i staje się lepszy.

Proklamacja realizmu socjalistycznego na zjeździe szczecińskim niewiele wskórała. Trzeba było narzucić mitologię środkami administracyjnymi i biurokratyzować czasopisma, wprowadzić centralizm artystyczny, zjawisko niepojęte w nowoczesnej cywilizacji, unifikować opinię literacką, zastąpić wymianę myśli biurokratycznymi referatami Związku Literatów, wgarnąć pisarzy do jednego saka w imię „wspólnej metody artystycznej”, podzielić ich na średniowieczne cechy (sekcje twórcze), wprowadzić się wzajemnej kontroli i wzajemnej kastracji. Wydawnictwom narzucono zasadę: wydawać tylko książki pożyteczne.

Wir nowego średniowiecza wciągnął artystycznie tylko garstkę literatów. Inni odeszli na płosze, rękodzieli, pisali do szuflady, biedowali, niektórzy nieścieją i latu przeżyli w ciągłej obawie represji. Wir średniowiecza zastąpił normalne prądy rozwojowe nowoczesnej literatury.



gii, delikatniej i zręczniejszej, żądali uznać motywy, poszerzenia marginesu dla życia prywatnego, obszerniejszych komentarzy psychologicznych, większego prawdopodobieństwa. Walka ze schematyzmem była próbą ratowania mitologii.

Nowe Bizancjum zachwalało literaturę bez intelektu. Ze zrozumiałych względów nie znosiło ani błysków wyobraźni ani błysków inteligencji. Na wprost zamaskowana, ale serdeczna nienawiść do intelektu tkwiła u podstaw metody. Zbrodnicza machina miała jeszcze wielokrotnie przemóc kadry, ale i tak rządząca biurokracja składała się przeważnie z obskurantów. Oświeczone jednostki utrzymywały się na powierzchni za cenę rezygnacji ze swoich władz umysłowych. W każdym razie ich osobista inteligencja nie mogła zaważyć na systemie wartości intelektualnych i artystycznych. Typowy ćwierćinteligent ma głębokie przeświadczenie, że wiersz bez rytmów nie jest wierszem, że Pablo Picasso nie umie rysować, że Debussy to oszust, że ludzie słuchający jazzu są ubodzy duchem. Machina systemu uświecała także ćwierćinteligenta i wyciągała ze stuletniej naftaliny jego zleżałe gusty. Upowszechniała kult jednostki, kult niekompetencji i kult pluszów. Wszystkim urzęm kultom nadawała sankeję polityczną.

Kilka lat tej dyktatury to dość długo, aby starnąć miazg starszej generacji, naruszyć równowagę psychiczną, wyszczerbić wrażliwość pisarską. To zbyt krótko, aby otyplić młodzież. Ostatnie miesiące wykazywały, że pióro to w pierwszych dniach października. Intelekt się błędnie regeneruje. Rozkwitła wspaniała publicystyka, zjawili się ugrupowania bystrej, przenikliwej młodzieży. Biurokracja popełniła ten fatalny błąd, że dała jej prawo. Rolę Marksa. Ale inaczej postąpić nie mogła.

Adam Wazyk

Październik 1956

...URA I OBLED\*)

Najeęższą tajemnicą świata jest tajemnicą życia i śmierci. To jest misterium. To jest tajemnica naszego istnienia. To jest tajemnica ludzka, ale jej nie sposób

„Nuda, piekielna nuda” — wzdycha intelektualista Paweł Bezdeka. — „W tym życiu tu nie ma planety. To jest życie — mówi Nietzsche — ale wasza misja jest w grzechach.”

Misterium życia i śmierci jest tajemnicą intelektualistów, historyków, filozofów. Nie jest tajemnicą zwykłych ludzi. Nie jest tajemnicą ich bżsens. To przedziwne mrowisko, jakiegoś rodzaju historia oglądana zbyt żarliwymi oczyma. Historia, która nie ma się z nami, która jest się alaje, rżdzi siła przebiega. To jest „dramatobnieszczajski” intelektualistów.

Żeby to zmienić, żeby to zmienić, żeby to zmienić. Tak marzyli w owym wielkim wieku. Żeby to zmienić, żeby to zmienić, żeby to zmienić. Tak marzyli w owym wielkim wieku. Żeby to zmienić, żeby to zmienić, żeby to zmienić. Tak marzyli w owym wielkim wieku.

zbyt żarliwie myślących tajemnicę można by nazwać po łacinie: *statis*. Nie tajemnica zła, ale tajemnica dobra, do jakiego jest zdolna natura ludzka.

„Nuda, piekielna nuda” — wzdycha intelektualista Paweł Witkacego. — „Prawdziwego wyrok wydał Rimbaud na naszą planetę. — „W tym życiu tu nie ma planety. To jest życie — mówi Nietzsche — ale wasza misja jest w grzechach.”

„Nuda, piekielna nuda” — wzdycha intelektualista Paweł Witkacego. — „Prawdziwego wyrok wydał Rimbaud na naszą planetę. — „W tym życiu tu nie ma planety. To jest życie — mówi Nietzsche — ale wasza misja jest w grzechach.”

Żeby to zmienić, żeby to zmienić, żeby to zmienić. Tak marzyli w owym wielkim wieku. Żeby to zmienić, żeby to zmienić, żeby to zmienić. Tak marzyli w owym wielkim wieku.

\*) „Krytyka” 1915, Nr. 1 (415), Kraków, 20.

Zygmunt Kubiś  
„Pamięć” 1915, Nr. 1 (415), Kraków, 20.

„Krytyka” 1915, Nr. 1 (415), Kraków, 20.  
„Pamięć” 1915, Nr. 1 (415), Kraków, 20.  
„Krytyka” 1915, Nr. 1 (415), Kraków, 20.



Jak to się stało, że na wielkiej fali szlachetnego w swoich źródłach buntu, walki o przemianę świata, powstał system nieludzki?

Totalizmu nie stworzył lud. Ale nie stworzyli go również ci barbarzyńcy i dorobkiewiczze, których można było spotkać wśród jego realizatorów, na najwyższych nawet szczeblach hierarchii. Oni tylko korzystali z mocy nie przez nich rozpetanej. Totalizm opiera się bowiem na gigantycznym zaplecie intelektualnym. Bunt ludu domagającego się chleba wyzyskali intelektualiści jako podłoże dla ucieleśnienia swojego buntu, który z tamtym niewiele ma wspólnego; jest znacznie bardziej wyrafinowany intelektualnie.

Totalizm wywodzi się z buntu przeciw naturze ludzkiej, tej naturze „drobnomieszczańskiej”, jak ją przewalili intelektualiści.

Znamy to z poezji Rimbaud, który bijąc ludzką wizję świata, na drzazgi i z tych drzazg zestawiał nowe kompozycje. Był despotą w dziedzinie wyobraźni. Gdyby jednak mógł stanąć ze swoim motem nie przed wizją, ale przed rzeczywistością, zapewne łatwość związałaby mu ręce.

Hamlet, tragiczny intelektualista, zbuntowany bez powodu nie tylko przeciw ciału, ale przeciw całej doli ludzkiej i przeciw śmierności ludzkiej natury, zabił en passant Poloniusza i wtrącił w obłęd Ofelię. Ale Szekspir nie był Hamletem. Po napisaniu wszystkich swoich gorzkich dramatów wrócił do Stratfordu, do tego Echegego zaścianka, żeby sporobić posagi dla swoich córek. Uno ił się przeciw naturze ludzkiej gniewem równie zarliwym jak gniew Hamleta, ale jego serce pozostało na zawsze związane z tą naturą, taką, jaka jest. Jakimż błaskiem odlecił ją w swoich komediach!

Bunt jest płomieniem życia. Ale może być także płomieniem śmierci, jeśli do gniewu dochleża się popadła.

Postawa totalistyczna narodziła się wtedy, gdy intelektualiści zapragnęli przemienić naturę ludzką, traktując

ją tylko jako przedmiot, tylko jako obiekt działania, obiekt eksperymentu. Cóż z tego, że byli heroiczni, że nie oszczędzali samych siebie, że sponęli dla swojego dzieła! Cóż z tego, że początkowo szczerze marzyli o wolności i nadludzkiem szczęściu człowieka! — Chcieli stać się władcami natury, w ich sercach zamieszkała pogarda. Chcieli uszczęśliwić „materiał ludzki”.

### III

Wyrafinowanie intelektualne systemu totalistycznego, nawet wtedy, gdy jest on realizowany już tylko przez prostactkich cyników, rzuca się w oczy i wyraźnie świadczy o jego genealogii. Funkcjonuje on nie według wymogów praktycznego życia, ale według swojej autonomicznej logiki, która jest tak konsekwentna, jak może być tylko logika umyłu obłąkanego, odciętego od bodźców zewnętrznych; żądzi i marnotrawstwo, jakie panują w państwie totalnym, wywołane są ciągłym zderzaniem się tej logiki z rzeczywistością. W propagandzie totalizmu na ogół nie posługuje się zwykłymi kłamstwami ale całym systemem własnego języka, w którym wszystkie najważniejsze pojęcia nauki ludzkiej zostały gruntownie prze-wartościowane. A nawet takie szczególne przejawy, jak niektóre metody sztuki i polityjnego nacisku, zdumiewają śmiałością i totalizmem. Ta sztuka (posługująca się brutalnością i wyjątkowo inteli-gentny) jest totalizmem w sztuce, ten system (budowany jest na założeniu, że natura ludzka jest taka, że jest im-nowolnie taka, jaka była zawsze według tej doktryny, skutkująco i skutecznie zniwierała naturalnych odruchów człowieka przeciwko państwu totalnemu systemu totalnego, mu-więc, być może, że ten system i wyłożenie z tego systemu, nie może być, i że to nie może pozwolić na słuchanie i wyrażanie

Szuka się w ten sposób wyrazić pragnienia i potrzeby ludzkie, ale w sposób, który jest dla nich całkowicie naturalny i naturalny i naturalny. W ten sposób wyrażenie pragnień i potrzeb ludzkich jest w ten sposób wyrażenie pragnień i potrzeb ludzkich.

działanie, którego doświadczyliśmy na sobie, polega na ciągłej walce z naturą ludzką, która nie może się do niego dostosować, i z rzeczywistością ekonomiczną, która również nie chce mu być posłuszna.

Przypuścimy jednak, że rzeczywistość ekonomiczna wreszcie okazałaby się posłuszna, że w dziedzinie ekonomii totalizm zacząłby funkcjonować pomyślnie; przypuścimy, że wreszcie stałaby się posłuszna również natura ludzka, dzięki czemu państwo totalne mogłoby wyzwolić się od konieczności stosowania terroru. Co wtedy?

Trudno sobie wyobrazić okropniejszą przyszłość ludzkości.

#### IV

Pozналиśmy ideał „nowego człowieka”, ku któremu w praktyce zmierza totalizm. Człowieka u duszy całkowicie ujarzmięnej. Depczącego wszelkie pokusy swego serca i umysłu w dobrowolnej pokorze wobec władzy wyzwolonej od uczuć ludzkich. Kładącego podłaskę swego ciała pod fundamenty wielkich budowli, które stały się celem same w sobie.

Dlaczego ten ideał nie ma nic wspólnego z romantyczną przeszłością ideologii totalistycznej?

Myślę o przeszłości intelektualnej, a nie społecznej. Totalizm nie wywodzi się z kultu społecznego, jego argumentacja społeczna jest największą manifestacją utopijnej epoki; wytwarza on bardzo łatwo swój własny warsztat wyzykiwaczy. Wywodzi się jednak z bardzo żarliwej tradycji, z marzenia intelektualistów o „nowym człowieku” w imię nowego ludzkiego świata, o „nowym człowieku” wspanialszym od tej bardzo niedoskonałej nasy, która od czasu tam tysiąceletni wkroczy się do historii.

Dlaczego więc totalizm jest tak tyłak tragiczny, tak również ohydny? Dlaczego taki warsztat ideału w tej natury ludzkiej, jaki z czasem stał się dla niego, tak niemi i celem działania, jest nie tylko niemożliwe do osiągnięcia, ale i niebezpieczne?



Z niej wyrasta zło i krzewi się marność, ale tylko ona może być podłożem dla dobra i tylko ona daje człowiekowi siłę do buntu przeciw jej własnej marności. Od niej mamy łaskę ziemskiej miłości i łaskę lęku wobec tajemnic. W niej spoczywa dla nas miara wszystkich wartości i ocen nawet tych, które ją potępiają. Po jej przekreśleniu oczekuje nas już tylko pustynia obłądu.

Zygmunt Kubiak

## WCZORA. DZIS I JUTRO EUROPY WSCHODNIEJ

Wkrótce nakładem „Aneksu” ukazać się materiały z konferencji zorganizowanej w Paryżu w dwudziestą rocznicę polskiego Października i rewolucji Węgierskiej.

W tobie znajdują się referaty:

B. BACZKI, W. BRUSA, L. KOŁAROWSKIEGO,  
A. MICHNIKA, K. POMIANA, A. SMIOLARA,

jak również wystąpienia wielu wybitnych  
intelektualistów węgierskich, rosyjskich,  
rosyjskich i francuskich.

## DZIENNIK WĘGIERSKI\*)

*Pamięci Michała Kolcowa*

Wtorek, 30 października 1956

### W SAMOLOCIE

A więc — po rozmaitych perypetiach, protekcjach, zakłęciach — jestem na pokładzie samolotu, odwożącego do Budapesztu kolejny transport polskiej krwi i lekarstw. Pod skrzydłami bezbrzeżna Syberia chmur. Potem następuje przejaśnienie, widzieliśmy zardzewiałe pola, nieruchome drogi i tory, Węgry.

Usituję wydobyć z pamięci ten kraj, jakim go poznałem przed siedmioma laty, w doniecznych wrzesniowych dniach Kongresu MIO i sprawy Rajka. Ludne, gwarne ulice, jakaś piwnica, w której prosto z beczek toczono tani, słodki muszkat, witał nas żołnierz, witająca nas podnie-

\*) Władzi Winiarski, autor powieści „Złoty podłaz”, prozaik, tłumacz, Aktywny membr, członek Komitetu Kultury, „Dziennik węgierski”, MIO, węgierski „Nowa Kultura”, został zdjęty przez cenzurę z listy autorów, którzy mogą być w Polsce „France Observateur”.



sioną pięścią... Ale najuporczywiej powraca jeden obraz, ten sam, który towarzyszył mi przez wszystkie te lata, jakże długo bezskutecznie odpędzany.

Wysoki, niemłody mężczyzna nachyla się do mnie, jego krzaczaste brwi niemal dotykają mojej twarzy, jego przenikliwy szept łamie mój opór:

— Nie od dziś należę do partii. Laszlo Rajka znam z Hiszpanii i obozu. Tu, co się teraz dzieje, jest zbrodniczym kłamstwem.

— Dlaczego mi to mówisz? Nie znam ciebie i nie mogę ci wierzyć.

— Właśnie dlatego ci to mówię, że mnie nie znasz. Tylko z takim mogę dziś rozmawiać w Budapeszcie.

...Łądujemy na prawie pustym lotnisku. Otacza nas grupa zbrojnych cywilów i żołnierzy z trojkolorowymi opaskami i naszywkami. Niektórzy mają swoje naszywki na krepowej, żalobnej podkładce. Woliłby nie pytać, co to znaczy.

## ROZMOWA Z MARIANEM

Marian jest tu już od kilku dni. Teraz sprawia wrażenie wyjątkowo roztrzęsionego, z trudem wyciągam z niego relację o tym, co dzisiaj widział.

Wraz z Krzysztofem był świadkiem sesji komitetu miejskiego partii, w którym bronili się dwunastokiludziesięciosobowa grupa AVH.

AVH — to mandurowe formacje policji politycznej. Bardzo elitarne, sownie opłacane (pensje funkcjonariusza AVH — „awosza” — dziesięciokrotne przewyższa przeciętną płacę robotniczą), związane na śmierć i życie z krwawym reżymem Rakosiego, janczarskie oddziały AVH do końca trzymały kraj w żelaznych kleszczach takiego terroru, o jakim u nas nie mieliśmy pojęcia. Tu po likwidacji Berii, ani po ustąpieniu Rakosiego i przesłaniu Farkasa — w AVH nie nastąpiły żadne zmiany. Kiedy

23 października AVH otworzyło ogień do bezbronnej manifestacji ludności, przebrała się miarka. Wybuchło powstanie, do którego natychmiast przyłączyło się wojsko i milicja. AVH — oficjalnie rozwiązane przez rząd Nagy'za — nie podporządkowało się tej decyzji i nadał siła śmierci i prowokację. Wtedy gniew ludu wysoką falą zalał Budapeszt.

Marian opowiada, jak tłum, wsparty przez kilka węgierskich czołgów, nacierał na twierdzę awoszów. Bronili się zaciekle, ich salwy położyły niejednego. Ale wkrótce wywleczono ich z gmachu i wówczas...

Marianowi drżą wargi, jest bardzo blady.

— Nigdy przedtem nie widział lynchu. Wieszano ich za nogi, a paru dosłownie rozdarto na strzępy. Później przybyli zorganizowani powstańcy Gwardia Narodowa i obronili resztę jeńców przed tłumem. Ale ci, których nie zdążyli obronić...

### PIERWSZA WĘDRÓWKA PO BUDAPESZCIE

Ciemna, pusta ulica. O kilkadziesiąt metrów od nas mającą czarne kadłuby czołgów.

— *Stoj, kto idiot!*

Żołnierz kuli się z zimna i strachu, ma białe, rozbiegane oczy, zerabiałymi palcami przewraca kartki na szcych niepojętych paszportów, zdaje się, że mu bardzo dociera do niego tłumaczenie. Lubi jeździć i po co dzisiaj, a tej porze do parlamentu. Ale w końcu macha ręką.

— *Przechodź!*

Znowu dźwięk, pułk... rógach tabliczki z... nych ulic Budapesztu... składady się na...

Idziemy niezupelnie... my przechodniów, z... grzechoczący...

pancerne. Sprawiają wrażenie nieobsadzonych przez człowieka, żyjących samodzielną energią mechanizmów, kontaktujących się ze światem jedynie czułkami lub. A i woli przysuwamy się do murów.

Znowu pusto. Przyspieszamy kroku. Na końcu ulicy zgromadzili się jacyś ludzie. Zanim jednak docieramy do nich, z przecznicy wypada motocykl, na którym siedzą dwaj oficerowie węgierscy. Błyskawicznie, jak w sytuacji karcianej, rozwija się talia białych ulotek — motocykl zawraca i znika — ulotki powoli opadają na bruk. To jest krótki, niewyraźnie odbity na powielaczu, z paru znajomych węgierskich słów nie potrafimy wyłowić sensu. Zbliżamy się do grupki, którą dostrzegliśmy z dala. Są to młodzi chłopcy, niektórzy też mają w rękach te same ulotki.

— *Sprechen Sie Deutsch? Parlez vous français? Do you speak English?*

Okazuje się, że chłopcy znają trochę rosyjski. Jeden z nich był wykładany w szkołach. Kiedy dopytujemy się, kim jesteśmy, zapraszają nas do jakiegoś małego mieszkanka, o ścianach obwieszonych młodocianymi i dziecinnych fotografiami. Zjawia się gospodarz — krępy, ciemny robotnik, ściskając nam dłonie, wymienia jedno z dwóch bitych węgierskich nazwisk. Czestujemy się wzajemnie pierośkami i któryś z chłopców przystępuje do nas z listką czerńką. Jest ona podpisana przez pana, który walczył w linii przeciwlotniczej, zawiera zaś przede wszystkim o nie opuszczenia Budapesztu przez Rosjan między innymi 15.01.42.

— Wszystko tego chcemy — komentuje nasz tłumacz — To najważniejsze.

Inni zgodnie kiwają głowami. Gość pyta o Polskę i wbija w nas wzrok i śmieje się.

Znowu błędzenie po nieznanym nam i nieznanej posterunku, życzliwie wskazujące drogę. W końcu dojdziemy do dętym obły żagiel trójkolorowym (niebieski, biały, czerwony).

dzi oficerowie, odprowadzający nas prawie do celu. I wreszcie — wielki, pusty, ciemny plac przed kopulastym masywem parlamentu. Obchodzimy go ze wszystkich stron, szukając wejścia.

Oto okazałe główne wejście — pamiętam je sprzed lat. Dwa razy dziennie wchodziliśmy tędy na obrady „młodzieży świata”. Oparte o kamienną balustradę stały tu zwykle greckie dziewczęta — partyzantki z Grammos. Tuż przy wejściu, w hallu, delegaci francuscy sprzedawali albumy impresjonistów, aby mieć za co wrócić do domu. Dalej były schody, na których eleganccy oficerowie i umundurowani aktywiści wielokrotnie sprawdzali karty wstępu. W końcu zaś docierało się do wielopiętrowej sali obrad, otoczonej licznymi galeriami, i słuchało się długich mów, w różnych językach na temat obrotu pokoju. Kiedy padało słowo „Stalin” — wszyscy wstawaliśmy, zawzięcie skandowaliśmy dwie energiczne sylaby i oklaskiwaliśmy własny entuzjazm aż do spuchnięcia dłoni...

Teraz główne wejście jest zamknięte i głuche. Zadnego takiego też nie potrafimy znaleźć. Gotowiśmy już zrezygnować, kiedy cicho podjeżdża jakieś auto. Krzysztof dopada drzwiczek i po francusku zaczyna tłumaczyć siedzącemu obok szofera pasażerowi, że jesteśmy polskimi dziennikarzami i chcemy się dostać do parlamentu, aby porozmawiać z kimś z członków rządu. Pasażer — niewysoki, młodo wyglądający brunet, uśmiecha się:

*Par exemple, avec moi!*

A po chwili jesteśmy w parlamencie.

## W PARIAMENCIE

Nasz rozmówca nazywa się Geza Losonczí. Jest znanym i szanowanym lewicowym politykiem, przez szereg lat odsuwającym i prześladowanym. Ministrem stanu i członkiem rządu w poprzednim gabinecie został dopiero dzisiaj. Z lekką ironią przyznaje, że jeszcze nie ma własnego biurka ani sekretarza. W parlamencie nie ma wcale meświetnie zna go wach do końca nas

1907  
wprowadził. Dość długo błądzimy razem z nim po mro-  
nych korytarzach, pełnym purpury i secesyjnych zło-  
fest coś niesamowitego i groteskowego zaradkiem w  
opuszczonym przez ludzi cesarsko-królewskim przepły-  
Slabo polegające kandelabry rozsuwają widnawę ch-  
Dywany tłumią nasze kroki. Wydaje się, że kiedy  
wrócę głowę, dojrzę kogoś, bezszelustnie stępującego  
nami. Człowieka? Historię?

Ale oto duży, oświetlony pokój, pełen tytoniowego  
mu. Tutaj oraz w dwu przyległych gabineciech pra-  
członkowie rządu, a wraz z nimi kilku literatów  
dziennikarzy. Do pokoju ciągle ktoś wchodzi, jacyś  
nierze nie przeżący się na baczność, robotnicy z wy-  
nymi na kartkach z zeszytu postulatami, nieopoiemi  
denci. Nikt nie sprawdza przepustek, nikt nie mówi  
raz was zamelduję", każdy zmierza prosto do tego, z  
chciał rozmawiać. Rozmowy toczą się na stojąco, przy  
ku pokoju i we wszystkich jego kątach. Ktoś tele-  
ktoś oparł się o parapet i dużymi, nerwowymi liter-  
zapisuje kartki notesu. Napływ delegacji nie ma  
chwilkę. Przyjmujący je towarzysze mają zmęczony  
ale mocno ścisną dłoń delegatów. Widać, że  
zraz potem na powitanie następnych.

Nasze wywiad jest chaotyczny i nie ma w nim  
Coraz to pojawiają się nowi rozmówcy, poproszeni  
odwołuje do innych zajęć. Rozmawiamy o  
charakterze węgierskiej rewolucji, o krytycznym  
programie rządu jedności narodowej, o postawie  
mitołów rewolucyjnych, o perspektywie na  
długo i dłu. Rząd nie jest jeszcze całkowicie  
mają w nim zapobiec dalsze zmiany, zmierzając  
jego reprezentatywności. Właśnie przed chwilą  
w tej sprawie z socjal-demokratami. Ktoś  
oni na razie przystąpienia do rządu, stał się  
jeszcze poczekać. Ale nawet w obecności  
rządu zdaje się rozszerzać z godziny na godzinę  
o tym warunkowe poparcie z  
poważniejszych grup powstałych w  
loty, pod którymi i rząd chce się



nich to: ustąpienie z Węgier armii radzieckiej, legalizacja partii politycznych, wolne, wybory, ukaranie winnych. Taki mniej więcej program przedłożyła przed chwilą grupa rewolucyjna VIII i IX rejonu Budapesztu, której kierownictwo składa się z dwóch oficerów, kilku robotników i studentów, literata i fryzjera...

Marian opowiada znowu, co widział przed południem. Gnębi go to — i szuka odpowiedzi u węgierskich towarzyszy-komunistów. Po chwili milczenia odzywa się jeden z nich:

— Wiercie nam, nie jesteśmy sadystami. Ale tych ludzi nie potrafimy żałować.

Zabiera głos siwy towarzysz Zoltan Szanto, członek powołanego przed paru dniami dyrektoratu Węgierskiej Partii Pracujących, były ambasador w Warszawie.

— Przeżywamy ogromną tragedię, tragedię narodu i tragedię partii. Na tym narodzie dokonano zbrodni. Komuniści zawiniли — naród odwrócił się od komunistów. Naród ma rację. Musimy wreszcie pójść z narodem. Jest już bardzo późno, straciliśmy jako partia prawie wszystko; ale musimy pójść z narodem, niewolno nam mnożyć hańby, którą jesteśmy okryci.

Straszny jest ten ból starego człowieka, który całe życie poświęcił idei, a u schyłku dostrzegł, że był współluciem zbrodniarzy.

— A oni? Co z nimi?

— Oni... Tamci... No cóż, nie ma ich już w naszym kraju. Wyjechali.

#### NOC

Właściwie powinienem już tu postawić następną datę północ dawno minęła. Ale dla mnie kończy się dopiero pierwszy dzień w Budapeszcie.

Opuściliśmy parlament, chociaż towarzysze prosiли.



abyśmy zostali do rana — na miście może być nie najbezpieczniej. Kiedy się jednak upieramy, otrzymujemy eskortę — dwóch żołnierzy z automatami — i ruszamy. Na dole trafiamy przez omyłkę do jakiegoś sali, gdzie cały oddział żołnierzy uklada się pokodem do snu. Kiedy jest ich tyłu, szczególnie rzuca się w oczy identyczność węgierskiego mundurowania z radzieckim. Nie wszakże nie pomogło: rewolucja zerwała pagony, przypięła trójkolorowe kokardy — i wczoraj bliźniacze armie stanęły naprzeciw siebie...

Na ulicy spotykamy tych samych oficerów, którzy przed kilkoma godzinami wskazali nam drogę do parlamentu.

— No jak, rozmawialiście z rządem? Co mówią — czy Rosjanie wyjdą z Budapesztu?

— Mówią, że wyjdą.

Nasi opiekunowie zatrzymują najjeżdżące auto Czerwonego Krzyża. Wsiadamy. Posuwamy się powoli, kłopotliwie, za kołem, po pustej ulicy. Zatrzymujemy się kilka metrów przed świecickimi przykrami, tymi, na których zatrzymano nas, gdyśmy szli w inną stronę. Wsiadamy, auto zawraca.

— *Szaj, kto idiot!*

Tym razem mamy przed sobą młodego chłopaka z czarnymi, wilgotnymi oczami. Po wykerpionowaniu nie okazuje się on amatorem popawyki. Młody charakterystycznym kaukaskim akcentem, nie usuwając rąk z kieszonki.

— *Zaczem ludęj bjom? No za, bierem, i ty pami, winowat. Wermutsa by zrywim, w, bierem...*

Stąd już zaledwie kilka kroków do r. węgierskiej ulicy budapeszteńskiej noc, pachnąca kawy, dymem, sylwetki wartowników, brutalnie łapczywi, z rękami w kieszeniach, z donosów trójkolorowe kokardy, z rękami w kieszeniach, z donosów trójkolorowe kokardy, z rękami w kieszeniach...

Środa, 31 października

## PORANEK

Przyszła Hanka. Zmęczona, niewyspana. Marian wpadł na nią:

— Dziewczyno, co ty wyprawiasz!

Hanka próbuje się tłumaczyć: w gmachu byłego „Szabad Nep” nadawała dalekopisem korespondencję do Warszawy. Zrobiło się bardzo późno, nie miało sensu nocą wracać do hotelu. Została do rana, powstańcy zaopiekowali się nią: nakarmili, przyciągnęli miękki fotel, przykryli jakąś zerwaną portierą czy firanką.

Hanka jest niewyczerpaną entuzjastką. Czasem to męczy, ale niekiedy — zaraża. Bez takich ludzi jak ona, zawsze z nico mylnym zapalem angażujących się po stronie słusznej sprawy, niemożliwe byłyby rewolucje. W Budapeszcie musi być wiele jasnowłosych węgierskich Hanek. Nie dziwię się, że jest całym sercem z nimi, że damie obnosi przypiętą do piersi trójkolorową kokardę.

Opowiada o swoich przyjaciółach — powstańcach z tzw. grupy Dudasa. Poznała ich przed kilku dniami, kiedy zajmowali ogromny budynek „Szabad Nep”. Przyszła wówczas do redakcji i oświadczyła:

— Nie pozwolimy dłużej na karmienie narodu kłamstwami i obelgami.

Na to obrażeni redaktorzy zakomunikowali, że nie chcą gadać z chuliganami — i opuścili lokal. „Szabad Nep” przestało istnieć. Znajdującej się w tym samym gmachu młodzieżowej redakcji „Szabad Ifjusag” nie tknęło. A polskiej dziennikarce udzielono serdecznej pomocy, bez której trudno byłoby jej pracować w zrujnowanym, nie zorganizowanym, odciętym prawie od świata Budapeszcie. — Chcesz ich poznać? — pyta Hanka

## ULICA

Poludnie. Z Budapesztu wytaczają się ostatnie radzieckie czolgi. Na ulicach — tłumy. A mury, wystawy, tablice ogłoszeniowe krzyczą koślawymi literami: „Nie wyrzymy Inre Nagy'owi!”, „Rosjanie - do domu!”, „Dobry wieczny strajk aż do wycofania się Rosjan z całej Węgier!”

Gdzieś widać ślady niedawnych walk. Naruszone, pocięte kulami, kostka wydarta z bruku, chodnik nacięty szkielem. Zwracają uwagę pozabawione szyb wystawy, stolpów, na których w nienaruszonym porządku ustawiono buty, zabawki, butelki wina. Nie sięga po nie żaden człowiek. Ręka...

Ale oto księgarnia towarzystwa przyjaźni węgiersko-radzieckiej. Przyjaźń tę rozstrzelano i rozdeptano czołgami. Teraz przed zdemolowanym lokalem dopięta i odwrócona plaska kopiec z książek. W popiele świeci jakby świątelnica szarego. Poznaje go charakterystycznym duńskim „O” na pokłonie, o demokrację ludową”...

I stajemy uchwycić sens niezliczonych ulotek i ogłoszeń, często rozplakatowanych na ulicy. W jakimś brudnym wieloimiu apelu powtarza się nazwisko Mimbóntóczy. Chodzi o jego uwolnienie, które zostało paktem. I to już uszczelniono. W poprzek oderwy ktoś napisał coś, co nie było do zaakceptowania. „Nem tel kommunizmus!” To było i to jest napis spotykamy jeszcze kilkadziesiąt razy. I przez nas starszy pan w podniszczonym palciaku i w dżakach i kapeluszu zna niemiecki i odwraca się do nas:

— To znaczy „nie chcemy komunizmu!”

Po czym z własnej inicjatywy dostaje:

— „Nikt u nas nie chce komunizmu. Nie chcemy komunizmu. Nie chcemy komunizmu. Nie chcemy komunizmu. Nie chcemy komunizmu!”

## RÓWIEŚNICY

Pusty, krótki zaułek. Tylko u jego obydwu wylotów stoją spore grupy ludzi, którzy w milczeniu obserwują uzbrojonych chłopaków z trójkolorowymi opaskami, oblegającymi jakiś dom. O kilka kroków czeka otwarty samochód.

To trwa polowanie na ukrywających się awoszów. Podchodzimy bliżej właśnie w tej chwili, kiedy gwardziści wywlekają z klatki schodowej dwu bladych mężczyzn w cywilu. Jedni i drudzy wyglądają na nie więcej niż dwadzieścia lat.

Ten ich wiek nieoczekiwanie kojarzy mi się z jeszcze jednym — chyba już ostatnim — wspomnieniem odległego festiwalowego Budapesztu. Mieszkaliśmy wówczas w w szkole na ulicy Beli Bartoka, w Budzie. Ilekroć wychodziliśmy z domu, otaczała nas hałastra trzynastoletnich chłopców podsuwających notesy do podpisu i znaczki do wymiany. Wolali: „Szervusz, Lengyel!”, byli przeważnie bosi i obszarpani, ale pełni dzieciennego wigoru. Więc może któregoś z nich spotykam właśnie teraz? Może to temu wysokiemu powstańcowi w wawówce i berecie wpiąłem kiedyś do zeszytu pozdrowienie z Warszawy? A może temu awoszowi w nasuniętej na oczy czarnej cyklistówce? Obaj mieli wówczas po trzynaście lat...

Powstańcy wpychają awoszów do samochodu, po czym sami się ładują, otaczając aresztowanych ze wszystkich stron. Samochód rusza. Zgromadzeni u wylotu ulicy ludzie zaczynają krzyczeć i groźnie wymachiwać płkami. Powstańcy podnoszą zacisnięte w dłoniach rewolwery, zabijają awoszów przed złoścącym tłumem. Samochód zwolnił i przebiegł przez nich, nie zatrzymując ludzką

## W REDAKCJI

W dawnym gmachu „Szabad Nep” rozlokowało się teraz kilka nowych redakcji. A w jedynej starej — „Szabad Hujzag” — dziennikarze snują się po pokojach, tapetują ściany, trują się w tapety, mileczą.

— Co się stało?

— Związek Młodzieży rozwiązany. Nie wydajemy już gazety.

— Nasza redakcja przodowała w walce o wolność, mówi ktoś z nieukrywaną goryczą — a teraz nie ma...

Dzisiaj koniec miesiąca. Kierierka wypłaca nam, robotnikom kolegom ostatnią pensję.

## ZNOWU ULICA

Miała pulchna Zsusa odpowiadać nam przed Komitetem Rewolucyjnym i Intelligencją.

— Więc co? — pytamy. — Rewolucja w...

— Kto zechce, znajdzie sobie miejsce... — odpowiada poważnie Zsusa.

Ulica jest jeszcze gwarniejsza niż przedtem. Na murach pojawiły się nowe napisy, eklezjy, karykatury, ogłoszenia. W kącie, do którego drzwi ktoś przywiesił kolorowy herb Kossutha z napisem: „Ben Biczulmank”.

Około czterdziestu parli przeszło przez ulicę — informuje Zsusa.

Gazeciarze sprzedają organy typograficzne. Wódczenie ma, zdaje się, socjalizm...

Facys mali chłopcy wiskają... — „ben biczulmank”

Zszusa tłumaczy: „Wierzyliśmy Imre Nagy'owi!”

Sens ulotki jest taki: wierzyliśmy mu, z jego imieniem wyszliśmy na pierwszą manifestację 23 października. Później straciliśmy do niego zaufanie, gdyż wypowiedzi jego były dwuznaczne, a całe postępowanie wydawało się chwiejnie i niekonsekwentne. Dopiero dziś wiemy, jakie były tego przyczyny: Imre Nagy faktycznie był więźniem kliki Gerö'go. Kiedy przemawiał przez radio, za plecami jego stali agenci z wymierzonymi weń pistoletami. Teraz, kiedy Nagy naprawdę stoi na czele rządu i wyraża słuszne żądania narodu — przywracamy mu naszą wiarę i poparcie.

Ulotkę podpisała rewolucyjna młodzież uniwersytecka.

#### W KOMITECIE REWOLUCYJNYM

Komitec, do którego włączają nas czujne warty ulotkowanych studentów, mieści się na wydziale prawa Uniwersytetu Budapeszteńskiego. Do wczoraj nazywano go Rewolucyjnym Komitetem Inteligencji. Powstał on bowiem z duchów powstania jako luźny zespół lewicowych intelektualistów — profesorów, literatów, prawników — pragnących wnieść do zachodzących wydarzeń swoją komunistyczną myśl. W miarę jednak rozwoju wypadków autorytet komitetu wzrastał, zaczęli się do niego zgłaszać przedstawiciele załóg fabrycznych, młodzieży, jednostek wojskowych. Dzisiaj właśnie na ogólne żądanie Komitet przekształcono w Rewolucyjny Komitet Budapesztu.

O tym wszystkim poinformował nas profesor Markus Komunistą, działacz Klubu Petöfiego, obecnie zaś przewodniczący Komitetu — dopiero po paru godzinach, gdyśmy wtargnęli na nieświąteczną salę obrad, pomiędzy rozgorą z komunistami dyskusją aktywistów. Wtedy też usłyszeliśmy o przedstaniach dalszego jeszcze rozszerzenia zakresu działania Komitetu, sięgnięcia do środowisk dotąd z nim nie związanej do rozmaitych partii politycznych itd. Kiedy profesor Markus o tym mówił, przy sali obrad przetożadło się oparty o krzesło wywołują krzyk:



194

Ale cała ta rozmowa odbyła się na zakończenie naszej wizyty w Komitecie. Przedtem krążyliśmy po długich korytarzach, zadymionych przedpokojach, poczekalniach ustraszonych niedopałkami. Obserwowaliśmy tłoczących się, hałasujących, wylewnie witających się ludzi, z których każdy miał jakąś niecierpiącą zwłoki sprawę do Komitetu — program, proklamację, plan działania, kontakt. I właśnie w tym tłumie, w którym poczuliśmy się początkowo tak bardzo zagubieni, nastąpiły dwa nieoczekiwane, a tak ważne dla mnie spotkania. W chwili kiedy śpiesząca się gdzieś Zuzsza rozglądała się bezradnie, komu z ludzi mówiących jakimkolwiek znanym nam językiem przekazać kłopotliwych gości, podeszła do nas niewysoka kobieta w chustce:

— *Ja gawariu po ruski.*

Skąd? Mieszkała przez szereg lat w Moskwie. Okazuje się, że mamy przed sobą córkę György Lukacsa, Annę. Najpierw rozmowa schodzi na wspólnych moskiewskich znajomych, a później — blysk ośnienia:

— Pewnie zna pani też Margit?

— Margit? Właśnie z nią jestem umówiona, za chwilę tam będzie.

— Oczywiście, po chwili wręczam malej ciemnowłosej kieszonkę list, w który zaopatrył mnie Leszek Czyla. Właśnie, po czym podnosi na mnie czarne oczy:

— Więc mam wam wytłumaczyć naszą resztkę historii.

Siadamy w dużej, pustej, ciemnej auli. Margit i jej koleżanki opowiadają mi dokładnie o 23-im — byli wtedy wrogi munitestantów, a ten chłopak ze zrosniętymi białami włosami doręczył w radio rezolucję... Opowiadają o hasłach, z którymi wyszli — rewolucyjnych, socjalistycznych — o straszkach bezbronnych, którą na te hasła odpowiedziały. I teraz za dniem relacjonują mi przebieg rewolucji i stały się zaskakującej kontrrewolucji — i jeszcze raz przekonują, że nie popełniliśmy błędu w Warszawie, dostrzegając...

ruchu węgierskim szlachetną i bliską nam treść. Wreszcie opowiadanie dociera do dnia dzisiejszego. Moi rozmówcy są dobrej myśli: twierdzą, że z chaosu i rozproszenia wyłaniają się już zarysy nowych form ruchu społecznego i współzycia rewolucjonistów. Opowiadają, że dzisiaj — w dniu, w którym na powierzchni życia wyszły tradycyjne partie demokracji liberalnej — kształtuje się również partia, jakiej jeszcze nie było: Rewolucyjna Partia Młodzieży. Będzie to duża, prężna partia, wyrosła z ruchu demokratycznego ostatnich miesięcy i z postanowienia — partia zdecydowana walczyć o ludzkę odliczkę socjalizmu.

Przecież w naszym kraju nigdy nie było socjalizmu — mówi ktoś. Była kartoteka półtora miliona informatorów w AVH, ale czy na tym polega socjalizm?

A jaki będzie stosunek Partii Młodzieży do komunistów?

— Niezależność i szczery sojusz. Oczywiście, jeżeli o trzęsną się ze stalinizmu. Jeżeli

Komuniści też się reorganizują — mówi Margit. Ma powstać nowa partia, o innym nazwie, z nowym kierownictwem. Właśnie nad tym pracują party, Iasonczy Lukacs...

A Kadar?

Margit się krzywi. Chłopak zwraca się do niej brzykami, macha ręką. A Anna pyta:

Chećcie odwiedzić Lukasa? On sam dokładnie opowie o nowej partii.

Czy go zastaniemy?

Tak, siedzi teraz stał w domu, być może, kto chce mógł go zastać.

Więc wdzieramy się przez... (Margit... i Lukasa... tym już była mowa). Jap... z... z... Zsuszé („wiecie, będziemy... Rewolucyjnej Partii Młod... Lukacs do jej...)

## U PROFESORA LUKACSA

Mogłem sobie oczywiście wyobrazić, że spotkam kiedyś György Lukacsa. Gdybym się zastanowił, o czym wypadałoby nam wtedy rozmawiać, pomyślałbym, że — bo ja wiem — o esetyce heglowskiej, o realizmie krytycznym, o Tomaszu Mannie. Nie wyobrażałem sobie natomiast, że poznam Lukacsa w tak specyficznych okolicznościach i że pierwsze zdanie, które od niego usłyszę, będzie brzmiało:

— Kulturę pozostawimy w spokoju, nieprawdaż? Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.

Uświadamiam sobie, że György Lukacs jest w rządzie Nagy'a... ministrem kultury.

Okna przytulnego profesorskiego mieszkania wychodzą na Dunaj. Ściany otaczają nas zwartymi szeregami kolorowych opraw. Naprzeciwko lampy zastygl w szycerzym grymasie azjatycki potworek. Siedzimy wokół dużego rodzinnego stołu i rozmawiamy o sprawach ważniejszych od kultury.

Syn profesora, inżynier, przed rokiem usunięty z tamtejszego PKPG, opowiada, jak zrumowano chlubę i bogactwo Węgier — winnice. Pożniej wyjaśnia mechanizm na pozór bardzo efektywnego, a w istocie jałowego i rujnującego, wzrostu produkcji w demokracjach ludowych. Nie będą tu pytać o jego nierealistyczne wywodów, które zresztą mnie, Lukowi, trafiają do przekonania. Stwa pani Lukacs wypytuje o przelicz polskiego Próżniaka. Wreszcie rozmowa schodzi na sprawę partii. Okazuje się, że w łonie obronnego kierownictwa WPP toczy się zapalona walka dwóch tendencji: jednej, zmierzającej do kontynuowania zmodyfikowanej nieco, ale w gruncie rzeczy tej samej co dotąd linii, i drugiej, rewolucyjnej, pragnącej odciąć się całkowicie od stalinowskiej tradycji WPP i stworzyć zupełnie nową partię marksistowską. Próbuję powiedzieć, że prezentuje oczywiście tę drugą tendencję.

— Kto jeszcze?

— Nagy, Losonczy, Szanto, Donath, Kadar...

— Kadar też? — pytam się.

Profesor nie rozumie, dlaczego to nazwisko miałyby budzić wątpliwości.

Nowa partia nie będzie mogła liczyć na bliski sukces — komunizm jest na Węgrzech gruntownie skompromitowany. Skupią się wokół partii prawdopodobnie szczupłe grupy postępowych intelektualistów, literatów, trochę młodzieży. Klasa robotnicza raczej pójdzie za socjaldemokracją. W wolnych wyborach komuniści uzyskają pięć, maksimum dziesięć procent głosów. Być może nie wejdą do rządu, znajdują się w opozycji... Ale partia będzie istniała, ocali ideę, będzie punktem intelektualnym, a za kilka lub kilkanaście lat... (daleko w przyszłość)...

Na razie jednak nie dochodzi do jej stworzenia — toczą się nieustannie dyskusje o ocenę sytuacji — w chwili, gdy dziś powstały wszelkie inne partie, komuniści znowa spóźniają się co najmniej o dwadzieścia cztery godziny.

Jutro mam telefonować.

## CHYBY OD DUDASA

Jest późny wieczór, ciemnym pakołku, na którymś tam piętrze dawnego gmachu „Szabud Nep”, sapie i parska zniechęcony dalekopis. Wskazał nadzieję naszą wspólną korespondencją do „Sztetna i Młodych”. Spróbowaliśmy w niej opisać to, co widzieliśmy w Budapeszcie — rumy, szary lud, kłótnie, i wreszcie gdzieś indziej i kiedy indziej, brzmiały domnie, że rumy, nadziei na socjalizm i innych ten, kto... (daleko w przyszłość) Daję zaś, nieśmiało z wahaniem, tylko... (daleko w przyszłość) o zmianie, która nam się wydaje... również dostarczyliśmy... (daleko w przyszłość)...

Hanka prosi, żebyśmy w tej literaturze dalekopisu w... (daleko w przyszłość) z głębią co, czego nie rozumiemy, wygnaliśmy... (daleko w przyszłość) „Wielka Europa”. Nad radcą... (daleko w przyszłość) z... (daleko w przyszłość)...

już, że jest to zdolny młody pianista, przed kilku dniami szeregowy armii węgierskiej, dziś -- podwładny jednego z powstańczych przywódców, Jozsefa Dudasa.

Inny „dudasowiec”, tegi, szczerbaty blondas z rewolwerem za pazuchą i przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym „Kijew”, macha pogardliwie ręką w stronę odbiornika:

— To też kłamstwo. Propaganda.

Z tym chłopcem rozmawiamy po rosyjsku. Studiuje w jednym z leningradzkich instytutów, obecnie jest technikiem w zakładach radiowych.

W tych samych zakładach pracuje kędzierzawy już, znający niemiecki — był więźniem hitlerowskiego kaga-

— A to prawda czy kłamstwo? pytam podrywając go ułotkę o Nagy.

Czytają uważnie.

To chyba prawda.

Po ciasnym pokoiku kręcą się uzbrojeni cywile i nierze — chłopcy od Dudasa. Są weseli, serdeczni i cinni. Przynieśli nam ser i czekoladę, usłuchali nas herbacie na odmawiającej posłuszeństwa marynarce tureckiej. Z rozmów z nimi wynika, że mają odwagę, bynajmniej nie podatne na hasła ciemności, wśród nich i członkowie partii. Trudno skończyć tych chłopaków z fanią głoszącą, że pragną być faszystami.

Nagle Hanka wpada na genialny pomysł:

— Błagam, a czy moglibyśmy porozmawiać z dowódcą?

★

Znowu wróciłem do hotelu grubo po północy, jeszcze nie spałem i musiałem mużnąć głowę wzdanie ze swoich dzisiejszych spotkań.

omieszkalem się też pochwalić, że na jutro jesteśmy umówieni z Dudasem.

— O tym twoim Dudasu niedobrze mówią.

— Kto?

— Choćby Maleter.

Okazuje się, że Marian był dzisiaj na konferencji zjednoczeniowej różnych ugrupowań wojskowych, biorących udział w powstaniu. Ukonstytuowała się tam Rewolucyjna Rada Węgierskich Sił Zbrojnych, której odtąd mają podlegać wszystkie uzbrojone formacje rewolucji węgierskiej. Na czele rady stanął jeden ze znanych przywódców powstania: pułkownik Pał Maleter.

— A czy nie sądzisz, że w nieprzychylnym stosunku Maletera do Dudasa mogą grać rolę jakieś względy osobistej rywalizacji?

— Człowieku! Maleter — to wybitny wojskowy i stary komunista, podczas wojny partyzani radziecki, kawaler orderów i tak dalej. A Dudas?

Niemniej Marian wyraża chęć pójścia razem z nami na wywiad z Dudasem.

Czwartek, 1 listopada

## STUDENCI

Rano przyszli studenci, znajomi któregoś z naszych dziennikarzy. Wśród nich — drobna puszystowłosa dziewczynka z wielkim automatem, groźnie wystawionym lufą do przodu. Zapytana, czy umie strzelać, bardzo się rozgniewała.

Później rozmowa przeszła na wieszanie awoszów Włomny, że gwardziści z Rady nie biorą w tym udziału a często nawet wyrywają awoszów z rąk rozwścieżonego tłumu. Ale jaki jest stosunek naszych nowych znajomych do całego zagadnienia samosądów?

Studentka wynownie wzrusza szczupłymi ramionami



A czy pan nie sądzi, że w tym zlikwidowanych mogą się znaleźć ludzie zupełnie niewinni?

Nie, tego nie wyobraża sobie.

Wówczas opowiadamy o zmianie nami fałszywe, że we wtorek, po zdobyciu niemieckiego samolotu pułku, (pamiętam) tego przez większą grupę oficerów AVH, ofiarą sądu sądu padł m.in. drugi sekretarz komitetu niemieckiego, który za Rakosiego siedział kilka lat w więzieniu i dopiero niedawno powrócił. Nie chciało wykluczyć jego wyjątkiem, że nie ma nic wspólnego z komunistami, że jedynie znajdował się w zajętych przez nich miejscu i podobnie jak z innymi. Przed chwilą otrzymaliśmy również wiadomość, że dzisiejszej nocy zamordowano jakiegoś komunistę wraz z rodziną. Nie znamy adresu pod którym to się zdarzyło. Nie chcę w tym wyprzedzać sporadycznych wypadków - ale czy to nie jest bliźniaczy?

Studenci są zmieszani i zamieszani. Heterogenność i czystej fali - nie dostarczyli nam i trochę i kłopot w jej plany na jej grzbiecie. Nie chcę w tym wyprzedzać gniew ludu - najczęściej sprawami - ale czy to nie jest i bezsensowne okrutny.

## POKINI

Przechodzę przez plac, na którym  
włochy walcili go z pięćdziesiąt  
tylkiem na wysokości kolan  
swoimi rozżarzeni para ogromna  
stamencie. Z prawej cholewy  
chcę - apraza nowego chęć.

Ten, do którego należały  
stał o kilka nia od placu swe  
Głuchym echem rozlega się  
gam załamania się w kąpi, ma

Karty chce miłe na pan

## WATAZKA

Wysoki, barczysty, ciemnowłosy, o wyrazistej, ale raczej odpychającej dużej twarzy z lekko wystającymi kośćmi policzkowymi. Tyrolski kapelusz, płaszcz zarzucony na ramiona jak fantazyjna peleryna, pistolet za pasem, czarne sztylpy. Wchodzi do pokoju w otoczeniu świty, do której należy także młoda kobieta, z nabożeństwem notująca każde słowo przywódcy.

Oto zwycięży życiorys Jozsefa Dudasa, zreferowany przez przybocznego propagandyście. Urodzony w 1912 roku, z zawodu inżynier-mechanik. Należał do partii komunistycznej, z której wystąpił w roku 1940. Przeszedł do partii drobnych posiadaczy, tuż po wojnie został wybrany posłem do parlamentu. W latach 1946-1954 siedział bez procesu i wyroku w rozmaitych więzieniach i obozach. Od chwili wybuchu powstania brał w nim udział, walczył na placu Moskwy, organizował komitety rewolucyjne. Ugrupowanie, na którego czele stoi w tej chwili, nosi nazwę Narodowego Komitetu Rewolucyjnego.

Prosimy Dudasa, żeby określił charakter ruchu, który reprezentuje. Bez dłuższego namysłu wyrzuci z siebie cztery przymiotniki: narodowy, rewolucyjny, demokratyczny, socjalistyczny. Program ruchu jest następujący: Rosjanie powinni niezwłocznie wycofać się z całych Węgier. Rząd musi zjednoczyć się z rewolucyjnymi siłami / z radami robotniczymi, chłopskimi i żołnierskimi oraz innymi osobami, reprezentującymi naród. Należy uzupełnić rząd przez przedstawicieli historycznych partii demokratycznych. Nie wolno natomiast tolerować ugrupowań prawicowych i faszystowskich. Trzeba zachować ostrożność ocjalistyczną, gwarantując przy tym wszystkim obywatelom wolność sumienia i odwołując dogmaty gospodarcze. Wyklarujemy / kończy Dudasa / wymagania z celowości społecznej, z interesów klasy robotniczej i chłopskiej, stymulując przy tym na platformie jednolitej narodził się.

W ten sposób brzmi dostatecznie ogólnie, żebyśmy mogli sobie wyobrazić, jak wygląda polityka tego rodzaju.

mowcy, Usiłujemy go jednakże przyprzeć do miaru i partii my o stosunek do istniejących partii politycznych, względnie o zamiar stworzenia nowej partii.

Na razie chodzi o ugruntowanie dotychczasowych osiągnięć rewolucji. Później, jeżeli sytuacja się rozwinię pomysłnie, prawdopodobnie wstąpię do jednej z partii, odpowiadającej wyżej wymienionym celom.

Która partia jest panu najbliższa?

Nie istnieje ani jedna, która już dziś miałaby opracowany program gospodarczy. W najważniejszych sprawach politycznych panuje zgoda między partiami demokratycznymi i wszystkie są mi jednakowo bliskie.

Czy popiera pan obecny rząd?

Tylko częściowo. W pełni mogłbym poprzeć rząd koalicyjny, do którego weszliby: Imre Nagy, János Radó, Béla Kovács, Anna Kéthly, Sándor Kiss, oraz prezydent i wiceprezydent Narodowego Komitetu Rewolucyjnego.

Nie trudno się domyślić, o jakiego prezydenta chodzi. W marce rozmowy coraz wyraźniej odezwały się o wycofanie o József Dudas ma jednakże pod tym względem ambicje osobiste. Pod koniec zeszłego roku w całej okazałości.

Nasze najbliższe zadania to: ukształtowanie prawdziwego rządu koalicyjnego, ustalenie wspólnego programu, wycofanie ich wojsk z Węgier, ustalenie dat i warunków powszechnych, tajnych wyborów, zapewnienie porządku i spokoju. W związku z całym tym programem miałbym nadzieję, że wczoraj wieczorem koalicja i zaproponowałem wspólne kroki celom i programowi. Zaproponowałem też taki rząd, który w tej chwili była mowa.

Nie wiem, czy to, co teraz słyszemy, jest w rzeczywistości, czy też ma jakieś realne podstawy. W tej chwili ambicje Dudasa nie należą do najstrasniejszych. To jest ten przywódca Narodowego Frontu

cywiny, wydający własną gazetę, otaczający się ataman-  
ską scenerią, chępiący się „kontaktem z Moskwą” i w  
wywiadzie udzielonym polskimi dziennikarzom zgłaszający  
chęć wejścia do rządu węgierskiego? Czy rzeczywiście fa-  
szysta? Na czym by to miało polegać? Czy po prostu  
watażka, awanturnik, „mocny człowiek”, prący do oso-  
bistej popularności i władzy? A jeżeli tak - jak duże  
niebezpieczeństwo grozi rewolucji ludowej ze strony Du-  
dasa? I ilu jeszcze może być Dudasów w tym kraju?

## PARTIA

Zgodnie z wczorajszą umową, dzwonię do Profesora.

Tak, może mi już coś powiedzieć. Partia powstała. Na-  
zywa się: Węgierska Robotnicza Partia Socjalistyczna. Dzi-  
siaj zostanie ogłoszona przez radio jej deklaracja progra-  
mowa, a jutro ukazuje się pierwszy numer nowej gazety -  
„Nép Szabadság”, co znaczy: wolność ludu. Powołano sied-  
mioosobowy komitet organizacyjny. Czy mam pod ręką no-  
wego Profesora dyktuje nazwiska:

Imre Nagy, Geza Losonczy, Zoltan Szanto, Janos Kadar,  
Eotene Donath, Gyorgy Kopacsi, Gyorgy Lukacs.

Kedaktorem naczelnym gazety został Sandor Haraszti  
wybitny dziennikarz, przez ostatnie lata pozbawiony moż-  
ności redagowania i pisania...

Tak, to zupełnie nowa partia, z nowym członkostwem  
niezależnie z dotychczasowych członków Węgierskiej Partii Pro-  
letaryjskiej nie wchodzi do niej automatycznie...

Moż oczywiście, że mogą dzwonić, Profesor chętnie udzi-  
eli im dalszych informacji, jeżeli będzie je miał.

Przekładam słuchawkę i myślę o buntowicie ludzi, które  
pisa i li decyzję porzucenia na posterunku. Może się wa-  
żać paradoksem, że właśnie ci buntownicy, w starej pa-  
rtii, byli najgorzej oceniani za wszelkiego rodzaju odchylenia, uważani, pr-  
oczek, zamykani w więzi śluz, podnoszą w tak trud-  
nej i niebezpiecznej sytuacji sztandar komunizmu, za orbi-  
tę, którą walczyć potrafią tylko ludzie z pryncy-  
pami...

głowy, posyłając narodowi na pożegnanie serię z cekaemów.  
Ale to nie paradoks - to prawidłowość.

### A TYMCZASEM...

A tymczasem od rana nadchodziły do Budapesztu niepokojące wieści. Głosiły one, że granicę węgierską od strony ZSRR i Rumunii - bez przerwy przekraczają nowe oddziały wojsk radzieckich, które zajmują lotniska, węzły kolejowe, wszelkie inne punkty strategiczne.

Na oficjalne zapytanie Imre Nagya (który od dzisiaj oprócz funkcji premiera objął również tektę ministra spraw zagranicznych) ambasador Andropow oświadczył, że pogłoski są nieprawdziwe: żadne nowe wojska radzieckie nie przybyły na Węgry.

W kilka godzin później ponowiono zapytanie. Odpowiedź brzmi: chodzi jedynie o zabezpieczenie ewakuacji rannych wilych obywateli radzieckich oraz rannych żołnierzy.

Wieczorem Imre Nagy zwołał konferencję prasową. Jednak nasi dziennikarze domyślali się, jaki będzie jej temat: wzdychali o płomych wysiłkach dyplomatycznych, zmierzających do uratowania sytuacji, o bezskutecznych poszukiwaniach, o tym, że Nagy wyczerpał wszelkie możliwości, że zmiana zdecydował się na ostatni, desperacki krok. Konferencja długo się nie zaczynała, zachodni dziennikarze przysięgali się w hipotezach, o co tu może chodzić. Wreszcie odczytano krótką deklarację. Komunistyczne wojska ku z ruchami nowych oddziałów radzieckich na granicy. Rad węgierski składa protest i domaga się wycofania wszystkich wojsk ZSRR. Jednocześnie rząd węgierski powiada Układ Warszawski i ogłasza neutralność.

11 listopada

### GAZETY

Z dnia na dzień wychodzą już nowe gazety. Wszystkie mają swoje lokale redakcyjne.

w gmachu dawnego „Szabad Nep”, obsadzonym przez grupę Dudasa. Dudas jest lojalny: wydaje własną gazetę, ale nie przeszkadza innym w robieniu tego samego. Dziś do wachlarza gazet, drukowanych pod opiekuńczymi skrzydłami Dudasa, przybył organ komunistów węgierskich — „Nepszabadsag”. Robią go dawni dziennikarze „Szabad Nep”, w różnych okresach usunięci z redakcji i poddani represjom policyjnym.

Na pierwszej kolumnie „Nepszabadsag” opublikowane jest orędzie Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — to, które Kadar wczoraj odczytał przez radio. Oto treść orędzia:

— Zwracamy się do tych, których niegdyś sprowadziły w szeregi partii miłość ludu i ojczyzny, szlachetne idee socjalizmu. Rakosi i jego klika uczynili partię narzędziem tyranii, roztrwonili kapitał moralny partii. Powstanie ludowe obaliło tę klikę. Mamy prawo stwierdzić: to wy, towarzysze, przygotowaliście powstanie. Węgierscy komunistyczni hieraci, dziennikarze, tysiące robotników i chłopów, niewinnie więzieni starzy bojownicy — walczyli w pierwszych szeregach. Jesteśmy dumni, że braliście udział w zbrojnym powstaniu.

Zwracamy się do was otwarcie. Powstanie ludowe znalazło się na rozdrożu. Albo partie demokratyczne będą miały dość siły, aby obronić ludowładztwo, albo też staniami oko w oko z kontrrewolucją... Nie przewidzieliśmy również straszliwej groźby, że obca interwencja uczyni z Węgier drugą Koreę...

W tej trudnej chwili ci komuniści, którzy walczyli przeciwko Młoc Rakosiego, wspólnie z innymi partiami i socjalistami, postanowili założyć nową partię, nie zrywając ze złem minionego okresu.

Partia powstaje na gruncie niezawrotliwej wierności, na gruncie przyjaźni z wszystkimi krajami, w politycznym i socjalistycznym. Partia broni i będzie broniła wolności republiki, reformy rolnej, upokożenie i rozwój społeczny, nieantypalny i socjalistyczny.



zdobyczy ludu. Partia walczy i będzie walczyła o demokrację i socjalizm, nie kopiując niewolniczo obcych wzorów, lecz opierając się na właściwościach i postpowych tradycjach naszego kraju, na marksizmie-leninizmie wyzwolonym od stalinizmu i wszelkiego dogmatyzmu.

W tej wyjątkowej i niełatwej godzinie naszej historii wzywamy was, abyście się do nas przyłączyli. Członkiem partii może zostać każdy węgierski pracujący, który nasze cele uważa za swoje i który nie ponosi odpowiedzialności za zbrodniczą politykę klikki Rakosiego. Liczymy na wszystkich tych, którzy uprzednio, ze względu na rządy antyludowego kierownictwa, pozostawali na uboczu.

Zastanawia fakt, że podstawowe hasła powtarzają się właściwie we wszystkich gazetach, w oświadczeniach wszystkich ugrupowań politycznych. Są to nie tylko hasła niepodległościowe, ale również socjalne — te, które mówią o zachowaniu głównych zdobyczy ekonomicznych demokracji ludowej. Nawet Bela Kovacs, przywódca Partii Drobnych Posiadaczy, oświadczył: „Niech nikt nie marzy o dawnym świecie. Świat hrabiów, bankierów, kapitalistów zmikł na zawsze” (oświadczenie to podał organ owej partii, „Kiss Ujsz”).

Jedną z naszych koleżanek wysnuwa sąd wniosek, że powyższe te nie nie znaczą, że stanowią jedynie werbalistyczne hasła dla rzeczywistych, nieujawnionych dyktandów różnych ugrupowań. Ja sądzę, że sprawa ma się inaczej, nie wykluczając tajnych zamiarów tej czy innej partii, przypisuję zasadnicze znaczenie opinii publicznej, która musi się podporządkować wszystkim siłom, chcąc utrzymać się na powierzchni. Szczerze czy nie, wierzcie, muszą one pozostać wierne głównym zdobyczom — inaczej zginą. Zróżnicowanie nie nastąpi w związku z inną problematyką, nie będzie powodem do której przyłączająca wieki nie ma się do niego jednakowy i ściśle określony.

Wracam do dzisiejszej prasy węgierskiej. W niej podają apel komunistów rewolucyjnych, apel robotników, Csepel i szeregu innych, aby robotnicy...

pracę. Rząd spełnił najważniejsze postulaty narodu, inne zostaną spełnione. Dalszy strajk sparaliżuje gospodarkę kraju, osłabiając nie przeciwnika, lecz rewolucję węgierską. Z podobną odezwą do robotników zwrócił się pułkownik Malter, popularny przywódca powstańców, obecnie pierwszy wiceminister obrony narodowej.

Innego rodzaju apel publikuje „Nepszava”, referując wczorajsze posiedzenie kierownictwa partii socjalistycznej. Chodzi o samosady. „Takie indywidualne akcje -- oświadczają socjaldemokraci -- głęboko obrażają, a nawet hańbią honor rewolucji. Trzeba im z wszelki sił zapobiec!”

Skądinąd mamy wiadomości, że w ciągu ostatniej doby w Budapeszcie nie było już samosadów.

### DZIENNIKARZ

Rozmowa z N. N. w jego gabinecie redakcyjnym, w którym właśnie zainstalowano kłosem, ustawiono maszynę do pisania. Z przyległego pokoju góbiega gwar.

N. N. informuje, że to zebranie dziennikarzy, byłych więźniów politycznych.

Z N. N. poznaliśmy się wczoraj u Daclava. Było dla nas dużą niespodzianką spotkanie z takim watażką człowieka, ze znacznym przyjazni pobłogosławieństwem, mówiącego niemal poprawną polszczyzną, pomógł nam w przeprowadzeniu wywiadu, po czym, jak zwykle w otoczonej wodzą, dodał po polsku:

— Tłumaczyłem wszystko, co powiedział, prawda? W gazecie, ale to nie znaczy, że...  
— Nie zrozumiałem.

Zabrzmiało to dwa razy, jakby z niego coś się wypytało.

Na korytarzu N. N. opowiadał, że w czasie wojny, w mocy języka polskiego. Po...  
...ierował z armij węgierskiej...  
Budapeszta, jako...  
...nizką ambasada, przed...

się urwało, ale N. N. nadal interesuje się Polską, czyta prasę. Ma nawet pojęcie o naszych dyskusjach.

To wszystko — z wczorajszej rozmowy. Dzisiaj siedzimy sam na sam w jego gabinecie redakcyjnym. N. N. nalewa do szklanek słabe wino owocowe.

— Nawet i to ledwie zdobyłem. Od początku powstania zaprowadzono u nas prohibicję.

Wiem o tym. Nie spotkałem jeszcze w Budapeszcie pijanego Węgra.

N. N. wypija szklankę jednym haustem i mówi:

— Pewnie się nie domyślcie, dlaczego chciałem z wami rozmawiać. Ja was znam. Wiem, jesteście komunistą.

Chwila milczenia — i N. N. ciągnie:

— Ja też jestem komunistą.

— Wobec tego co robicie u Dudasa?

— Właśnie o tym chciałem z wami mówić. Chciałem was zapytać, co byście zrobili na moim miejscu. Czy mając możliwość kierowania ważnym działem w takiej gazecie, wpływania na jej charakter, uznalibyście to za niegodne komunisty i zrezygnowalibyście z tego? Czy też doszlibyście do wniosku, że gra jest warta świeczki i t.

Urywa. Otwierają się drzwi przylepłego pokoju. Byli więźniowie skoneczyli zebranie przez gabinet N. N. wychodzą na korytarz. Jeden z nich zatrzymuje się i sika rękę N. N., inny, przechodząc, klepie go po ramieniu. Wreszcie znów jesteśmy sami.

— No dajże mówię przypuszczę, że gra jest warta świeczki. Ale przecież nie pozwoli wam jej prowadzić. Muszą was znać jako komunistę, więc u was z pewnością

N. N. nalewa wino i po chwili milczenia odpowiada:

— Wszyscy wiedzą, że sześć lat temu został u was z partii

## W HOTELU

Po południu wróciłem z miasta — i mam zamiar siedzieć w hotelu, zanim nie napiszę korespondencji, o którą prosi „Sztandar Młodych”.

Będzie to nie tyle korespondencja, ile list do przyjaciół — o wszystkim, co tu widziałem, przeżyłem i rozumiałem...

A więc siedzę w swoim nieopalanym pokoju i piszę, od czasu do czasu dla rozgrzewki wychodząc do hallu. Za każdym razem natrafiam na nową fazę „sprawy naszego hotelu”.

Nasz hotel jest gmachem bardzo luksusowym. Należał on do KC WPP i przeznaczony był w zasadzie dla gości zagranicznych. W chwili gdy zamieszkała w nim grupa polskich dziennikarzy, większość pokoiów stała pustką.

Onegdaj kierownictwo hotelu czmychnęło, większość służby przestała przychodzić do pracy, na miejscu został tylko starszy portier, palacz (który zresztą nie pali już w kotelach) i pokojówka (która również nie sprząta).

Wezoraj wokół hotelu zaczęli się gromadzić rozmaici sąsiedzi, żyjący prawdopodobnie w nienajświetniejszych warunkach mieszkaniowych i słusznie rozumujący, że szkoda, aby tak piękny gmach się marnował. Do szturmów jednak, o dziwo, nie doszło, tylko w dość spokojnym tonie prowadzono pertraktacje poprzez szklane drzwi frontowe. Później tłum się rozszedł, dziś zgromadził się znówu — bardzo przeczuje nas przepuszczając, kiedy widaćśmy z miasta.

Dzisiaj portier był widocznie bardziej zrezygnowany — był podczas któregoś z rozgrzewających wypadów zastałem trochę ludzi w hallu i na schodach. Jeszcze trochę później zauważyłem, że najodważniejsi otwierają pokoje na pierwszym piętrze. Później znówu wszyscy zgromadzili się koło drzwi i słuchali porażajco nowy jakiegoś niezwykłego i różnokolorową opaską. A kiedy po raz ostatni — już po skończeniu artykułu — wyzedłem, nie zastałem w hallu ani jednej dziwniejszej postaci.

— Co się stało? — zapytałem palacza, Słowaka, z którym porozumiewaliśmy się rosyjsko-polsko-czeskim woła-pukiem.

— Ten człowiek z dzielnicowego komitetu rewolucyjnego powiedział mi, że wstyd wobec cudzoziemców, że co cudzoziemcy sobie pomyslą, że rewolucja musi szanować prawo... Więc zabrali się i poszli.

Wróciłem do pokoju, aby szybko zanotować tę niepojętą historię, po czym — z rozpędu — skreśliłem zasłyszane w ciągu ostatnich dni anegdoty z dziedziny prawa w epoce Rakosiego.

### CZYTANKI Z DZIEDZINY PRAWA

*Czytanka pierwsza.* Postanowiono usunąć ze stolicy elementy nieproduktywne, szpecące jej socjalistyczne oblicze.

Przychodzą do starych, samotnych, chorych ludzi, ładowano ich wraz z rzeczami na ciężarówkę i wywożono na wieś.

Na upatrzonей wsi okazało się nierzadko, że niśi z chłopów nie kwapi się do przyjęcia narzuconych przez władzę komorników.

Konwojenci zbyt się spieszyli, aby zaprzętać sobie głowy drobiazganiami. Zostawili swoich podopiecznych oraz ich bagaż pod pierwszą lepszą wierzba i zwrócili do miasta, gdzie czekały nowe obowiązki.

Czasami padał deszcz. Czasami był mroź.

*Czytanka druga.* Powstanie otworzyło drzwi celi. Wysła kobieta-wiezień polityczny.

Miała sto jeden lat. Zamknięto ją, gdy miała dziewięćdziesiąt sześć. Za niewykonanie dostaw obowiązkowych.

*Czytanka trzecia.* Powiedziano mi: Nie wytłumaczmy narodowi zakrytu politycznego. Naród nie może mieć wątpliwości, dyskutować. Powiemy o zdradzie — to przemówi do każdej wyobraźni. Partia wybrała ciębie, musisz

poświęcić się dla partii. To straszne, ale jesteś starym towarzyszem, czy możesz nie pomóc partii?

Później powiedziano mu: — Przyznasz się do wszystkiego i skażemy cię na śmierć. Ale wyrok nigdy nie zostanie wykonany. Zmienimy ci nazwisko, pojedziesz wraz z rodziną do zaprzyjaźnionego mocarstwa, będziecie tam spokojnie żyli i pracowali.

Kiedy prowadzono go na szubienicę, wrywał się i krzyczał:

-- Przecież nie tak żeśmy się umówili!

To historia Laszła Rajka.

*Czytanka czwarta.* W poprzedniej historii był jednym z tych, którzy reprezentowali Prawo. Działał zgodnie z miejscem, które zajmował. Mocodawcy nie mieli powodów do niezadowolenia. Gra toczyła się prawidłowo.

Ale kiedy tamtego prowadzono na szubienicę, temu nagle zabrakło konsekwencji. Zaprotestował przeciwko niewykonaniu umowy. Aresztowano go jako dwulicowca i współnika powieszzonego. Wyszedł po latach jako ruina.

To historia Janosa Kadara

## WIECZORNE WIADOMOŚCI

Przy kolacji Roman opowiada o swojej dzisiejszej wizycie w obozie dla awoszów. Rozmawiał z wieloma z nich: są spokojni i nie mają do powstańców żadnych pretensji, przeciwnie — niejeden powstańcom zawdzięcza życie. Widział awosza poważnie poturbowanego przez tłum i ocalonego niemal w ostatniej chwili. Człowicka tego oskarżano, że wprosił się do jakiegoś auta, po czym zamordował pasażerów, ciała wyrzucił i sam pojechał dalej. On utrzymuje, że to nieprawda, nie tym ludziom nie zrobił, po prostu sami wysiedli. Milicja prowadzi śledztwo — jeżeli okaże się winny, stanie przed sądem, jeżeli nie — będzie zwolniony z odpowiednim dokumentem. Już w tej chwili zwalnia się wiele osób.



Idziemy z Hanką do ambasady — będziemy telefonowali do Warszawy. Po drodze spotykamy Krzysztofa.

Słyszeliście?

- ?

Kadar uciekł.

Okazuje się, że jeszcze wczoraj wieczorem, bezpośrednio po naradzie aktywu nowej partii, na której przemawiał z ramienia Komitetu organizacyjnego, Kadar wysiadł wraz z Mitruchem do samochodu i odtąd ślad po nim zaginął.

Ferenc Münnich kilka dni temu powiedział: „Jedyne, co nam pozostało, to zginąć z honorem”. Widocznie zmienił zdanie. Ale Kadar, którego zniknięcie dzieliły dosłownie minuty od wygłoszenia deklaracji programowej, od publicznego zaangażowania się po stronie nowej linii? Czy możliwe jest nieświadome zadanie partii takiego czasu?

Sokol, facet wysiadł z gry. Ma dość.

A wrzeli on dopiero siada do gry?

Sokol, o Instytutach.

## WYPRAWA W TEREN

Wczoraj, białym, ale dzień „warszawka” wyruszamy z Warszawy do terenów północno-zachodnich.

Nasza czterosebowa ekipa dziennikarska składa się z Hanki, Mariany, Zygmunta i mnie. Jedzie też z nami dwóch chłopaków od Dudłasa; szczerbały dobroduszny Istvan, to mu właśnie wystarczył o wóz — i kierowca Bela, wesół, przygodziak, podobny do bohaterów filmów włoskich. Żal tylko, że ma takiego języka, w którym moglibyśmy się z nim porozumieć — i jedynie za pośrednictwem Istvana dowiadujemy się, że Bela pracował jako szofer w Komitecie centralnym WPP.

Mimo późnej pory, na mieście ruch. Jacyś ludzie zamykają się z chodników odłamki szkła, inni wa-

prawiają szyny tramwajowe, podnoszą wywrócone wago-  
ny. Mijamy grupki robotników z przewieszonymi przez  
ramię torbami — wygląda na to, że idą do pracy, ale trud-  
no uwierzyć w tak szybki odzew na wczorajsze apele. Py-  
tamy Istvana, co o tym sądzi — jego z kolei dziwi nasza  
nieufność: naturalnie, że idą do pracy!

Wjeżdżamy w wąskie uliczki Budy, z początku wielko-  
miejskie z sztydami i wystawami, później coraz skrom-  
niejsze, ani na chwilę nie przypominające jednak slum-  
sów, które widziałem na przedmieściach innych stolic. Ła-  
godnie i niepostrzeżenie ulica przechodzi w szosę, otoczoną  
rzadkimi szeregami jesiennych, pokrytych szronem, ale na  
wpół jeszcze zielonych buków i dębów.

Ogarnia nas nieoczekiwana wesołość. Czujemy się tak,  
jak gdybyśmy przekroczyli nie tylko granicę miasta, ale  
również granicę niecznośnego napięcia nerwowego, w  
którym żyliśmy od kilku dni, długich jak lata. Spokojny,  
nudnawy, politycznie obojętny krajobraz wiejski wyzwolił  
w nas zienacką nieodpartą potrzebę zapamiętania o trud-  
nej historii, której jesteśmy świadkami, oddania się myślom  
pogodniejszym, łatwiejszym, po prostu, nie tutejszym.  
Zaczynamy opłotkować swoje redakcje, potem prześci-  
gamy się w opowiadaniu najstarszych i najgłupszych ka-  
wałów, wreszcie Zygmunt intonuje jakąś nonsensowną pio-  
senkę: „Oj, mambo, mambo italiano...” Nie zna naturalnie,  
dalszych słów, ale to nam nie przeszkadza, wszyscy pod-  
chwytujemy: „Oj, mambo...” Istvan i Bela również nam  
towarzyszą.

Tymczasem „warszawka” energicznie powala kilometry.  
Mijamy dyniące kominy Tatabanya — znaleziony osrodek  
górnictwa, który w dniach powstania dał Budapesztowi  
jedną z najdzielniejszych drużyn bojowników. Oglądamy  
wąskie jezioro Fata i wjeżdżamy na szosę, prowadzącą  
do miasta Komárom — węzła kolejowego na granicy cze-  
chosłowackiej.

„Oj, mambo, mambo italiano...”

I nagle piosenka przyniósł w... z... z...

przybliża się znajomy warkot. Zwalniamy bieg i zjeżdżamy na prawo, prosto pod krzywy ganek niedużej wiejskiej karczmy. Zielony pancerny stwór przemyka obok nas i ginie za horyzontem.

## KARCZMA W ACS

W karczmie nie można nie dostać prócz chleba i wina. Ale do karczmy schodzą się chłopci i mieszkający na wsi robotnicy fabryk w Komarom. Jemy chleb, popijamy wino, rozmawiamy z chłopami i robotnikami.

Jak wyglądała rewolucja w Acs?

Tak jak trzeba. Wyszliśmy na manifestację, zorganizowaliśmy komitet. Strzelaliśmy nie było. Był i jest porządek.

Pytamy o komunistów. Owszem, mieszkało tu ich sporo ponad stu. Ale porządnych niewiele. Może kilka. Ci są w komitecie. A pozostali? Nie, siedzą spokojnie.

Kolchoz? Tak, jest na wsi kolchoz. Jeszcze nie rozwiązany. Ale chłopci go nie chcą. Czekają na pozwolenie rządu, żeby rozwiązać.

A do kogo dawniej ziemia należała? Do brabiów. Ci już nie widać, nikt na to nie pozwoli.

A gdyby jednak spróbowali?

Krzepi, śląski chłop w kurtce z zamocowanym pochłonięciem do góry zamieniał piśnięć:

Wtedy zrobimy drugie powstanie!

## GYÖR

O tym dużym mieście przemysłowym w północno-wschodnich Węgrzech słyszeliśmy jeszcze w Polsce najrozmaitsze rewelacje. Mówiono, że opozycja została przez przybyłe z Austrii oddziały hitlerowskie. Że powstał tam autonomiczny rząd o wybitnie prawicowym charakterze. Że na czele rządu stoi fanatyczny nacjonalista.

Szukaliśmy owych horthystów i kapucyna po całym mieście. Na ślady ich nie natrafiliśmy. Jedyni przybysze z Austrii, których spotkaliśmy, byli to niezwykle pewni siebie korespondenci podrzędnych agencji zachodnich. Nie stwierdziliśmy jednak, czy to im należy zawdzięczać efektowne sensacje, które obiegly świat.

Komitet Rewolucyjny Ziemi Zadunajskiej. Atmosfera ta sama, co we wszystkich komitetach rewolucyjnych, które miałem dotąd okazję odwiedzić. Tłoczące się delegacje, trzask maszyn do pisania, gwar, dym, mnóstwo żołnierzy i zbrojnych cywili.

Przewodniczący komitetu tegi mężczyzna o sumiasztych wąsach nie wygląda na to, żeby kiedykolwiek należał do zakonu. Na zapytanie o rząd autonomiczny wybuchł donośnym chłopskim śmiechem:

— Była taka mięciatywa... ze strony młodzieży szkół średnich. Powiedzieliśmy im, że to będzie kabaret, a nie rząd.

Przewodniczący nazywa się Attila Szigeti, jest znanym lewicowym dziennikarzem.

Zadajemy mu sakramentalne pytania na temat programu — te same, które z uporem niewiernych Tomaszów zadajemy zawsze i wszędzie — i otrzymujemy te same, co wszędzie, odpowiedzi. Z kolei pytamy o stosunek do rządu Imre Nagy'a.

Właśnie dziś mówi Szigeti definitywnie uznaliśmy rząd. Teraz zadaniem wszystkich rewolucyjnych sił jest skupienie się wogół Nagy'a i jego rządu.

Dlaczego właśnie dziś?

Dlatego, że dziś rząd ten ma wreszcie taki skład, który możemy z czystym sumieniem poprzeć.

Obluzuje się, że dzisiaj z rana zawiadomiono prowincję o nowej reorganizacji rządu. Usunięto takich antypatycznych ludów polityków, jak Apro Wstąpili do rządu so... i... z... Kethly na czele. Ministrem obrony... Pul Molter.

— Mamy wiadomości z całego kraju — mówi Szpeti. Wszystkie komitety rewolucyjne ogłosiły poparcie dla rządu Nagy'a. Od dzisiaj jest to prawdziwy ludowy rząd.

Przewodniczący jeszcze coś mówi, ale tracę wątek przemówienia. Od dłuższej chwili przyciąga moją uwagę młodzieńki oficerek o różowej, dziewczęcej twarzy. Na początku wtrącił jakieś zdanie niezłą ruszczyzną, teraz jednak milczy. Coś mnie korce, żeby zadać mu pewne pytania, kolące mnie się po głowie. Wahać się, ale nagle, niespodziewanie dla samego siebie pytam:

Byliście członkiem partii, nieprawdaż?

Chłopak jest zaskoczony, ale inaczej niż się spodziewałem.

Jak to byłem? Ja jestem członkiem partii.

Przecież partii nie ma. W tym mieście nie ma jeszcze komitetu miejskiego. Wypędziliście go.

— I co z tego? Wypędziliście wredną, wściekłą partię. Ale komunisty zostali. Proszę! — chłopak wyciąga zanadto lekomyślnie. Niech się tylko zaczyna normalne życie, pójdę zapłacić składki. Ja byłem i jestem komunistą.

Wszystko to odbywa się głośno, jawnie, w obecności kilkunastu innych członków komitetu rewolucyjnego i komunistów.

## III OBLA

Dostaliśmy ją na pożegnanie od niemieckiego oficera.

Napisana jest w złym rosyjskim, ale z dobrego i niewzruszonym piórem.

*... Żołnierze radziecy!*

*My, robotnicy fabryki wag, obie...*

*Obstawiamy, że również w...*

*kratycznym robotnicy mocno strzegą głównych zdobyczy socjalizmu, tzn. z góry sil występują przeciwko wielkim majątkom ziemskim i majoratom, przeciwko zwróceniu kapitalistom wielkich fabryk i banków. Jednocześnie jesteśmy przeciwni wszelkiej rękosistowsko stalinowskiej restauracji.*

*Niepokoń nas nowe wkroczenie wojsk radzieckich do Węgier. Stąd nasza neutralność — ogłoszona w ONZ — której sami chcemy bronić, nie dopuszczając do prowokacji ani przeciw członkom Armii Radzieckiej, ani przeciw ich rodzinom. Każdego, kto by jednak uciekał się do takich środków, będziemy uważali za wroga słusznej sprawy Węgier...*

*Żołnierze radziecy!*

*Nie strzelajcie do węgierskich!*

Oświadczenie robotników fabryki wagonów przekazuje podpisana pod tytułką Rada Narodowa Ziemi Zadunajskiej. Obok widnieje data: Győr, 2 listopada 1956.

Co w tym dokumencie rewolucji węgierskiej odczyta każdy historyk? Uzasadniony optymizm? Tragicizm?

### CZOLG

Stoi za miastem, w pobliżu mostu, na skrzyżowaniu dróg. Pekaty, solidny, ciężko osiadł w wilgotnej ziemi i rozpiera się, jakby nie był przedmiotem ruchomym, ale trwałą budowlą, pierwszą w zaplanowanym osiedlu. W chwili, kiedy do niego podjeżdżamy, pełni jeszcze dodatkową funkcję: trybuna. Na trybunie stoi chłopak o jasnobrwej, zadartoj twarzy, jakich w Moskwie spotykalem tysiąc ze Stanisławem Łosnykiem, wymykającym się spod zawadki i przyniętej na ncho pilotki. Obok niego siedzi ze zwiastującym zawami słonobli ośdek i w skupieniu słucha poroż. Z Uhu stoi na czołgu trzeci żołnierz — bylowaty, z kramiunąw chłopskiej twarzy, w długim szynclu, z karabinem i nieruchomiej dłoń. Wokół czołgu skupia się kilka żołnierzy. Wyprów, do których przemawia pierwszy żołnierz, stojący na czołgu, w ciemnym puzie i u przalosci.



200  
A po co było niszczyć pomniki? A książki palić po-  
co? Czy to kultura?

Więc za pomniki trzeba ludzi zabijać? — odzywa  
się ktoś z tłumu.

Zołnierz waha się.

To wiadomo, że kamień nie wart człowieka. Ale po-  
co niszczyć pomniki bohaterów? Tych, co za świętą sprawę  
zginęli?

Tylko pomnik Stalina zniszczono na początku.

Stalina my też nie uznajemy — pochłamuje zjadło  
się żołnierz.

Jego skośnooki kolega zapala swój potężny świec i  
rozkoszą bucha kłębem dymu. Trzeci żołnierz porusza się  
nagle, jak obudzony ze snu, i mamroczę grubym głosem:

Starczy tych rozmów.

Pierwszy macha ręką i szybko mówi:

Rozchodzić się. Rozchodzić się.

I daje nurka w głęb czołgu.

## GRANICA

Jest ciemny wieczór, kiedy mijamy miasteczko Huty  
i podjeżdżamy do węgiersko-amerykańskiej granicy.

O pięć kilometrów przed celem zatrzymują nas wo-  
jacy od granicy celnicy węgierscy. Chcą, jak zwy-  
kładnie, udzielić nam pozwolenia na wjazd do  
niemieckich, Radzą zawrócić. Nasz szef waha się  
ale my jesteśmy uparci. Jedziemy więc bliżej granicy  
coraz gęstszego mroku.

Wreszcie migocze jakieś światelko. Auto staje. Widać  
biny jeszcze kilka kroków. Widać szlaban. Widać  
człowieka w mundurze. Człowiek po rosyjsku.

O kilkanaście metrów przed nami stoi szlaban. Za szlabanem niewyraźnie widać

Przed szlabanem stoi żołnierz z wycelowanym w nas karabinem. Nie przedstawiając się zaczynamy pertraktacje.

— Czy można przejść przez granicę?

— *Niezła!*

Całe szczęście — co byśmy zrobili, gdyby pozwolił!

— A czy tylko teraz nie można, czy na przykład jutro z rana będzie można, a jak nie jutro, to kiedy?

— *Nikogda!* — stanowczo odcina żołnierz.

— A z tamtej strony do Węgier można przejść?

— Też nie. Już dwa dni stoją tam samochody Czerwonego Krzyża, a my nie przepuszczamy.

No cóż, komunikujemy wartownikowi o naszej rezygnacji — i wtedy nieoczekiwanie słyszymy jego zmieniony przez zakłopotanie głos:

Ja osobiście w pełni wam współczuję, towarzysze, ale co robić — rozkaz.

Zyczymy mu dobrej nocy i wracamy do auta.

## POWRÓT

Długo trwa nocna droga znad granicy austriackiej do Budapesztu. Co kilkanaście minut zatrzymują nas czujne patrole gwardii narodowej. Sprawdzanie dokumentów, ryki i śmiech dla „*Leugyel újságra*” — i jazda dalej. Ledwie jednak zielona „warszawka” bierze rozpyd — na śpiący patrol.

Czy tak wyglądają tej nocy wszystkie drogi węgierskie? Wyobrażam sobie pogrążony w mroku kraj — i tysiące spokojnych, ale stanowczych wart. zastępujących drogę temu, kto przejść nie powinien...

Tylko w jednym wypadku nie ingerują chłopcy z tęczowymi opaskami: kiedy szosa posuwają się, rowy — i jadąc motorami, zielone sowickie pancerki. Wtedy wartownicy odchodzą na bok i odprowadzają pancerki p. minimum, pytającym spojrzeniem. Nie wolno prowadzić...

Dwukrotnie nasze zetknięcie z patrolami gwardii nie kończy się na pokazaniu paszportów. Po raz pierwszy — w chwilę po zawróceniu od granicy. Musieliśmy wzbudzić jakieś podejrzenie swoim uporem, kiedy ostrzegano nas, że na granicy nie mamy czego szukać. Za karę siedzimy teraz na strażnicy i przyglądamy się oddziałkowi węgierskich wopistów, który z dowódcą na czele karnie słucha tyczącego na cały regulator radia „Szabad Europa”.

Epizod miałby posmaczek humorystyczny, gdyby jeden z kolegów nie wyznał szeptem, że ma w kieszeni trzy legitymacje AVH, подарowane mu na pamiątkę przez budapestyńskich powstańców. Niech je tylko teraz znajdą! Ale do rewizji nie dochodzi. Komendant milicji w Hegyeslatom daje się przekonać, że pod biały szlaban pchała nas tylko dziennikarska ciekawość...

Za drugim razem — już po minięciu Győr i Komárom — musimy wysiąść z auta, które zostaje gruntownie przetrzasnięte. Kiedy już ładujemy się z powrotem, dowódca patrolu tłumaczy: przejeżdżały tędy jakieś samochody i rozrzuciły gazetki, podpisane przez Komunistyczną Partię Czechosłowacji. Paskudne gazetki. Oto jedna taka.

Z węgierskiego tekstu rozumiemy jedynie „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Wystarczająco wymowna jest natomiast karykaturna, mająca widocznie oddać sens węgierskiej rewolucji, karykaturna przedstawia granicę. Po jednej stronie — austriackiej — stoją: pan z brzuszkim (kapitałista), pan z wąsikami (obszarnik) oraz pan w oryginalnym mundurze (hothysta). Z drugiej strony wychynają do nich gościnne ramiona węgierscy powstańcy. Marim odbiera gazetkę do kolekcji.

Kiedy okazuje się, że nie jesteśmy Czechami kolporterską antypowstańczą bibulę, pozwalają nam spokojnie iść dalej.

Siegnamy się jeszcze z długą koluną ciekawości, wagielnionych różowymi płatami mięsa. Staje przed nami a karczma w Aus i obrza chłopów, zapytanych, po jakim cenie sprzedają żywność do Budapesztu. „Nie bieremac po-

niegdzy! Tam krew oddają...” Czy ten transport mięsa jest również wyrazem takiej solidarności prowincji ze stolicą?

Ostatni raz legitymują nas już w pobliżu hotelu, na placu Butów. Po chwili zaś wjeżdżamy na cichą Munkacsy Mihalyi utca. Dochodzi druga w nocy.

— Do jutra! — żegnamy węgierskich przyjaciół. — Do jutra!

## PRZED SNEM

W hotelu bezlitośnie budzimy kolegów. Musimy się przecież podzielić wrażeniami z Ziemi Zadunajskiej i — co ważniejsze — wypytać ich o sobotnie nowiny.

Franciszka i Leszek też byli na prowincji, na południowym wschodzie, w Szolnok. Wrażenia mają podobne do naszych: w kraju następuje stabilizacja. rząd staje się prawdziwym rządem, popieranym przez wszystkie siły rewolucyjne.

W Budapeszcie panował dziś spokój. Podobnie jak w piątek, również w sobotę nie stwierdzono wypadków samosądu. Wielu awoszów zgłasza się dobrowolnie do komisji śledczej przy ulicy Markó. Próbuje się obliczyć, ile osób padło ofiarą lynchów w tych dniach, kiedy miały one miejsce — tzn. od wtorku do czwartku przed południem. Najwiarygodniejsza liczba brzmi: 70-80 osób. Wszystko wskazuje na to, że w obecnej sytuacji nie grozi już jej wzrost.

Od rana toczyły się rokowania na temat wycofania wojsk radzieckich z Węgier. W pierwszej połowie dnia rozmawiano w gmachu parlamentu, a wieczorem delegacja węgierska udala się do Rosji. W delegacji są generał Mallet, generał Lévay Kovacs i minister Intern. Pr. i podobno jeszcze nie wzięli

...Zanim zaspiam, myślę o perspektywach powodu węgierskiego — jakże wyłonią się one w tych dniach stabilizacji. Nie wiem, naturalnie, w polu i talu i tożsamości

okrzepnie ostatecznie Republika Węgierska. Wydaje się jednak, że będziemy tu obserwowali ciekawą syntezę podstawowych osiągnięć demokracji ludowej (cała ziemia w rękach chłopów, uspołecznione fabryki i banki) z wielopartyjnością, wolnością prasy i tym podobnymi atrybutami demokracji liberalnej. Czy taki ustroj nie stanowi jednej być może bardzo długiej -- spośród dróg do socjalizmu? Nie śmiałbym tak utrzymywać. O drodze zaś, którą prowadzili swój kraj ludzie typu Rakosiego, wiem już na pewno, że u jej końca mógł stać tylko upadek i niewola.

Tak czy inaczej, zaczyna się zawily proces rozwoju, którego nie rozstrzygną dni ani tygodnie. A mnie -- czas wracać do domu...

Niedziela, 4 listopada

## PIĄTA NAD RANEM - PRZEBUDZENIE

...W mój głęboki sen wtargnęło coś z zewnątrz -- nie umiem sobie uprzytomnić co, nie chce otworzyć oczu, usiłuję opasć z powrotem na to nieograniczone zmysłami dno, na którym znajdowałem się tak krótko. Ale uparte coś dobija się do mnie coraz natręcyjniej. Niechętnie ulegam i zaczynam nawiązywać kontakt ze światem. I napędochota do mnie to, co przerwało mój sen: miarowe dudnienie artylerii

W tej samej chwili ktoś nieubraną sbe ga do polojn

Wstawaj! W Budapeszcie znou wójni!

## RADIO

Z rana, poprzez huk artylerii, warkot broni i wnetki szalonych gwizd odrzutowców, przedziwne i jęzowe ostatnie radiowe protesty i apele rządu Unghya

Odczytano również w kilku językach krótkie przypominki oredzie pbarzy i intelektualistów węgierskich do reszty świata, zakończone trzykrotnym „Wojna! Wojna! Wojna! Przemienie!”

Potem radio zamilkło, aby odezwać się dopiero pod wieczór — głosem Janosa Kadara.

Kadar przedstawił się jako premier nowego rewolucyjnego rządu robotniczo-chłopskiego, który obejmuje władzę w związku z tym, iż słaby rząd Nagy'a coraz bardziej ulegał elementom wstecznym, faszystowskiem. Chodzi o ocalenie demokracji ludowej na Węgrzech, o socjalizm. W związku z tym nowy rząd zwrócił się o pomoc do sojuszniczej armii radzieckiej...

Jako członkowie nowego rządu zostali wymienieni mian. Apro, Münnich, Marosen, Horvath — oraz Erdei, który poprzedniego dnia brał udział w rokowaniach na temat wycofania wojsk radzieckich z Węgier.

Na tym komunikacie kończy się w radio polityka — i następuje wiązanka popularnych melodii operetkowych.

Ale za naszymi oknami polityka trwa — słyszymy jej głuche dudnienie cały dzień i całą noc bez przerwy.

## WYPAD NA MIASTO

Połączenie telefoniczne z Warszawą przerwane. Może jakimś cudem działa dalekopis? We trójkę z Hanką i Krzysztofem próbujemy przedostać się do gmachu dawnego „Szabed Nep”.

Puste jesienne ulice. Czarna nagie drzewa, choć niki usłane złotymi i rdzawymi liśćmi. Jest słońce, nawet słonecznie, ale zimny wiatr przewiewa na wesoło.

Tu i ówczas wtulone w poljudę domów grupki mieszkańców. Na ulicy Damjanich zaradujemy ręką grupę. Związki wyjaśniają, gdzie toczą się wibki i jak należy iść dalej, ale rozmowy na ogólniejsze tematy nie podejmują. Do Budapesztu powrócił strach.

Dalej idziemy ulicą Dob. Parokrotne spotkanie z brzojsz odziałami żołnierzy węgierskich i cywilów. Idą w okrutnym kierunku. Wycofują się? Głębokożalnie o ziomkach marują stoją butelki z benzyną, oznaczone czerwonymi szmatkami.



Im bliżej do Lenin kör, tym więcej ludzi — z bronią i bez. A oto i Lenin kör — szeroka arteria stołeczna. Uliczkę, po której przyszlismy (jedną z wąskich przecznice arterii) oddziela od Lenin kör barykada — dość niepokąźna, zrobiona z bezładnie spiętrzonych desek i drągów. Taką samą widać naprzeciwko, po drugiej stronie szerokiej ulicy. Samą zaś Lenin kör przegradza w poprzek porządniejsza barykada, ułożona głównie z kostki, wyrwanej z jezdnii. Dochodzimy jedynie do pierwszej barykady. Sporo tu ludzi, którzy rozmawiają z nami dość podejrzliwie. Jeden, z granatem za pasem, dopytuje się, po co właściwie chcemy iść w takim kierunku, kiedy tam strzelanina, Rosjanie. O gmach „Szabad Nep” toczą się walki. Nasze „Jenyçi ujsugiro” tym razem nie trafia nikomu do przekonania.

Zawracamy. Jesteśmy jeszcze stosunkowo niedaleko od barykady na Lenin kör, kiedy zauważymy nas pospieszny tupot nóg. Kilku uzbrojonych chłopaków z opaskami. Są bardzo młodzi — raczej uczniowie niż studenci. Jeden coś do mnie mówi i z gestu rozumiam, że każe wyjąć rękę z kieszeni. Dogadać się z chłopakami trudno — niemiecki nie znam, po rosyjsku nie ryzykujemy. Wreszcie stajemy się, że każdy z nich trochę rozumie po francusku. Wierzący, imi jesteśmy, pokazujemy paszporty. Chłopcy śmieją się — wyznają ulgę. Ich dowódca wychodzi z kieszeni rękawy szarej kurtki to miało być na nas, gdybyśmy nie mieli się poddać — obronę barykady...

Zanim się ciekamy do skrzyżowania kuba renim, anty...  
... z pewnej odległości przy...  
... kroków przed nami wykonują...  
... blyd...  
... skrzyżowaniu barykady. Po kilku minutach...  
... barykady.

## CO SIĘ Z KIM DZIEJE

Omówienie pobytu reżimów telefonizacji...  
... z Warszawy...

ale nie możemy rezygnować z podstawowego obowiązku dziennikarskiego — zbierania wiadomości.

Co się stało z działaczami? Komunistyczny aktyw rewolucji uzyskał podobno azyl w ambasadzie jugosłowiańskiej. Wymienia się w związku z tym Imre Nagy'a, Szanto, Lukacs'a, Donatha. Przywódca Partii Drobnych Posiadaczy, Bela Kovacs miał uciec na zachód. Kardynał Mindszenty jest w ambasadzie USA. Wciąż jeszcze nie powrócili — i teraz chyba już nie powrócą generałowie Maleter i Istvan Kovacs.

A szeregowcy? Niepokoi nas sprawa chłopaków od Dudasa. Wezoraż, kiedy byliśmy w terenie, grupa Dudasa została rozwiązana przez Rewolucyjną Radę Wojskową. Jej członkom od wieczora wymieniano legitymacje. Szczerbaty Istvan i szofer Béla byli wówczas z nami i o niczym nie wiedzieli, wrócili zaś przed nocą. Czy swoi nie zrobili im przywidy? Jeżeli nie — znaleźli się i tak w ogniu walk wokół „Szabad Nép”. Próbowaliśmy do nich dzwonić — telefon się odpowiada.

Toriedzialca, 5 listopada

## DZIWNĄ WOJNA

Obróńcy miasta nie mają dowództwa. Nie mają planu obrony. Nie mają broni, poza automatami, granatami i kulkami z benzyną. Czy możliwe jest utrzymanie miasta takiej siłami?

Jeżeli obcy mają artylerię, czołgi, samochody pancerny, nie tylko Toburami patrzyli przez okna, ale i...  
...Balázs... albo z jakichś przyczyn nie wy...  
...dział...  
...północ...  
...Sz...  
...wzmocn...  
...widz...  
...zap...  
...  
...

## ZDOBYWCY I OBROŃCY

Ze strony radzieckiej udział w walce biorą zupełnie nowe oddziały, sprowadzone w ostatnich dniach z głębi kontynentu. Stwierdziliśmy to wielokrotnie, osobiście, potwierdzają to obserwacje wszystkich naszych informatorów. Bardzo młodzi chłopcy w brych szynelach (najczęściej spotykany rocznik: 1937) nie zawsze wiedzą, dokąd ich przywieziono, często słabo znają rosyjski, ale zawsze są głęboko przeświadczeni o jednym: że w mieście tym gromią podłych, zdradzieckich faszystów.

A druga strona? To na ogół ci sami, którzy 23 października aresztowali przed parlamentem, potem odparali pierwszą infanterię, organizowali gwardię narodową. Jest ich jednak więcej niż przedtem: do młodzieży robotniczej i studenckiej dołączyli teraz starzy robotnicy, którzy poprzednio bronię popierali rewolucję. Teraz z bronią w ręku stanęli na czołwach Csepła i Köbánya.

Franciszka z Máriaem chodzili dziś po bankrach obrońców miasta. Rozmawiali z dowódcą jednego z odcinków, górnikiem, który rannym w nogi oraz z innymi żołnierzami. Wredni, ale bardzo przeświadczeni, że Węgrzy będą się bić do końca. Albo koncem tym, przedcej czy później — chyba musi być. (1944)

## CIECI I SYN

Wczoraj wieczorem się w naszym hotelu dowiedziałem, że Węgrzy uciekli z Budapesztu. W dzień urodziny obiadzie w szpitalu zjedliśmy drugiego syna, ciężko chorującego na ulicy odłamkiem artyleryjskim. Pod wieczór ułożyłem w trzysiedmiokrotnym i na noc nie mogli być dalej.

Wczoraj, jak zwykle, wyszliśmy. Złoty i srebrny pobielony i wyblakły niebieski słońce. Trudno stwierdzić, czy melancholijna szeregówka była to tylko jedynym, czy też wyjątkiem. Wypisaliśmy się z miasta opadała na czoło. Chłopak szesnasto, czy dwudziestu lat, twarz również pociągła, ale zakręgloną przez brak czasu

ciemne. Siedzą obaj na dole w portierni — nieruchomo / tym charakterystycznym ośpieniem prostych ludzi, które lu- domani biorą za pęknięcie i fatalizm. Jest to zaś tylko — ogromne zmęczenie.

Wtorek, 6 listopada

## W AMBASADZIE

Z różnych przyczyn wybrałem się dziś do ambasady póź- niej niż inni koledzy. Po drodze — zaskoczenie — kolumna czołgów, rozlokowana na cichej ulicy Gorkiego. Między in- nymi jeden przed szpitalem i jeden bezpośrednio przed ambasadą. Ten ostatni sprawia wrażenie pustego, natomiast na tamtych i wokół niego — mnóstwo żołnierzy, bardzo we- dłych, roześmianych, rozgadanych.

W ambasadzie witają mnie przerażone miny kolegów. Okazuje się, że czołgi wjechały na ulicę Gorkiego przed kwadransiem i właśnie ten rozbawiłny pusek serzyjkę z auto- matu po oknach ambasady. W sekretariacie ambasadora roztrzaskane szyby, oszpany tynk. Nikogo na szczęście nie trafili, ale niewiele brakowało. Radca skrzętnie zbiera roz- płacone kulki.

Opowiadają, że nie jest to jedyna ambasada, która tam- dzisiaj. To samo spotkało jugosłowiańską, gdzie zginął pierwszy sekretarz — i podobno serbjkę.

## LEGITYMACJE

Radio Budapeszt bez przerwy nadaje wołanie niebezpiecz- nych. Ale skupiamy wokół siebie kilka służących i nie słuchamy ponure miny.

Zymunt usiłuje ich pocieszać, że strzelniczo nie straszą. Oni będą spokojni, ale okazuje się, że wcale nie. Wczoraj w 10.15, przetrzała ich najbardziej. Rzecz w tym, że wczoraj w 10.15, dniach rewolucji spalili przed ambasadą żywcem 1000 żoł- dierzy. Wczoraj w 10.15, dniach rewolucji spalili przed ambasadą żywcem 1000 żoł- dierzy.

— Co teraz z nami zrobią?

Zygnant nieźbyt pewnie uspokaja, że nie.

Stara sprzątaczką wdycha:

— Niech już będzie ta partia, ale niech nikogo nie zmuszają, żeby do niej należał...

## BEETHOVEN

Wieczorem wychodzimy na dach i oglądamy luny nad miastem. Jest ich dużo, otaczają nas ze wszystkich stron. Deszcz, który jasnie zaczyna padać, nie gasi pożarów.

Co kilka chwil przed nami błyska, potem rozlega się grzmot. To burza artyleryjska — a gdyby zaczęła się naturalna, nie dotarłaby do naszej świadomości, silił się mioną przez wojnę.

Środa, 7 listopada

### JAK WYCHODZIMY PO MIĘSIE

Wojna (czyli wojna) nie znikła, ani nie chwila. Ciężkie życie trwa.

Nie możemy (czyli nie możemy) zrehabilitować (czyli nie możemy) miasta, (czyli nie możemy) i ciężkiemu w (czyli nie możemy)...

Alc... (czyli nie możemy) Niki... (czyli nie możemy) przysła... (czyli nie możemy) chwilach... (czyli nie możemy) zachow... (czyli nie możemy) byśmy... (czyli nie możemy)...

Zygnant

— W... (czyli nie możemy) ostrożnie... (czyli nie możemy) się do... (czyli nie możemy) Pierwszy... (czyli nie możemy) ma czoł... (czyli nie możemy) ga stron... (czyli nie możemy) Nastawi... (czyli nie możemy) się do... (czyli nie możemy)...

## PUDŁO

Nie ma jednak takiego miejsca, które byłoby bezpieczniejsze od ulicy.

Oto siedzimy w hotelowej jadalni — ni to w wysokiej suterenie, ni to na niskim parterze — kiedy nagle rozlega się trzask, gwizd i nad naszymi głowami przelatuje piękna kulka, rozplaszczając się o przeciwległą ścianę.

Przed chwilą jeden z nas stał właśnie w tym miejscu.

## SYTUACJA

Sytuacja — o tyle, o ile mamy podstawy do jej uchwycenia — jest taka:

Armia radziecka w Budapeszcie posuwa się naprzód. Po opanowaniu dzielnic nie bronionych rozpoczęły się walki o dzielnice bronione przez Węgrów. Ośrodki najzacieklejszego oporu w Budapeszcie — to Kőbánya i robotniczy Csepel. „Czerwony Csepel”, jak go nazywano. Na Csepelu są m.in. zakłady zbrojeniowe, podobno podjęto tam produkcję panofaustów. Walki toczą się także o śródmiejskie antele komunikacyjne, takie jak Ferenc körút i Lenin Lőr.

Na terenach ostatecznie opanowanych przez armię, wojsko AVH przeprowadza rewizje i aresztowania. Słychać też w rabankach sklepów i innych ekskuzach.

W prowincji broni się jeszcze Győr, nie daleko od Budapeszta. (Zimapanentele, węgierska Nowa Huda).

W niewybuchym miejscu debiuta radiostacji, która ma być w pełni oporu. Rozległa miłość K. j. p.

Wszystko zmieniło się do góry i nowy oddział...

Wszystko, w Budapeszcie.

## BYMY NAD MIĘSIEM

Wszystko, w Budapeszcie.



Dzisiaj udaje się nam dość powikłaną drogą dotrzeć nad brzeg Dunaju i mostem łańcuchowym na Budę.

W różnych punktach miasta trwają jeszcze walki, ale nie brak już ulic kompletnie spacyfikowanych. Sowieckie czołgi rozwożą teraz po nich odezwy dowódcy miasta, generała Grebiennika, oraz centralny organ partii, który wczoraj wyszedł pod nagłówkiem „Szabad Nep”, a dziś — „Nepszabad-sag”. Nad tytułem widnieje cena: „50 filerów”, żołnierze jednak kolportują gazetę bezpłatnie.

A więc docieramy do mostu łańcuchowego — „Lanchid” — jedynego czynnego spośród wszystkich mostów łączących obie części stolicy. Dojście do mostu najezone jest artylerią i bronią pancerną, zza której wynurza się kilka uzbrojonych po zęby sylwetek. Nie są to wszelako Rosjanie — ci też są w pobliżu, ale tym razem grają rolę biernych obserwatorów. Mamy do czynienia z autochtoniczną ostoją okupacji — funkcjonariuszami odrodzonego AVH.

Są uprzedzająco grzeczni. Zwracając nam paszporty salutują i trzaskają obcasami.

Szybko przechodzimy przez nieuszkodzony, tylko bardzo porysowany most. Pod nogami chrzęszczą luski karabinowe.

Zagłębiając się w stare, wąskie, pnące się pod górę uliczki Budy. Staszek, najlepszy znawca tej okolicy, prowadzi nas do słynnej Baszty Rybackiej. Tuż obok zabytku znówu znajomy widok: czołgi. Teraz odpoczywają, wylegują się w niedbałych pozach, ale dookoła dosyć jest śladów ich ożywionej działalności, choćby ten szarpnięty pociskiem mur kościoła...

Spoglądamy z Baszty Rybackiej w dół, na nieprzytulny, niepodobny do siebie Budapeszt. Powoli płynie zjeżony gęsią skórą Dunaj. Domy za rzeką rozproszyły się w różne strony, jakby chciały uciec z tego miasta. Ale pożary depeczą im po piętach, zachodzą z boków, odcinają odwrot.

Ktoś koło nas nazywa pożary po imieniu:

— To Csepel. Tamten — Ujpest. A to — Kőbánya..

I właśnie w tej chwili na wprost wybucha nowy pożar. Dym jest najpierw biały, gęsty jak ciasto, a po chwili ciemniejsze i czarną strugą chlasta w i tak już osmalone niebo. Pali się któraś z ulic śródmieścia.

## SZPITAL

Do szpitala trafiamy przypadkiem. Prowadzi nas pielęgniarka spotkana koło Baszty Ryba i i.

Niezwykły to szpital: ukryty pod ziemią, szczelnie otulony warstwami żelbetonu. Powstał kilkanaście lat temu jako lazaret wojskowy, po 45-ym roku nie był wykorzystywany. Na początku rewolucji grupa lekarzy i pielęgniarek uruchomiła go w ciągu jednej doby. Następną dobą — wypełniła szpital rannymi i chorymi.

Lekarze oprowadzają nas po salach i korytarzach, na których również stoją łóżka. Z dumą pokazują skomplikowane agregaty, dzięki którym w podziemnym szpitalu nie może zabraknąć powietrza i światła. Na jednej z sal widzimy, jak do żył śmiertelnie wycieńczonego człowieka płynie ze szklanych rurek życiodajna krew.

— To polska krew — mówi lekarka, blada, szczupła dziewczyna o podkrążonych oczach.

Na innej sali niespodzianka. W wojskowym szpitalu nie przewidziano oddziału położniczego, ale czy można było nie przyjąć rodzącej w niedzielę, 4 listopada, nad ranem? Skrzywiony, pomarszczony osobnik, który w tak niezwykłym momencie zameldował swoje przyjście na świat, energicznie wywija nóżkami.

— Najmłodszy bojownik ruchu oporu — rzuca któryś z nas.

Lekarka uśmiecha się — po raz pierwszy od chwili, kiedy ją poznaliśmy. Czuję, że chce o coś zapytać — ale pytanie to nie pada ani teraz, ani później.

Piątek, 9 listopada

## AUDIENCIA U KADARA

Długo się wahamy: iść czy nie iść do parlamentu? W końcu jednak ciekawość przewycięża skrupuły. Pół tuzina dziennikarzy polskich łąduje się do ambasadzkiej limuzyny.

Na placu przed parlamentem — pełno czolgów. Pobliskie skwery zamienione są w pozycje artyleryjskie. Na klombach żołnierze palą ogniska, gotują kaszę i zupę.

Zostawiamy auto pod przytłaczającą opieką czolgów i przekraczamy wskazany nam przez kogoś próg. W ciasnej sionce tłoczą się wartownicy: paru awoszów i kilku skośno-okich czerwonarmistów. Ze szczytu schodów rozdziewia łufę pościłany cekaem. Na lewo — oszklone drzwi prowadzą do oficerskiej dyżurki, skąd właśnie wychodzi uprzejmy starszy lejtnant.

Przechadzamy mu, kim jesteśmy i czego sobie życzymy. Ogląda nasze paszporty, pyta, kiedyśmy przyjechali i jakie reprezentujemy redakcje.

„Życie Warszawy”.

„Nowa Kultura”.

Radio.

„Trybuna Ludu” jest?

Jest.

Okazuje się, że radziecki oficer jest zadowolony z trybunałów prasy polskiej.

„A więc chcecie, żeby was przyjęli towarzysze z węgierskiego narodu?” — przepytuje się raz jeszcze i zmiła w dyżurce. Proszę, żeby widzieli, jak konferuje z innymi oficerami radzieckimi, bodaj majorem. Po kilku minutach wychodzi i bezradnie rozkłada ręce:

„Niestety. Rząd węgierski jest bardzo zajęty i nie może was przyjąć. Sami rozumiecie: tyle ważnych spraw ma na głowie. Niestety.

Sobota, 10 listopada

## TEŻ PRACA

Nie powiem, żebyśmy się od razu polapali w tym faciecie, chociaż od razu zwróciliśmy na niego uwagę.

Zjawił się w naszym hotelu któregoś dnia pomiędzy pierwszą a drugą interwencją radziecką. Dość mętnie tłumaczył, dlaczego musiał opuścić własne mieszkanie, ale nikt go specjalnie za język nie ciągnął. Zakomunikował nam jeszcze, że na Węgrzech przebywa od 1939 roku i trudni się przeważnie tłumaczeniami.

Podczas kolacji Franciszka szepnęła:

— Spójrz na tę twarz.

Podłużna twarz o regularnych rysach, wysokim, łysiejącym czole i nieco za dużych, wylupiastych oczach zdawała się w tej chwili martwą maską.

— Uosobienie bezmyślności — powiedziała Franciszka.

Zaprzeczyłem. Zdawało mi się, że odczytuję w tej twarzy coś innego — nie wiedziałem jeszcze dokładnie co — ale napewno było to coś innego niż tylko bezmyślność. Trochę później uświadomiłem sobie: było to przerażenie. Najpotworniejsze przerażenie, którego ryk wewnątrz człowieka od szeregu dni nie ustawał ani na chwilę ani razu nie wydobywając się na zewnątrz.

Nastąpiła druga interwencja. W naszym znajomym coś jakby zelżało. Okazało się nimie, że jest mental przystojny. Z uprzejmym usmiechem snuł się za nami i wszczynał rozmowy na wszelkie możliwe tematy. Niktę nie może wspomnieć dzi szczególnie go podniecały.

W końcu, jeżeli się kiedykolwiek w życiu stykało z takim mi, to poznaje się ich dość nieomylnie. Nasze rozmowy były wtedy, kiedy przystąpił do polubienia obywateli. Gdy byśmy byli Węgrami, sytuacja ta zapewne nie byłaby nas bawiła. Ale tak — używaliśmy sobie na ulicy. A w tym czasie nie miał nas wszystko, co chciał powiedzieć, i nawet nie powiedział, że ma być z nami. — — — biedak ma od nas, tylko

trzymać w pamięci aż do wieczora i dopiero kiedy mówiliśmy „dobranoc”, mógł w swoim pokoju spisywać szorstkie raporty. Nie przeszkadzało mu jednak, że skarbu swojego nie mógł wydziszczyć na miasto w dniach strzelaniny nie wychodził, a telefon w naszym hotelu nie działał.

Dziś już jest spokojnie. Nawet telefon naprawili. Nasz anioł stróż nie korzysta z niego jednak. Wychodzi na miasto i triumfalnie wraca do pułkowskiej budki telefonicznej. Nie opuszcza jej przez pół godziny.

## STARY CZŁOWIEK

Obaj jesteśmy starzy literatami. Obaj jesteśmy komunistami. On jest starszy ode mnie i nieporównanie bardziej zaśluzony. Od przebiegaczy ma znacznie więcej dzieli. Oto pokazuje mi zdjęcie spisanie dwóch komunistycznych pisarzy z krajów bloku radzieckiego w Budapeszcie 10 listopada 1956.

Podkreślił mi autem na umówioną ulicę i koło drogerii trąbną. Potem wjechała stara Lobieta, którą widzę po raz pierwszy. Wzięliśmy dżetę i dalej zgodnie z jej wskazówkami. Potem wjechała wyprowadziła nas do mieszkania, w którym nie tylko ja ale i nie tylko ja również ten, którego spotykam, jest w tym mieszkaniu.

Ja też jestem gośćem. A jemu, który za Horthy'ego był w konspiracji i wyszedł z niej w radosnym 1945 roku?

Wtedy skończyła się wojna węgierska i światowej. Mój rozmówca nie jest dobitny. Jeżeli przed długą interwencją miał jakieś perspektywy ucalenia socjalizmu, teraz nie ma ich już w obrazie. Teraz jest już za późno na wycofanie się i opuszczenie Węgier przez armię radziecką. Nie ma już bowiem zorganizowanych sił, które były przed długą interwencją zdolnych do obrony miasta przed krwawą reakcją. Chyba że... ale... - stary człowiek macha ręką.

31 dni walczyli w Budapeszcie kształtując niezłomne doświadczenia. W Bojkolorowej obwodzie napisane

wspólnie przez trzy organizacje: Komitet Rewolucyjny Studentów, Rewolucyjną Radę Wojskową i Związek Literatów Węgierskich. Mój Tozmówca jest współautorem tych adegw. Właśnie pracuje nad tekstem najnowszej, której treść ma być taka: ze względu na to, że działania przeciwnika powodują głównie cierpienia ludności cywilnej, należy przerwać beznadziejny opór zbrojny, kontynuując opór bierny, moralny... Odezwa ta ma się ukazać już dzisiaj.

— Czy usłuchają was?

— Jesteśmy jedyną instancją, jakiej słuchają.

Na pożegnanie przypominamy sobie wzajemnie o różnych środkach ostrożności których należy przestrzegać. Kiedyśmy sobie już to wszystko powiedzieli, stary pisarz podnosi swoje smutne, mądre oczy:

— Powiedz, czy można tak żyć?

## ISIVAN

Jeszcze jedno tego dnia spotkanie — i pożegnanie. Zjawił się Istvan. O małośmy się nie rozminęli: dostrzegłem jego szerokie plecy, kiedy już znikał za rogiem.

Brimieny korytem ulicy, jak korytem rzeki. Nogi przęzają w zwałach żółtych liści. Niewiele sobie możemy zakomunikować.

— Gdzie Bela?

Nie wiem, straciłem go z oczu już w miedzielę.

— A wasz wódz?

Dudas był z nami, już nie dowodził, ale był się już wszyscy. Gdzie jest teraz, nie wiem.

— Byłeś cały czas w ogniu?

— Tak. Jestem ranny.

Teraz dopiero spostrzegam, że Istvan utyka.

— Już po wszystkim?

— Już idę do domu. Nie byłem tam od dwudziestu



trzeciego... Przez chwilę maszerujemy obok siebie w milczeniu.

— A ja wyjeżdżam. Hanka już wyjechała.

— A Marian?

— Też.

— A Zygmunt?

— Wyjeżdża ze mną.

Znowu milczenie. Wreszcie wyciągamy notatniki i zapisujemy swoje adresy. Całujemy się. Istwan utykając odchodzi.

Niedziela, 11 listopada

### OSTATNIA WĘDROWKA PO BUDAPESZCIE

Csepel jest długi, posępny, brzydki — jak każda chyba robotnicza dzielnica w wielkich miastach Europy. I po to, żeby był taki, przez Csepel nie musiała przejść wojna.

Wojna przeszła przez Csepel. Ta dzielnica broniła się najdłużej w Budapeszcie. Jeszcze dziś w pięci Csepela tłą się niegaszone ogniska oporu.

W części Csepela, którą wędrujemy, ogniska te stłumiono. Nie ma ich. Nie ma też nic innego. Filozofami ciągną się puste, bezлюдne ulice.

Rozglądamy się: ani jednego domu nie oszczędziła wojna. Każdy ma potężną dzurę — najgłębszą na poziomie pierwszego lub drugiego piętra. Wygląda to tak, jakby przeszło tędy jakieś żarłoczne przedpotopowe zwierzę, kładące na prawo i na lewo, wszędzie przgnie — zostawił ślad swoich zębów.

Inne zupełnie ślady pozostawiły jeździące tu kilkadziesiąt krotów straszny czarna, skłębiona kupa żółtawo zabity czołg. Parokrotnie spotykamy rozwalone katywe...

Wracając z Csepela zawadzamy o prawie już niewidzialne

ulice Ferenc körút i Ulley ut. Tu widok jest jeszcze groźniejszy: wszystkie domy spalone albo pogruchotane, jezdnie wywrócone na boki, swąd, kurz, wąskie ścieżynki wydeptane wśród zgłiszcz... Ale ten widok znamy. To Warszawa 1944. Zdobyte miasto.

### ZWYCIEŻCY

Jest ich czterech. Leżą na zdobytej ulicy - jeden obok drugiego - w pozach bezładnych i nienaturalnych. Rozdarci i splaszczeni - prawie dwuwymiarowi - wyglądają jak zmiażdżone kukły, gwałtownie ciśnięte pod osmałony mur, niemal wbite w skrawek wyszczerbionego chodnika. Ktoś przysypał ich ściągnięte twarze białym kurzem czy wapnem. Najbardziej wysunięty do przodu nie ma twarzy

z pogiętym hełmem zrosła się czarna, zakrzepła miazga. Dawno już muszą tak leżeć, bo nieczym nie przypominają świata żywych, z którego wydarła ich jakaś trudna do wyobrażenia chwila. Są częścią martwej przyrody zgruchotałej wielkomięskiej ulicy.

### DAJSZY CIĄG OSTATNIEJ WĘDRÓWKI

Oprowadza mnie młody student węgierski. Oprowadza? Ja nie znam tych ulic, a on ich nie może poznać. Razem blakamy się w to niedzielne przedpołudnie ostatnie godziny przed pożegnaniem.

Nachylamy się nad świeżymi grobami, których pełno jest na kirkasach, świeżo, w parkach, wokół kościołów. Na kałdunkach dykty lub tektury wypisano, kto tutaj leży: „14 lat... 13 lat... 15 lat... 12 lat...”. Wszystkie groby były obsypane kwiatami.

Wchodzimy do kościoła. Ludzi mniej niż można się było spodziewać. Węrzy nie są społeczeństwem zbyt religijnym. Ale o wywołanie śmiechu uderza prośba niezauważonej dziewczyny. „Młody jej nie słyszałem. Moją towarzyszkę z tłumaczy: 12 lat... 13 lat... 14 lat... 15 lat...”. „Dość, dość Węgry”. Próżna twarz dziewczyny. Widać miłknie wychodzący.

Chcemy jeszcze zajrzeć na uniwersytet. Ale długo stoimy przed masywnymi wrotami, zanim otwiera się wąziutkie okienko, przez które wygląda gniewne oblicze starego woźnego.

Czego tu szukacie? Nie ma uniwersytetu. Zarządzenie pana ministra szkolnictwa wyższego, żeby nikogo nie wpuszczać. Idźcie sobie.

Okienko się zatrzaskuje.

Więc dalej błądzimy bez celu i sensu, po czym rozstajemy się i umawiamy, że po obiedzie znowu się spotkamy.

W hotelu jednak okazuje się, że nie spotkamy się już z nim ani z nikim z budapesztańskich przyjaciół. Moi koledzy w trochę dziwny sposób zdobyli auto. Zwlekać nie warto. Jedziemy przez Jugosławię do Polski.

Wiktor Woroszyński

## WIADOMOŚCI

Wydawnik wyłożony przez Mieczysława GRYDZIWSKI  
1924 roku „WIADOMOŚCI PIENIĄDZOWE”

Prenumerata kwartalna £5.00 lub US \$12.50

„W” 10.00 lub US \$25.00, roczna £20.00 lub US \$50.00

Numery okazowe na żądanie

na specjalny numer jubileuszowy (1924) £2.00  
lub US \$2.50 z kosztami przesyłki  
kieszka o Grydzewskim”, wspomnienia £0.50  
£2.00 lub \$1.00 z kosztami przesyłki  
i przekaży pocztowe udzieli wyświadczenia

„WIADOMOŚCI

67, Great Russell Street, London W.P.T. 2100

15  
14

2525